

O Polakach na Bukowinie
Wojciech Jankowski
s. 18



Operacja „Wrench”
Szymon Kazimierski
s. 21



**Jerzy Bajan – lotnik
skrzydlaty**
Michał Piekarski
s. 24



**Jak zginął Tadeusz
Dołęga-Mostowicz**
Andrzej Sznajder
s. 25

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Jestem Polakiem, pomagam Ukrainie

Polski konwój z darami przejechał przez Lwów, po czym udał się do Kijowa i na wschód Ukrainy. Organizatorzy konwoju uważają, że Unia Europejska mogłaby zrobić więcej niż oni, ale dają z siebie tyle, ile są w stanie.

WOJCIECH JANKOWSKI

W piątek, 12 września do Lwowa dotarł konwój z darami dla Ukrainy. Organizatorem wyprawy było Stowarzyszenie „Pokolenie”. Działacze z Katowic tak opisali swoją akcję na stronie internetowej: „Przygotowujemy transport na Ukrainę. Nie jesteśmy w stanie przebić Putina z jego 280 ciężarówkami – to mogłaby zrobić bez trudu Unia Europejska. Ale musimy postawić sobie konkretny cel. Załadujemy jedną ciężarówkę tym, co jest najpotrzebniejsze”. Tak uczynili. Zebrali pieniądze w ramach akcji „Jestem Polakiem, pomagam Ukrainie”. Do inicjatywy przyłączyli m. in. się Gazeta Polska i TV Republika.

Konwój dwunastu samochodów po problemach na granicy, wjechał na terytorium Ukrainy w czwartek. Ukraińscy pogranicznicy nie byli pewni, czy wiezione dary nie są przeznaczone na sprzedaż, ale w końcu przepuścili grupę aut udekorowanych polskimi i ukraińskimi flagami. Po przekroczeniu granicy pojawiły się kolejne kłopoty – usterka samochodu. Zmęczeni uczestnicy konwoju postanowili odpocząć w okolicach Zimnej Wody, gdzie spotkała się z nimi ekipa Kuriera Galicyjskiego. Po czym przekazali dary lwowskim Polakom i udali się w dalszą drogę do Kijowa. Do Kijowa dotarli w sobotę, gdzie zostali powitani przez Andrija Parubija, byłego szefa Rady Bezpieczeństwa i Obrony Ukrainy. Część darów została przekazana Gwardii Narodowej i ochotniczemu batalionom. Po czym konwój udał się na wschód Ukrainy.

Akcja „Jestem Polakiem, pomagam Ukrainie” została zapoczątkowana dzięki staraniom katowickiego Stowarzyszenia „Pokolenie”. Do pomocy włączyły się także: Fundacja Strzelecka, telewizja Republika, „Gazeta Polska”, „Codzienna” oraz portal Niezależna.pl. W wyprawie wzięli udział też dziennikarze, m.in. Dawid Wildstein, Wojciech Mucha, Monika Andruszewska i bard Paweł Piekarczyk.



**Z PRZEMYSŁAWEM MIŚ-
KIEWICZEM, prezesem stowarzyszenia „Pokolenie”
rozmawiał WOJCIECH JAN-
KOWSKI.**

Jaki ładunek wieziecie na Ukrainę?

Co wiemy w tych samochodach? To, co dowiedzieliśmy się, że należy przywieźć. Rzeczy które są najpotrzebniejsze: mamy rzeczy ratujące życie, czyli Celox, które na Ukrainie są już legendą. Mamy opaski uciskowe, koce termiczne. Mamy mundury, 500 dresów pełnych, 600 pałatek żołnierskich. Mamy pomoc dla obozów, dla uchodźców, To już dokładnie na zamówienie, rzeczy, które były najbardziej potrzebne: kaszki dla dzieci, pampersy, podpaski. Część samochodów zostaje w Kijowie, część samochodów zostanie wywieziona w okolice frontu. Poza tym jeden samochód już został rozładowany we Lwowie. Konkretnie w szkole polskiej: czterdzieści kilka tornistrów, kredki, zeszyty, pomoce szkolne, itp., itd. Ogólnie to jest konwój bardzo ekumeniczny. Z reguły konwoje jadą w jedno miejsce. My chcemy pomagać ludziom na zachodniej Ukrainie, centralnej,

wschodniej. Czy nam się to uda? Mamy możliwości, jakie mamy – jesteśmy organizacją pozarządową. To wszystko było możliwe, bo był duży odzew, bardzo dużo ludzi wpłaciło pieniądze. W ciągu dziesięciu dni wpłaciło pieniądze ponad pięćset osób. Tych pieniędzy było około 120 tysięcy. Większość to były wpłaty: 100, 200, 300 złotych, ale były też wpłaty wzruszające po 5 zł na przykład. Były też sumy bardzo poważne. Tu pomogła nam Fundacja Niepodległości z Lublina, która się od dawna sprawami ukraińskimi zajmowała. I jedna wpłata od osoby, która chciała zachować anonimowość – kwota która była 1/3 całej sumy. Wydaje mi się osobiście, że my tej wojny z Putinem nie wygramy, ale jeżeli możemy ulżyć Ukraincom w walce...Oni nie walczą tylko o siebie, walczą też o nas i chcemy się do tego przyczynić. I ta zbiórka jest nam, Polakom potrzebna.

Który już raz jedziecie? Który raz zbieracie dary?

My zbieramy dary non-stop od stycznia. Ile razy przyjeżdżaliśmy? Jesteśmy chyba 12 raz.

Stowarzyszenie Pokolenie zaczynało jeszcze w czasie Majdanu?

Tak w czasie Majdanu. Momentem przełomowym była chwila, gdy Janukowycz wprowadził te drażniące ustawy. Ja jestem człowiekiem pokolenia stanu wojennego. Wtedy właściwie byłem już dojrzałym człowiekiem i za każdym razem kiedy widzę, że w krajach, które wyzwoliły się spod dyktatury komunistycznej, dochodzi do takiej sytuacji, że są łamane prawa obywatelskie, łamie się pewne standardy demokratyczne, wtedy trzeba pomagać! To poruszyło moich kolegów. My jesteśmy organizacją, która w większości wywodzi się z Niezależnego Zrzeszenia Studentów i dlatego nasze działania były automatyczne. To wynikało z potrzeby serca. Wsiąknęłam w ten Majdan całkowicie. Jeździłem tu cały czas i myślę, że będę jeździł, że to się już nie zmieni. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku po wygranej wojnie będę mógł tu przyjeżdżać rekreacyjnie, jak przyjeżdżałem do tej pory, przed Majdanem, czego sobie i państwu życzę.

My też mamy nadzieję. Trzymamy kciuki. Ile kilometrów przed wami?

Aż strach powiedzieć: dzisiaj 500, jutro 800. A potem z powrotem. Damy radę!

CZAS KALEGO

MARCIN ROMER

„Jak Kali ukraść komuś krowa to dobrze, a jeśli Kalemu ktoś ukraść krowa to źle”. Ta wypowiedź afrykańskiego chłopca z powieści Henryka Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy” wydaje się ostatnio nabierać cech obowiązującej zasady w stosunkach międzynarodowych. Pojęcie dobra i zła, podobnie jak kłamstwa

i prawdy stają się sprawami zupełnie umownymi. Pojęcie faktu zaciera się, ustępując miejsca frazie: *jeśli fakty przeczą założonej teorii, tym gorzej dla faktów.*

Niedawno przeczytałem wypowiedź, że Polaków na Ukrainie w zasadzie nie ma. Ci co się takimi nazywają to jakaś zgraja mutantów, zupełnie niegodnych tego miana. Z litości pominię nazwiska

autorów i organizację, do których się przyznają. Powodem takiego bezprecedensowego ataku był fakt, iż olbrzymia większość środowisk polskich na Ukrainie, wszystkie polskie organizacje i wszystkie polskie media, jak Ukraina długa i szeroka poparły Rewolucję Godności i zdecydowanie przeciwstawiły się rosyjskiej agresji. Fakt ten, jako niepasujący do głoszonej teorii, wystarczył by mieszkających na Ukrainie Polaków odsądzić od czci i wiary, odmawiając im jednocześnie prawa do walki o przyszłe życie w cywilizowanym

państwie, kierującym się europejskimi wartościami. Zdrada – napisano w komentarzu pod oświadczeniem Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

No cóż – po owocach poznać ich. Handel własnymi rodakami i nieziszczona chęć ujrzenia ich w objęciach „ruskiego miru” komentarza nie potrzebuje.

Zaś autorom takich „teorii” można odpowiedzieć w lepiej zrozumiałym dla nich języku – niedożłoties!

KG

Z Warszawy do Brukseli

Od 1 grudnia Donald Tusk będzie przez dwa i pół roku pełnił funkcję przewodniczącego Rady Europejskiej. 30 sierpnia 2014 podczas spotkania Rady Europejskiej został zatwierdzony na tym stanowisku. Zastąpi Belga Hermana Van Rompuya, który objął to stanowisko w grudniu 2009.

9 września 2014 premier Polski Donald Tusk złożył dymisję z zajmowanego stanowiska, została ona przyjęta przez prezydenta Bronisława Komorowskiego. Powierzył Donaldowi Tuskowi dalsze sprawowanie obowiązków do czasu powołania nowej Rady Ministrów. Polacy obejmą też szereg innych stanowisk w Brukseli: Elżbieta Bieńkowska będzie komisarzem UE ds. rynku wewnętrznego i usług, przemysłu, przedsiębiorczości oraz małych i średnich przedsiębiorstw – podał szef Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker. Przyznana Bieńkowskiej teka jest jedną z nowości w strukturze KE. Jak poinformowano w komunikacie, będzie to „maszynownia realnej gospodarki”.

W czasie inauguracyjnej sesji Parlamentu Europejskiego Ryszard Czarnecki (PiS) został wybrany na wiceprzewodniczącego Parlamentu Europejskiego.

Bogusława Liberadzkiego (SLD) i Karola Karskiego (PiS) wybrano na kwestorów PE.

Na czele komisji spraw konstytucyjnych stanie Danuta Huebner (PO). Europosłanka PiS Anna Fotyga została szefową stałej podkomisji bezpieczeństwa i obrony (SEDE), która podlega komisji spraw zagranicznych i zajmuje się sprawami wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa UE oraz europejskiej polityki bezpieczeństwa i obrony.

Przewodnictwo komisji przemysłu, badań i energii obejmie na dwa i pół roku Jerzy Buzek, a na drugą połowę kadencji zastąpi go Janusz Lewandowski (objął PO). Szefem



sepi

komisji rolnictwa zostanie Czesław Siekierski (PSL).

Funkcje szefów dwóch delegacji PE ds. współpracy z krajami trzecimi: delegacją ds. Białorusi pokierować ma Bogdan Zdrojewski, zaś ds. Iranu – Janusz Lewandowski. Podjęto wprawdzie próbę uzyskania funkcji szefa delegacji ds. Ukrainy, ale przypadła ona Chorwacji

- To bardzo duże osiągnięcie. Nie zdarzyło się jeszcze, by polska delegacja uzyskała tyle komisji – powiedział na konferencji prasowej szef klubu PO-PSL w europarlamencie Jan Olbrycht. Przyznał, że we frakcji centroprawicowej Europejskiej Partii Ludowej (EPL), do której należą PO i PSL, „gra o stanowiska była skomplikowana”. Dodał, że polska grupa we frakcji centroprawicy świadomie zrezygnowała ze starań o stanowisko jednego z czternastu wiceprzewodniczących PE, aby uzyskać więcej i ważniejsze komisje. – Jeśli chodzi o interesy polskie, to z naszych doświadczeń wynika, że ważniejsze niż wiceprzewodniczący są dla nas komisje merytoryczne PE – powiedział Olbrycht.

(PAP, wp.pl, w24.pl, Gazeta Wyborcza, Rzeczpospolita)

XXI Forum Wydawców we Lwowie

11 września 2014 roku rozpoczęło się we Lwowie XXI Forum Wydawców. Są to największe targi książki na Ukrainie, które gromadzą wydawców, literatów, poetów, artystów, biznesmenów, polityków, a przede wszystkim – olbrzymie rzesze czytelników.

**EUGENIUSZ SAŁO tekst
ALEKSANDER KUŚNIERZ
zdjęcie**

W otwarciu Forum Wydawców w pałacu Potockich uczestniczyli przedstawiciele władz miasta i obwodu, partnerzy, sponsorzy, goście i czytelnicy.

Nawiązując do wojny, która toczy się na wschodzie Ukrainy Aleksandra Kowal, szefowa Forum Wydawców i Oleksandr Afonin, prezes Ukraińskiego Stowarzyszenia Wydawców i Księgarzy, mówili o problemach świadomości ukraińskiej: „Kiedy jest wojna – książka jest nie na czasie, ale kiedy wojny nie ma sytuacja jest

„Dziś młodzież oczekuje na iPhone 6, nowinkę techniczną, której właścicielem chciałby zostać każdy. Wolalbym, żeby każdy młody Ukraińiec chciał zostać właścicielem dobrej ukraińskiej książki” – powiedział Jurij Turiański, przewodniczący Lwowskiej Państwowej Administracji Obwodowej.

Marton Megadze z instytutu „Collegium Hungaricum” w Wiedniu opowiedział o literackim programie „Donau Lounge”, podczas którego zostaną zaprezentowane książki pisarzy z Austrii, Węgier, Słowacji, Chorwacji oraz Ukrainy. „Donau Lounge” przedstawia kraje „regionu dunajskiego”, które łączy wspólna historia.

książką przy stoiskach Ars Polony z Warszawy oraz Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu.

- Zainteresowanie polskimi książkami jest ogromne. Przychodzą ludzie, pytają, interesują się. Mamy nadzieję, że książki które przywieźliśmy – ponad pięćset tytułów – spotkają się z dużym zainteresowaniem i każdy znajdzie coś ciekawego dla siebie – powiedział Grzegorz Guzowski, prezes ARS Polony.

Natomiast Laurynas Vaiciunas, dyrektor wydawnictwa Kolegium Europy Wschodniej przedstawił specjalny numer „Nowej Europy Wschodniej” w tłumaczeniu na język ukraiński,



podobna”. Zachęcali wszystkich do czytania, myślenia i rozważań nad przeczytanym tekstem, bo „tylko książka zatrzyma krew i nie dopuści do ponownego jej rozlewu”.

Mer Lwowa Andrij Sadowyj zaznaczył, że w wojnie tej zwycięży nie tylko broń, ale również rozum. „Forum Wydawców czyni nas bardziej wykształconymi. Żeby trenować mózg trzeba dużo czytać” – dodał.

Organizatorzy spodziewają się, że XXI Forum Wydawców we Lwowie odwiedzi ponad 50 tys. osób. W ciągu czterech dni targi książki we Lwowie odwiedzi 370 autorów i gości z 25 krajów, którzy zaprezentują 316 książek na różnorodnych panelach odbywających się w różnych częściach miasta.

Po raz kolejny można było dostrzec duże zainteresowanie polską

który zawiera najlepsze polskie publikacje o stosunkach polsko-ukraińskich.

Tegorocznymi gośćmi z Polski na targach książki we Lwowie będą m. in. pisarze Janusz Głowacki i Andrzej Stasiuk.

Przypominamy, że Polska była gościem honorowym ubiegłorocznego XX Forum Wydawców we Lwowie.

Europa o Umowie z Ukrainą

W nadchodzącym tygodniu sesja plenarna w Strasburgu, podczas której umowa stowarzyszeniowa z Ukrainą zostanie poddana pod głosowanie. „Umowę głosujemy w specjalnym, przyspieszonym trybie ze względu na dramatyczną sytuację na Ukrainie. Ma to zatrzymać falę spekulacji, co do

możliwości zmiany zapisów umowy lub zablokowania procesu ratyfikacji” – powiedział podczas konferencji prasowej w Biurze Informacyjnym Parlamentu Europejskiego w Warszawie sprawozdawca PE do spraw Ukrainy, poseł Jacek Saryusz-Wolski.

(Biuro Informacyjne PE)

Polskie MSW pomoże Ukrainie

Polski sprzęt policyjny trafi na Wschód. Kijów dostanie go bezpłatnie, pokryjemy nawet koszty transportu.

Polskie MSW przekaże nieodpłatnie ukraińskiemu resortowi spraw

wewnętrznych sprzęt policyjny. Jaki? Tego nie ujawnia. Jednak na podstawie umowy, której projekt powstał już w resorcie, można przekazać także broń.

rp.pl

Ukraina o Umowie z UE

MSZ Ukrainy podaje, że ostatnie ustalenia, dotyczące Umowy Stowarzyszeniowej z UE, „usuwiają hipotetyczne obawy Rosji”.

- UE zgodziła się przedłużyć działanie zasad autonomicznych preferencji handlowych dla eksporterów ukraińskich do końca 2015 roku. ten krok ze strony UE jest bezprecedensowym gestem wsparcia i solidarności z Ukrainą – podaje ministerstwo.

Według ekspertów z resortu, da to możliwość Ukrainie w pełnym wymiarze wykorzystać przewagi Strefy

Wolnego Handlu w ramach Umowy. – Nasi producenci będą mieli możliwość jednostronnych preferencji UE i otrzymają dodatkowy czas na dostosowanie się do wzmożonej konkurencji w ramach Strefy Ukraina-UE – podają informacje. Podkreślano przy tym, że pozwoli to zachować równowagę pomiędzy realizacją Umowy i dotychczasowymi zasadami handlu w ramach umów handlowych WNP.

- Ustalenia z UE likwidują nawet hipotetyczne obawy strony rosyjskiej,

związane z implementacją Umowy. Ukraina i UE uzgodniły dalsze konsultacje z Federacją Rosyjską w kwestii handlu – podkreśla w informacji MSZ Ukrainy.

W resorcie padają zapewnienia, że planowana wcześniej ratyfikacja Umowy Stowarzyszeniowej przewidziana jest jednocześnie w Parlamentach Ukrainy i Unii Europejskiej dnia 16 września 2014 roku, a tekst umowy nie zazna żadnych zmian.

źródło: prawda.com.ua

Wojna, której nie ma

Wydaje się, że w pewien sposób przywykliśmy do wojny, której oficjalnie nie ma. Kolejne informacje z frontu przeplatają się z moskiewskimi dementi. Poznajemy przybliżoną liczbę ofiar po ukraińskiej stronie, podczas gdy po rosyjskiej pod osłoną nocy kopane są groby dla żołnierzy, którzy zabłądzili na Ukrainę. Politycy licytują się na sankcje, Putin udaje, że wierzy w to, co sam mówi, Zachód nie wierzy Putinowi, ale głośno tego nie przyznaje, a świat co pewien czas zamiera pod ciężarem zawołanych gróźb użycia broni jądrowej.

AGNIESZKA SAWICZ

Dziennikarze pilnie śledzą ruchy zielonych ludzików w dawnych republikach radzieckich i można odnieść wrażenie, że bukmacherzy są o krok od przyjmowania zakładów, które państwo zostanie zaatakowane jako kolejne. Przepraszam, które sprowokuje Rosjan do obrony interesów Kremla lub rosyjskojęzycznej mniejszości. Litwa, Łotwa, Estonia, Moldawia czy Polska? Czy Moskwa wybierze próbę otwartej konfrontacji z NATO, czy bezpieczniejsze odzyskiwanie dawnej strefy wpływów poza granicami Paktu, na terenach, za które będzie można jej co najwyżej pogrozić palcem, a za które niekto nie nadstawi głowy?

Rosjanie wydają się być pewni, że Zachód będzie robił wszystko, by uniknąć starć. Co istotne, na potencjalny konflikt prawdopodobnie nikt nie będzie chciał wyłożyć pieniędzy. Jak świat światem wojna to przede wszystkim ogromne nakłady finansowe. Jeśli odpowiednich sum nie uda znaleźć się w budżecie, a nie jest się rosyjskim prezydentem mogącym zażądać finansowania działań wojennych przez oligarchów, to należy kosztami obciążyć podatników, a chyba żaden z mieszkańców państw Europy Zachodniej czy Stanów Zjednoczonych nie jest zainteresowany wspieraniem wojny we wschodniej części kontynentu. Co więcej, wielu z nich prawdopodobnie nawet nie rozumie o co ta wojna się toczy i czy przypadkiem nie jest próbą przywołania do porządku jakiejś zbuntowanej prowincji, czego interesującym przykładem publikacje w tak prestiżowym magazynie, jak „National Geographic”, który już uznał istnienie Noworosji i wytyczył jej granice.

Mieszkańcy Rosji z kolei zapłacą każdą, najwyższą nawet cenę. Już ją zresztą płacą. Kobiety szukające swoich mężów, braci i synów są zastraszone, a za chwilę wzmówi im się, że ludzie ci nigdy nie istnieli. Społeczeństwo faszystowskie propagandową papką w znacznej części wspiera działania dzielnego Władimira Władimirowicz Putina, który z takim poświęceniem broni bratniego narodu i szuka drogi na odwiecznie rosyjski Krym, za którego powrót do macierzy już wszyscy są wdzięczni.

Jeśli dodać jeszcze do neoimperialnych zapędów walkę ze zgnilizną Zachodu, z „Gejropą”, którą brzydzą się „prawdziwi Rosjanie”, to dla ludzi przesiąkniętych radzieckim sposobem myślenia oznacza to swoistą stabilizację, powrót do dobrze znanej retoryki i tradycyjnego wroga.

Putin umiejętnie łączy image cara z posępną miną kagiebiisty. Nic to, że spuścizna koronowanych władców

klóci się ze zdobycami czerwonej rewolucji, na takie drobiazgi nikt nie zwróci uwagi, jeśli wyeksponuje się wspólny mianownik – walkę o rosyjską dominację nad światem. Nikt też nie zauważy, że Rosja tak naprawdę nie ma temu światu niczego do zaoferowania. Nie ma patentu na demokrację, nie ma monarchii na miarę Wielkiej Brytanii i nikt nie cieszyłby się z narodzin „car baby”. Zresztą Putin w kwestiach rodzinnych wzoruje się na wszelkiej maści dyktatorach, którzy nie afiszowali się swymi bliskimi.

To także istotna różnica pomiędzy Rosją a Zachodem, gdzie miła żona u boku i gromadka dzieci przysparzają politykom sympatii wyborców. Putin nie tylko woli strach od sympatii, ale wyraźnie obawia się swoich kobiet – cóż bowiem by się stało, gdyby się okazało, że potrafią bardziej niż on ująć Rosjan? Nie przedstawi też światu dzieci. Potomstwo ludzi, których władza opiera się na kruchych podstawach intryg, manipulacji, szantażu czy zbrodni, nie jest zdolne przejąć politycznej schedy, gdyż tej nie będzie. Wręcz może być pewne, że tylko anonimowość może mu uratować życie, jeśli dwór zbudowany wokół dzierżącego stery rodzica uzna, że dość ma jego wybryków.

Rosja zatem nie sprzedaje światu swojego pomysłu na rządzenie państwem. Nikt nie kupi patentu na życie w strachu, na lagry, ukrywanie swej tożsamości, poglądów czy orientacji seksualnej. Rosja nie ma też, o zgrozo, nic do zaoferowania w sferze, z której jest tak bardzo dumna, mianowicie w sferze kultury. Rosjanie przeoczyli, że dziś na świecie nie rządzi balet, opera i kino moralnego niepokoju. Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie widział bohatera w Raskolnikowie, nie będzie chciał kochać jak Karenina. Młodzież biegnie do kin na wysokobudżetowe produkcje mające ją rozzerwać, nie skłonić do egzystencjalnych rozważań, a później, zagryzając hamburgerem, chce słuchać piosenek śpiewanych przez jej rówieśników, mówiących o jej problemach. Duma Rosji, kultura przed wielkie K, to kultura niszowa lub kultura lamusa. Zatrzymała się ona na wielkich dziełach minionych dwóch stuleci i nie poszła ani o krok do przodu. Z ostatnich dwudziestu lat, z czasu, gdy wyrastali ludzie dziś szykujący się do przejmowania władzy, zapamiętano może zespół Tatu, ale homoseksualne podteksty związane z wokalistkami są na cenzurowanym w kraju, w którym homoseksualizmu w świetle prawa nie ma. Poza tym – Rosja nie istnieje w powszechnej świadomości, chyba, że mowa o gazie i wojnach, których jak już wspomniano nie ma.

W tym zagmatwanym przez polityków i posłusznych im dziennikarzy obrazie wciąż umyka gdzieś wątek ludzki. Co prawda portale społecznościowe nafaszerowane są widokami zniszczonych ostrzałem miast wschodniej Ukrainy, zdjęciami uroczych dzieci o smutnych buziach dzierżących w małych dłoniach apele o pokój, fotografiami ślicznych ukraińskich dziewcząt wołających o pokój i wizerunkami ich mężczyzn w mundurach, o poharatanych twarzach, bez kończyn. Internauci lubią, komentują i zapewne coś im w pamięci z tych obrazów pozostaje. Ale brak w tym wszystkim konkretnych artykułów mówiących o dramacie, który tam się rozgrywa. Nie tylko o liczbie zabitych i rannych, ale o codziennym życiu na linii frontu. O sympatiach i antypatiach, o pomocy, której ludzie ci udzielają jednej ze stron, bądź o ich ucieczce ze strefy działań wojennych. To pewne, że trudno dziś tych ludzi o to wypytywać, że w warunkach wojny ciężko o reportaż o człowieku, a jednak sprowadziliśmy tę wojnę do postaci Putina, separatystów i szarej masy Ukraińców bez twarzy, którzy walczą o swą ojczyznę.

Co ciekawe, zapomnieliśmy, jak się zdaje, o Polakach, których nie jest mało na terenach objętych wojną. Co z mniejszością polską, jak sobie radzi, czy potrzebne jej wsparcie, a jeśli tak, to jakie? Kto z polskich polityków zadał te pytania i kto na nie udzielił odpowiedzi? Kto tę odpowiedź nagłośnił i rozpropagował tę wiedzę w mediach? Nikt, czy uczyniono to tak nieudolnie, że pytani przeze mnie Polacy nie potrafili nic na ten temat powiedzieć?

Nikt nie potrafił mi też udzielić odpowiedzi na pytanie, co stało się z Polakami mieszkającymi na Krymie. Po aneksji półwyspu skoncentrowano się na losie Tatarów, lecz nieomal przeoczono inne mniejszości narodowe. Czy Polacy ci są dziś obywatelami Rosji? Czy nadal mają swoje organizacje, uczestniczą w polskojęzycznych mszach i posyłają dzieci na lekcje ojczystej mowy? Poparli Putina, głosowali za Rosją w sfiogowanym plebiscycie czy może czują się oszukani, zagrożeni, może uciekli?

Chciałabym wiedzieć, co dzieje się dziś nie tylko z Ukraińcami, ale i mniejszością polską w ogarniętych wojną obwodach. Chciałabym wiedzieć, co stało się z Polakami na Krymie. I chciałabym wiedzieć, czy interesuje to polskich polityków oraz dziennikarzy w takim samym stopniu, jak mnie.

Chyba, że znów pytam o coś, czego nie ma. Przecież Putin mówi, że nic się złego nie dzieje.

KG

III Festiwal Partnerstwa

„Przyjaciele są zawsze obok” pod takim hasłem od 2 do 13 września 2014 roku odbył się we Lwowie III polsko-ukraiński Festiwal Partnerstwa.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

- Organizatorzy długo zastanawiali się czy kontynuować idee festiwalu partnerstwa. Radziliśmy się z miastami i województwami partnerskimi Lwowa i obwodu lwowskiego. Bardzo miło, że partnerzy z Polski jednogłośnie powiedzieli, że w tych trudnych czasach dla Ukrainy powinniśmy być solidarni i pokazać że jesteśmy razem z naszymi ukraińskimi przyjaciółmi – powiedział Marcin Zieniewicz, konsul RP we Lwowie.

Oficjalne otwarcie III Festiwalu Partnerstwa odbyło się 6 września br na Rynku we Lwowie z udziałem



Andrija Sadowego, mera miasta Lwowa, Jarosława Drozda, konsula generalnego RP we Lwowie, przedstawicieli Lwowskiej Rady Miejskiej i Lwowskiej Państwowej Administracji Obwodowej, przedstawicieli polskich miast i województw partnerskich Lwowa i obwodu.

„Festiwal Partnerstwa w tym roku jest szczególnie, bo teraz jaśniej widzimy, kto jest naszym partnerem i przyjacielem. Takich rzeczy się nie zapomina. Życzę nam wszystkim powodzenia i wielkiego wspólnego zwycięstwa. W jedności siła. Chwała Ukrainie! Chwała Polsce! Chwała naszemu partnerstwu!” – mówił mer Lwowa Andrij Sadowyj.

„Chcieliśmy dzisiaj pokazać wam, że jesteśmy razem. Że te dwie ławki, które są na banerze na Ratuszu, mogą być gościnne, zapraszać do wypoczynku, ale jak trzeba to potrafimy z tych ławek zrobić gdzieś daleko na wschodzie barykadę” – powiedział konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd.

Nawiązując do ławek, które są na plakatach festiwalowych, prezydent miasta Przemyśl Robert Choma zaznaczył, że to nie jest krótka ławka, a są to dwie ławki, czyli ławka długa. I w ten sposób Polacy i Ukraińcy jako partnerzy potrafią robić więcej i zwyciężać. „Nasza obecność tutaj jako miast partnerskich świadczy o tym, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Jesteśmy razem, żeby podtrzymać państwo ukraińskie w dziele pełnej niepodległości” – dodał prezydent Przemyśla.

Na rozpoczęcie festiwalu został zaprezentowany flesz mob. Przed wejściem do Ratusza wolontariusze wymachiwali flagami Lwowa oraz

polskich miast i województw partnerskich. Natomiast muzycy zagrali hejnały Lwowa, Krakowa, Przemyśla, Lublina, Katowic, Łodzi i Poznania.

Przy Rynku ustawiono kramiki z materiałami reklamowymi, gdzie można zapoznać się z ofertą turystyczną poszczególnych województw biorących udział w tegorocznym Festiwalu oraz kupić upominki festiwalowe. Wszystkie zebrane pieniądze z festiwalu będą przekazane na pomoc dla dzieci, których ojcowie zginęli na terenie ATO.

Oprócz koncertów krakowskiego sekstetu „Sinfonietta Cracovia”, zespołów „Taraka”, „Patrycja”, „Jazz Band Ball” i „Artur Dutkiewicz Trio” i spektaklu teatralnego „Vulva”, po raz pierwszy w tym roku zorganizowano warsztaty, które mają na celu prezentację prac samorządów, marketingu kultury, sztuki i pedagogiki. Trenerzy z województw partnerskich opowiadają dzieciom i młodzieży m.in. o teatrze, sztuce współczesnej, marketingu w kulturze.

Klub Galicyjski we Lwowie

Klub Galicyjski swoje kolejne spotkanie zorganizował we Lwowie – w Centrum Historii Miasta. Spotkanie odbyło się 5 września, prowadził je dr Wasyl Rasewycz, a tematem były rozważania o społeczeństwie obywatelskim na Ukrainie.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
MARIA BASZA,
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
zdjęcia

Wśród uczestników spotkania byli dyrektor Centrum Historii Miasta dr Sofija Diak, pracownik Centrum psycholog Natalia Potrisczenko, redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego Mirosław Rowicki i dr Wasyl Rasewycz. Na sali byli obecni uczestnicy wydarzeń Majdanu w Kijowie, profesorowie lwowskich uczelni, studenci. Obecni byli też konsul Marian Orlikowski, przedstawiciel wrocławskiego Ossolineum we Lwowie Wiktoria Malicka, prof. Włodzimierz Osadczyc z KUL-u, założyciel klubu dyskusyjnego „Mytusa” Wołodmyr Pawliw, dziennikarz z Rzeszowa Andrzej Klimczak.

Goście spotkania obejrzeli film przygotowany przez redakcję Kuriera Galicyjskiego o wydarzeniach Majdanu w Kijowie i mogli zapoznać się z wystawą fotogramów przygotowanych przez polskich dziennikarzy przebywających podczas rewolucji w Kijowie. Prowadzący spotkanie Wasyl Rasewycz zagał dyskusję, rzucając tezę o Galicji, jako załączku



nie, a dopiero później partie polityczne starły się wykorzystać masowe protesty dla swoich celów. Ale nie zostało to przyjęte z wielu względów. I takie hasła, które starała się narzucać partia „Swoboda”, jak „Sława Ukrainie” i „Sława bohaterom”, które w uszach wielu początkowo brzmiały jako typowo banderowskie, z czasem nabrały innego wydźwięku. Szczególnie po tym jak padły pierwsze śmiertelne ofiary protestów – pojawili się nowi bohaterowie i to im ludzie oddawali cześć.

Nie zgodzono się również z tezą o tym, że większość na Majdanie tworzyli mieszkańcy z Zachodniej Ukrainy. Uczestnicy tych wydarzeń zaznaczali, że wśród obrońców Maj-

związana z ustosunkowaniem się do siebie różnych regionów państwa związana była z brakiem szerokiej komunikacji pomiędzy regionami, ich mieszkańcami. To wywoływało wzajemne nieufności i napięcia, co zostało umiejętnie wykorzystane przez propagandę rosyjską. Zmienić ten stan może jedynie decentralizacja życia społecznego i ekonomicznego Ukrainy. Stan obecny nie stwarza jednak takich możliwości.

Andrzej Klimczak, wielokrotny świadek wydarzeń na Majdanie, przeanalizował stan społeczeństwa Ukrainy od momentu uzyskania przez ten kraj niepodległości w 1991 roku. Określił on, że społeczeństwo niepodległego państwa powinno opierać



społeczeństwa obywatelskiego na Ukrainie, o tradycjach tych sięgających jeszcze okresu monarchii Habsburgów. Dyskutując na ten temat zebrani podkreślali, że załączki organizacji społecznych wynikały również pod zaborem rosyjskim i w Kijowie były też tego rodzaju zgromadzenia. Redaktor Rowicki, rozwijając znane polskie hasło „Nie ma wolności bez solidarności” podkreślił, że bez szerokiej solidarności mas społecznych nie będzie zmian w państwie. Taki przykład w społeczeństwie ukraińskim dały wydarzenia Pomarańczowej Rewolucji i Rewolucji Godności. Niestety wysiłki społeczeństwa po Pomarańczowej Rewolucji zakończyły się prezydenturą Juszczenki i nadziejami na jego rządy, które niestety nie sprawdziły się. Rewolucja Godności nadal trwa i można powiedzieć, że wiele zależy od jej dalszego przebiegu.

Zebrani zgodzili się z tezą dr. Rasewycza, że Rewolucja Godności rozpoczęła się od protestów oddol-

danu byli mieszkańcy praktycznie z całej Ukrainy: Doniecka, Ługańska, południa Ukrainy, Krymu. Idee Majdanu były bliskie mieszkańcom wszystkich regionów. Podawano również zadziwiający fakt zdecydowanego opowiedzenia się po stronie Majdanu mieszkańców obwodu charkowskiego, postrzeganego pierwotnie jako „prorosyjski”.

Analizę fenomenu Majdanu z punktu widzenia socjologii przedstawiła Natalia Potrisczenko. Przeanalizowała ona zmianę pojęć i sensu protestów panujących na Majdanie, począwszy od pierwszych studenckich protestów po ostre wydarzenia walk w Kijowie. Natomiast Sofija Diak przedstawiła zmianę pozycji Ukrainy na arenie międzynarodowej.

Konsul Marian Orlikowski w wypowiedzi podkreślił jeszcze jeden fenomen Galicji – terenu, gdzie stykają się takie dwie skrajności jak radykalny nacjonalizm i otwartość i tolerancja. Wiktoria Malicka wysłowiła przypuszczenie, że sytuacja na Ukrainie

się na wspólnej jednolitej historii, uregulowanych stosunkach międzynarodowościowych i religijnych. Niestety tych wartości na Ukrainie zabrakło i w ciągu ponad 20 lat nikt nie dążył do tego, aby te różnice w różnych regionach państwa zacieścić. Wręcz przeciwnie, były one sztucznie rozdychawiane przez polityków i to doprowadziło do wydarzeń Majdanu. Pierwsze zjednoczenie oddolne narodu miało miejsce przy protestach przeciwko prezydentowi Kuczynie. Następnym etapem rozwoju społeczeństwa była Pomarańczowa Rewolucja, a końcowym etapem, najbardziej masowym – Rewolucja Godności. Według redaktora – powodzenie tych ruchów społecznych jest możliwe po oczyszczeniu państwa z osób skompromitowanych: polityków, urzędników, biznesmenów. Bez tego nie jest możliwe powstanie państwa na miarę europejską. Półśrodki w tym wypadku nie przyniosą żadnych pozytywnych wyników.

KG

Jan Malicki otrzymał tytuł profesora honorowego Akademii Kijowsko-Mohylańskiej w Kijowie

Decyzją Senatu Akademii Kijowsko-Mohylańskiej w Kijowie Jan Malicki otrzymał tytuł profesora honorowego tej uczelni.

Uroczystość nadania tytułu, wręczenia dyplomu i insygniów odbyła się 1 września, w dniu inauguracji nowego roku akademickiego. W trakcie uroczystości Jan Malicki wygłosił, zgodnie ze zwyczajem tego uniwersytetu, wykład inauguracyjny. Wykład nosił tytuł „Про Свободу (про поняття, його історичне життя та сучасне розуміння)”.

W uroczystości uczestniczyły władze Akademii Kijowsko-Mohylańskiej z honorowym prezydentem Akademii, Wiczesławem Briuchowiczem oraz p.o. rektora (prezydenta) prof. Wołodmyrem Morencem, wykładowcy, studenci, a także absolwenci wspólnego programu Studium Europy Wschodniej UW i Akademii Kijowsko-Mohylańskiej.

W uroczystości wziął udział także Andrzej Deszczyca, b. minister spraw zagranicznych Ukrainy.

Obecna była m.in. również delegacja Ambasady RP, na czele z kon-



sulem generalnym w Kijowie, I radcą Ambasady – Rafałem Wolskim.

Na zakończenie uroczystości dokonano tradycyjnego wpisu w księdze honorowej, wyróżnionych przez Akademię Kijowsko-Mohylańską tytułem honorowego profesora.

źródło: www.studium.uw.edu.pl

Alpejsko-Karpackie Forum Współpracy w Rzeszowie

W Rzeszowie odbyło się Alpejsko-Karpackie Forum Współpracy. Na imprezę przyjechali goście z całej Europy, poczynając od hiszpańskiej Katalonii na Ukrainie kończąc. Najliczniejsi byli goście z Polski, Ukrainy, Słowacji i Węgier.



WOJCIECH JANKOWSKI

Trzecia edycja Forum Karpackiego została poszerzona o partnera ze Szwajcarii. Forum zainaugurowała uroczysta kolacja z udziałem ambasadora Konfederacji Szwajcarskiej w Polsce Lukasa Beglingera oraz przedstawicieli Sejmu RP m.in. wicemarszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego. Liczne panele dyskusyjne dotyczyły wykorzystania wiedzy i doświadczenia Szwajcarów, które mogłyby się przydać Euroregionowi Karpaty.

Część zasadnicza targów odbyła się w Hali Podpromie, gdzie odbyły się targi, na których wystawiło się około 140 uczestników. Wśród uczestników byli goście z Niemiec, Estonii i Katalonii, ale dominowali oczywiście przedstawiciele podmiotów z Ukrainy, Rumunii, Węgier

i Słowacji. Polskę reprezentowało wiele firm z południa Polski.

Dziedzina mającą licznych przedstawicieli była turystyka. Karpaty będące w „mniej chcianej części Europy” zaprezentowały swoje atrakcyjne oblicze. Wiele rozmów dotyczyło obecnej sytuacji na Ukrainie, która wpływa na zainteresowanie turystyczne tym krajem. W Polsce zaobserwowano na przykład wzrost zainteresowania sąsiadującym ze Lwowem Przemysłem.

Od trzech lat forum pozwala podmiotom przylegającym do łuku Karpat na ożywienie kontaktów, nawiązywanie nowych i stwarza możliwość zaprezentowania swojego potencjału. W tym roku na targach wystąpili reprezentanci Czerniowiec, Lwowa i Truskawca. W kolejnym numerze KG rozmowy z uczestnikami Forum.

198. rok szkolny w „Magdusi” rozpoczęty

W progi jednej z najstarszych szkół we Lwowie przyszli nowi uczniowie. Pierwszą klasę przyjął nauczycielka Irena Słobodiana.



ALINA WOZIJAN
tekst i zdjęcie

Rok szkolny rozpoczął się mszą św. w kościele św. Marii Magdaleny, odprawioną przez o. Pawła Tomysa OMI i o. Wojciecha Banaszka OMI. Ojciec Paweł 1 września wygłosił specjalne kazanie dla uczniów, w którym nie tylko mówił sam, ale zachęcał uczniów do dialogu. Po zakończeniu mszy księża pobłogosławili dzieci.

Z kościoła wszyscy udali się do szkoły. Ze względów bezpieczeństwa, w sytuacji wojny toczącej się na Ukrainie według zaleceń władz miasta, uroczystość pierwszego dzwonka odbyła się w sali gimnastycznej. Chwilą ciszy zostali uczczeni polegli w walkach na wschodzie Ukrainy.

Swoją obecnością uroczystość szkolną zaszczytili goście. Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd mówił o dobrym poziomie nauczania w szkole, co podkreślają

wyniki – z 26 ubiegłorocznych maturzystów aż 17 dostało się na studia wyższe, 15 wybrało naukę w Polsce.

„Życzę wam dobrego roku szkolnego, a nam wszystkim, żeby jak najszybciej pozbyliśmy się tej chmury, która na wschodnim horyzoncie się pojawiła – to jest nasz wspólny cel, nie chcemy niebezpieczeństwa i grozy ze wschodu, bo już wiele razy to przeżyaliśmy”.

Jarosław Drozd na pamiątkę rozpoczęcia roku szkolnego wręczył pierwszokom metalowe orły – godło Rzeczypospolitej Polskiej, a uczniom klasy maturalnej specjalnie wydane przez mennicę polską monety z przypomnieniem: „Pamiętaj dzwonić do mamy”. I na osłodę, wzorem tradycji śląskiej, każdy pierwszoklasista otrzymał tzw. tytę – duży worek w kształcie rogu obfitości ze słodyczkami.

Prezes Fundacji „Wolność i Demokracja” Michał Dworczyk zaznaczył, że już od wielu lat fundacja

współpracuje z częścią nauczycieli, ale dopiero od ubiegłego roku obejmuje wszystkie szkoły i punkty nauczania języka polskiego na całej Ukrainie. Jest to wielkie wyzwanie, ale i wielki zaszczyt. Zaprosił, by wszystkie projekty i pomysły kierowano do fundacji. Życzył nauczycielom dobrych uczniów, a uczniom przypomniał, że nauka języka polskiego jest teraz pewnym przywilejem na terenach Ukrainy – dziadkowie i pradziadkowie dzisiejszych uczniów nie raz walczyli o to, by można było swobodnie uczyć się języka polskiego. Język polski jest też szansą na kontakt z polską literaturą, z zasobami polskiego internetu.

Podczas uroczystości, zbierając głośne brawa uczniów, zostali odznaczeni za wieloletnią pracę w szkole nauczyciele – wicedyrektor Wiera Szerszniowa, Czesław Migdał, Bogusława Smirnowa, Switłana Pantuchowa, Rozalia Bartoszewska.

Wyjątkowy pierwszy dzwonek

Pierwszy dzwonek w lwowskich szkołach, w tym w szkole nr 24, był wyjątkowy. Wiązało to się z ogólną sytuacją na Ukrainie – z rosyjską agresją we wschodnich regionach. Stąd atmosfera była bardziej poważna, mniej muzyki, jedynie hymny narodowe i „Rota” patronki szkoły. Z zaleceń miejskiego wydziału edukacji wszystkie uroczystości odbywały się w gmachu szkoły, a nie na dziedzińcu, na co pozwalała wspinała, ciepła wrześniowa pogoda. Były to swego rodzaju środki ostrożności, zalecone przez władze.



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Wśród zaproszonych gości konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, Michał Dworczyk, prezes Fundacji „Wolność i Demokracja”, która kuruje szkolnictwo polskie, dr Ewa Ganowicz z Instytutu Politologii Uniwersytetu Opolskiego, prezes TKPZL Emil Legowicz, proboszcz kościoła św. Antoniego Władysław Lizun i katechetka siostra Edyta, władze miasta reprezentowała wice kierowniczka miejskiego wydziału ekonomiki Iryna Szpet.

Dyrektor szkoły Łucja Kowalska podkreśliła, że to rozpoczęcie nowego roku szkolnego „różni się od poprzednich uroczystości, ponie-

waż od ostatniego dzwonka przed wakacjami zmieniło się wiele, może nawet wszystko. Na wschodzie Ukrainy toczą się walki i walczą tam też nasi absolwenci”. Zebrani uczcili poległych tam żołnierzy chwilą ciszy. Pani dyrektor powitała też najmłodszych uczniów, dla których dopiero rozpoczyna się ich życie w murach szkolnych.

Konsul generalny RP Jarosław Drozd podkreślił: „Dla wielu zaczyna się długa droga w tej szkole i cieszę się, że jest ich tak liczna grupa. Muszę tu powiedzieć, że jesteście w dobrej szkole, szkole, w której język polski jest językiem wykładowym i co z tym się wiąże ma dobre tradycje. A Konsulat Generalny będzie ze swej strony wspierał działania grona pedagogicznego”. Życzył też

wszystkim maturzystom udanych wyborów w przyszłości.

Prezes Fundacji „Wolność i Demokracja” zwracając się do zebranych życzył wszystkim uczniom dobrych wyników w nauce: „Chciałbym bardzo podziękować pani dyrektor i całemu gronu pedagogicznemu za waszą działalność żeby język polski, polska kultura i polska tożsamość narodowa były obecne na tych terenach”.

Konsul generalny wręczył pierwszokom godło państwa polskiego – orła w koronie, a maturzystom okolicznościowe medale wybite przez Mennicę Polską. Następnie odbyło się pasowanie na ucznia i zabrzmiał pierwszy dzwonek – dla pierwszokom po raz pierwszy, a dla maturzystów po raz ostatni.

Pierwszy dzwonek zabrzmiał w Mościskach

Pierwszy września dla uczniów oznacza koniec wakacji i początek nauki w szkole. Dzwonek na rozpoczęcie roku szkolnego zabrzmiał również w szkole średniej nr 3 z polskim językiem nauczania w Mościskach.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

Tradycyjnie w polskiej szkole nr 3 w Mościskach rozpoczęcie roku szkolnego zaczęło się od mszy św. w kościele św. Jana Chrzyciela. Po modlitwie uczniowie i nauczyciele udali się na uroczysty apel. Na podwórko szkolne weszli pierwszoklasisci z kolorowymi balonikami, które po chwili pofrunęły w niebo.

- Jest to święto wyjątkowe dla naszej szkolnej rodziny, szczególnie dla naszych pierwszoklasistów. Mamy

Przywiedli nas tutaj, nie wiemy dlaczego. Serca wypłoszone, buzie zapłakane. Co nas tutaj czeka dzieciaki kochane? Mama zostawiła, babcia nie pomoże, Weź nas pod opiekę dobry Panie Boże.

Na zakończenie ks. proboszcz Władysław Derunow i ks. Nazar Biłyk pobłogosławili uczniów, rodziców, nauczycieli oraz zebranych gości.

Teresa Teterycz, dyrektor szkoły średniej nr 3 w Mościskach opowie-



ich w tym roku osiemnaście. Dziś zabrmi dla nich pierwszy dzwonek, który będzie wołał ich codziennie na lekcje – powiedziała na rozpoczęcie dyrektor Teresa Teterycz.

Mychajło Liszczyński, współpracownik deputowanego Rady Najwyższej Jarosława Dubnewycza wręczył pierwszoklasistom pamiątkowe albumy oraz życzył najmłodszym, żeby ziarenka wiedzy, które otrzymają w szkole przyniosły w przyszłości owoce. Jedenastoklasisci również wręczyli upominki uczniom z pierwszej klasy, a najlepszym uczniom poszczególnych klas wręczono wyróżnienia za sumienną naukę w minionym roku.

Alina Kociola, matka pierwszaka w imieniu rodziców życzyła najmłodszym, żeby szkoła była dla nich drugim domem, a nauka przynosiła radość i natchnienie.

Natomiast uczniowie pierwszej klasy recytowali wierszyki: Dnia pierwszego września roku pamiętnego

działa, że szkoła, w nowym budynku, działa już dwunasty rok. Uczy się tutaj ponad 200 dzieci. W tym roku przybyło 49 nowych uczniów ze Strzelczysk, Rudnik, Pnikuta, Krukieniec oraz ukraińskich szkół z Mościsk.

Polska szkoła prężnie współpracuje z Gimnazjum w Głogowie, w Ulanie-Majoracie, Łańcucie i Przemysłu. W lipcu zespół „Mościskie słowiki”, który składa się z uczniów szkoły, jeździł na festiwal piosenki kresowej do Głogowa, gdzie został mile przyjęty. Teraz otrzymał zaproszenie do Kaniowa, gdzie znajduje się grób Tarasa Szewczenki, uczniowie będą tam recytowali wiersze poety w języku polskim.

W minionym roku udało się zrobić częściowy remont budynku szkoły, który został sfinansowany przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. W tym roku szkoła otrzymała dofinansowanie od Fundacji „Wolność i Demokracja”.

Rozwiń z nami skrzydła!

W każdą sobotę, Lwowski Klub Młodych Artystów „Skrzydła” zdradza tajniki rysunku, malarstwa i grafiki. Zapraszamy do galerii „Własna Strzecha” przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych wszystkie zainteresowane dzieci.

Zajęcia odbywają się w godzinach od 11:00 do 12:00, przy ul. Rylejewa 9/6. Czekamy na Ciebie!



Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

gazeta Władimir Putin porównał operację prowadzoną przez siły zbrojne Ukrainy przeciw inspirowanym i wspomaganym przez Moskwę rebeliantom do działań hitlerowców w czasie II wojny.

W piątek prezydent spotkał się z członkami przykremłowskich młodzieżówek. Powiedział tam m.in.:

- Jakkolwiek smutno by to brzmiało, to, co się tam dzieje, przypomina nawet wydarzenia II wojny światowej. Wtedy niemiecko-faszystowscy okupanci okrażali nasze miasta i ostrzeliwali je oraz mieszkańców ogniem bezpośrednim. Widzicie, do czego doszło. To straszne, to katastrofa".

Putin robi analogie do II wojny światowej. Waclaw Radziwiłowicz, 30.08.2014

pap Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow oświadczył w niedzielę, że aby zażegnać konflikt na Ukrainie władze w Kijowie powinny negocjować z Noworosją, a nie Rosją, bo nie jest to konflikt między Ukrainą i Rosją, lecz konflikt wewnątrz ukraiński.

Określenie Noworosja stosowane jest w Rosji w odniesieniu do „konfederacji” Donieckiej Republiki Ludowej (DRL) i Ługańskiej Republiki Ludowej (ŁRL). Putin nazwał Noworosją tę część Ukrainy 17 kwietnia. W Imperium Rosyjskim termin Noworosja był stosowany na określenie przyłączonych do Rosji w XVIII wieku, po wojnach z Turcją za czasów Katarzyny II. Ówczesna Noworosja obejmowała m.in. część dzisiejszej Ukrainy – obwody doniecki, dniepropietrowski, zaporoski, mikołajowski, chersoński i odeski.

Kreml: Kijów powinien negocjować z Noworosją, a nie z Rosją. 31.08.2014

RZECZPOSPOLITA Wojna na Ukrainie ściąga cudzoziemców, którzy walczą po obu stronach konfliktu – relacjonuje portal BBC News.

Mówi się m.in. o 20 Francuzach, dwóch Hiszpanach, a także o Serbach; pojawiały się też polskie nazwiska. Według portalu udział cudzoziemców w konflikcie ukraińskim „jest na małą skalę odzwierciedleniem zjawiska wyjazdów młodych muzułmanów z Wielkiej Brytanii i innych regionów Europy na Bliski Wschód, by walczyć w tamtejszych wojnach”. BBC przywołuje kolejno relacje o obecnych na Ukrainie: Czechenach, Francuzach, Hiszpanach, Serbach, Polakach, Włochu, Szwedzie i obywatelce Niemiec.

Międzynarodowa wojna na Ukrainie. amk 01.09.2014

pap Poniedziałkowe spotkanie grupy kontaktowej Rosja-Ukraina-OBWE w Mińsku nie przyniosło rezultatów. Po czterech godzinach obrad zakończyło się spotkanie grupy kontaktowej w Mińsku. Przedstawiciel separatystów ze wschodu Ukrainy zapowiedział, że rozmowy mogą być kontynuowane w piątek.

Mimo wysiłków na rzecz dyplomatycznego zakończenia konfliktu,

nie słabną walki na wschodzie. Rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy, Andrij Łysenko, oświadczył, że ukraińskie siły rządowe wycofały się z lotniska w Ługańsku, gdzie atakowane były wcześniej przez batalion rosyjskich czołgów.

Mińsk: spotkanie grupy kontaktowej Rosja-Ukraina-OBWE bez rezultatów. 02.09.2014

pap – Prezydenci Ukrainy i Rosji, Petro Poroszenko i Władimir Putin, porozumeli się w sprawie stałego zawieszenia broni w Donbasie na wschodzie Ukrainy – poinformowały w środę służby prasowe szefa państwa ukraińskiego. Według tych informacji porozumienie zawarto podczas rozmowy telefonicznej obu prezydentów.

Poroszenko i Putin porozumeli się ws. stałego rozejmu w Donbasie. 03.09.2014

RZECZPOSPOLITA Służby prasowe Petra Poroszenki sprecyzowały, że prezydenci Ukrainy i Rosji porozumeli się ws. sposobów osiągnięcia zawieszenia broni w Donbasie, a nie w sprawie stałego rozejmu, jak przekazano początkowo. Wcześniej informacje o porozumieniu zdementował Kreml. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow oświadczył, że Putin i Poroszenko „w rzeczywistości rozmawiali o krokach, które przyczyniłyby się do rozejmu” na wschodzie Ukrainy. Podkreślił, że „Rosja nie może fizycznie zgodzić się na rozejm, ponieważ nie jest stroną konfliktu”.

Nie osiągnięto porozumienia ws. stałego rozejmu w Donbasie. mm, 03.09.2014

pap Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko liczy, że wyznaczone na piątek spotkanie trójstronnej grupy kontaktowej będzie oznaczało początek procesu pokojowego na wschodzie jego kraju. Szef państwa podkreślił, że Ukraina nie dała żadnego powodu dla agresji z zewnątrz.

- Cały świat wie, że Ukraina jest państwem, które przestrzega swych zobowiązań, prawa międzynarodowego i jest obiektem agresji ze strony państwa sąsiedniego” – powiedział Poroszenko. – Najważniejszym zadaniem jest pokój. Dziś o godzinie 5 rano rozmawialiśmy z Putinem o tym, w jaki sposób możemy zatrzymać te straszliwe procesy. Nie można zaprzeczyć, że ludzie powinni przestać ginąć” – podkreślił.

Poroszenko: liczę na początek procesu pokojowego. Jarosław Junko, 03.09.2014

RZECZPOSPOLITA Prokuratura Generalna Ukrainy poinformowała o aresztowaniu dowódcy batalionu ochotniczego „Prykarpattia” (Prykarpacie) Witalija Komara, któremu zarzucono dezercję z pola walki na wschodzie kraju. RBNiO Ukrainy, zakomunikowała wcześniej, że zgodę na wyjście „Prykarpattia” ze strefy walk wydał szef sztabu generalnego ukraińskich sił zbrojnych.

Witalij Komar oświadczył, że prokuratura wojskowa zmuszała go do podpisania dokumentów, zgodnie z którymi w skład jego batalionu wchodziło 14 transporterów opancerzonych, a które miał stracić w czasie walk. Batalion „Prykarpattia” utrzymuje, że jego żołnierze nie posiadali żadnego sprzętu bojowego prócz starych autobusów szkolnych, którymi wyjechali z miejsca, gdzie toczyli walki z separatystami.

Dowódca ukraińskiego ochotniczego batalionu aresztowany za dezercję. p.mal, 04.09.2014

RZECZPOSPOLITA – NATO jako sojusz nie może dostarczyć Ukrainie sprzętu wojskowego, ale mogą to uczynić poszczególne kraje członkowskie – powiedział sekretarz generalny Sojuszu Anders Fogh Rasmussen podczas szczytu NATO w walijskim Newport. Potwierdził, że szczyt NATO powoła fundusz powierniczy, który ma pomóc w modernizacji ukraińskiej armii. Będzie to temat spotkania Komisji NATO-Ukraina, które rozpoczęło się po południu w Newport z udziałem ukraińskiego prezydenta Petra Poroszenki. Fundusz ma być przeznaczony na reformę dowództwa ukraińskiej armii, wsparcie logistyczne, poprawę cyberbezpieczeństwa i rehabilitację weteranów.

Rasmussen: NATO nie może dostarczyć sprzętu wojskowego Ukrainie. mm, 04.09.2014

KRESY@PL Kreml szykuje nową doktrynę wojenną. Najważniejsza zmiana: łatwiej będzie podjąć decyzję o ataku atomowym.

- Wojskowe doktryny w Rosji nigdy nie były pisane zgodnie z interesami państwa, jak to robią w Stanach Zjednoczonych czy we Francji. Wszystkie te dokumenty od lat były dopasowywane do potrzeb politycznego przywódcy – w swoim artykule Ruslan Szoszyn w „Rzeczypospolitej”. Dotychczasowa rosyjska doktryna przewiduje użycie broni nuklearnej jedynie w razie wyczerpania wszystkich środków wojskowych i w sytuacji bezpośredniego zagrożenia likwidacji państwa.

- Nadszedł czas, by powstała wojskowa doktryna według myśli Władimira Putina. Doktryna ta polega na tym, że obecnie rosyjska armia nie jest w takiej kondycji, jak była armia Związku Radzieckiego. Dlatego posiadanie broni jądrowej jest jedynym argumentem, który może powstrzymać Amerykanów przed ewentualną agresją na Rosję – pisze dziennikarz.

Rosja bierze się do broni jądrowej. 05.09.2014

gazeta W stolicy Białorusi podpisano w piątek wstępne porozumienie o zawieszeniu broni między Ukrainą a wspieranymi przez Moskwę prorosyjskimi separatystami. Stało się to po wielogodzinnych zaciętych walkach w pobliżu Mariupola. Czy strzały umilkną na dobre?

W rozmowach brali udział liderzy separatystycznych republik – Dmitrij Zacharczenko i Igor Plotnicki, były

prezydent Ukrainy Leonid Kuczma, obecny ambasador Rosji w Kijowie Michaił Zubarow i przedstawiciel OBWE Heidi Tagliavini.

Wstępne porozumienie o wstrzymaniu ognia oficjalnie weszło w życie w piątek o godz. 18. Ukraińskie media podają, że podpisane zawieszenie broni dotyczy m.in. wymiany jeńców, pomocy humanitarnej dla Donbasu oraz wyprowadzenia ciężkiego sprzętu z pola walki.

Na Ukrainie wojna i pokój. Piotr Andrusieczko, 06.09.2014

POLSKA THE ABILITIES Papież Franciszek wyraził w niedzielę uznanie dla kroków podjętych na rzecz rozejmu na Ukrainie. Podczas spotkania z wiernymi w Watykanie apelował o to, aby zapoczątkowany dialog doprowadził do trwałego pokoju. Zwracając się do wiernych po południowej modlitwie Anioł Pański, papież powiedział: „W ostatnich dniach dokonano znaczących kroków w poszukiwaniu rozejmu w regionach ogarniętych konfliktem na wschodzie Ukrainy. Mimo, że słyszałem dzisiaj mało pocieszające informacje, życzę, by kroki te mogły przynieść ulgę ludności i przyczynić się do wysiłków na rzecz trwałego pokoju. Modlę się o to, ażeby zgodnie z logiką spotkania zapoczątkowany dialog mógł postępować naprzód i przynieść oczekiwane owoce” – mówił Franciszek.

Papież Franciszek: Modlę się, by dialog rozpoczęty na Ukrainie przyniósł owoce. 07.09.2014

Newsweek – Zachód jest gotów dogadać się z Putinem. Jest gotów poświęcić wschodnią Ukrainę rosyjskiej strefie wpływów w zamian za pokój i uniknięcie konfrontacji. Gangsterskie metody Putina okazały się skuteczne – mówi „Newsweekowi” Lilia Szewcowa, rosyjska politolog. I jak dodaje – prezydent Rosji traktuje Ukrainę jak eksperyment, test tego, jak daleko może się posunąć i kiedy Zachód zareaguje. Zdaniem rosyjskiej politolog Władimir „Putin sprawdza, gdzie jest prawdziwa czerwona linia Zachodu”. – Problem w tym, że na razie Zachód takiej linii nie narysował, więc Putin idzie dalej. Celem jest zbudowanie nowego ładu międzynarodowego, przywrócenie XIX-wiecznego świata stref wpływów wielkich mocarstw – twierdzi Lilia Szewcowa.

Jak podkreśla, „rozmowy pokojowe, to nic innego jak próba przymuszenia Ukrainy i Zachodu do zaakceptowania najnowszego projektu Putina”, tzw. Noworosji, czyli separatystycznej republiki, która – na wzór Naddniestrza – miałaby powstać na wschodzie i południu Ukrainy.

Rosyjska politolog: Władimir Putin chce przywrócić rozkład sił z XIX w. 08.09.2014

pap Mimo naruszeń, rozejm między ukraińskimi siłami rządowymi a prorosyjskimi separatystami formalnie utrzymuje się. Według władz w Kijowie, prorosyjscy rebelianci na wschodniej Ukrainie kilka razy złamali w ciągu ostatniej

doby warunki zawieszenia broni w konflikcie z siłami rządowymi.

Kraje UE formalnie przyjęły w poniedziałek wieczorem nowe sankcje wobec Rosji. Jednak z wdrożeniem sankcji Unia poczeka kilka dni, aby ocenić, czy przestrzegane jest zawieszenie broni na wschodzie Ukrainy.

Ukraina: kruchy rozejm utrzymuje się, UE przyjęła nowe sankcje wobec Rosji. 09.09.2014

RZECZPOSPOLITA – Kraje Zachodu powinny wesprzeć Ukrainę dostarczając jej broń. To zmusi Putina do zmiany strategii – uważa były doradca Jimmy’ego Cartera Zbigniew Brzeziński w wywiadzie dla Deutsche Welle.

Według amerykańskiego politologa, dostarczenie broni na Ukrainę zapewni jej skuteczniejszą obronę, a Rosję narazi na większe koszty. Tym samym Władimir Putin będzie zmuszony do zmiany swojej strategii, zdaniem Brzezińskiego – anachronicznej. Brzeziński ostrzegł jednocześnie, że jeśli prezydent Rosji będzie próbował siłą zbudować nowy Związek radziecki, może wywołać w Europie potężny chaos.

Brzeziński: Zachód powinien dobroić Ukrainę. amk, 10.09.2014,

RZECZPOSPOLITA – Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko został zaproszony do wygłoszenia przemówienia na wspólnej sesji obu izb Kongresu USA. Poroszenko ma wygłosić w Kongresie przemówienie do senatorów i członków Izby Reprezentantów podczas wizyty w Waszyngtonie 18 września – podał przewodniczący Izby Reprezentantów John Boehner. – Przemówienie prezydenta Poroszenki przed Kongresem jest jeszcze jednym sygnałem naszego niezachwianego zaangażowania wobec aspiracji jego narodu – oświadczył w komunikacie Boehner. – Honorem i przywilejem będzie gościć go na Kapitolu – dodał.

Poroszenko ma tego samego dnia spotkać się w Białym Domu z prezydentem Barackiem Obamą.
Zaproszenie Kongresu USA dla prezydenta Ukrainy Poroszenki. mm, 10.09.2014

tvm24 – Radosław Sikorski przedstawił powody, dla których rosyjski prezydent może zdecydować się na kontynuację wojny na Ukrainie. Podkreślił, że Polsce zależy na tym, by sytuacja się ustabilizowała, a współpraca z Rosją była ponownie możliwa. Sikorski zaznaczył, że ciężko jest prognozować, jakie będą dalsze kroki Władimira Putina na samej Ukrainie.

- Wiemy, że Rosjanie mają olbrzymie trudności logistyczne na Krymie, z dostawami wody, paliwa, praktycznie wszystkiego – powiedział szef polskiej dyplomacji. – Po aneksji półwyspu okazało się, że zarządzanie nim nie jest wcale proste. Stąd może być wielka pokusa otwarcia mostu lądowego na Krym – ocenił Sikorski. – To będzie się wiązało z kontynuacją wojny, bo im głębiej Rosjanie wejdą, tym sytuacja etniczna i polityczna

zmienia się na ich niekorzyść. Wiemy, że Ukraińcy będą walczyć – podkreślił minister.

Sikorski w TVN24: Putin na Ukrainie nie skończy? 10.09.2014

DZIENNIK POLSKI Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko oświadczył że rozejm zawarty w Mińsku zaczyna przynosić efekty. Prezydent Ukrainy zaznaczył, że porozumienie o zawieszeniu broni nie przewiduje federalizacji państwa ani zmniejszenia jego terytorium. Politolog prof. Antoni Dudek zauważa, że wycofanie części rosyjskich wojsk o niczym nie świadczy. – Teraz najbardziej prawdopodobny jest scenariusz gruziński. Powstanie po prostu jedna lub kilka republik, rządzonych z Kremla – przewiduje.

Ekspert: Ukraina może podzielić los Gruzji. Maciej Makowski, 11.09.2014

pap - Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko potwierdził w piątek, że w przyszłym tygodniu parlament jego kraju ratyfikuje umowę stowarzyszeniową z UE. W tym samym czasie umowę ratyfikuje Parlament Europejski.

- Ratyfikacja umowy stowarzyszeniowej będzie jednym z najważniejszych momentów w historii mojego kraju – powiedział Poroszenko otwierając w Kijowie 11. konferencję Jałtańskiej Strategii Europejskiej (YES), stowarzyszenia działającego na rzecz zbliżenia Ukrainy z UE. Prezydent poinformował, że Rada Ukrainy i PE ratyfikują umowę stowarzyszeniową we wtorek 16 września.

Poroszenko: ratyfikacja umowy Ukrainy z UE w przyszłym tygodniu. Jarosław Junko, 12.09.2014

POLSKA THE ABILITIES Ukraina cierpi nie tylko na brak broni i amunicji, ale też na niedostatek wyszkolenia. Żołnierzom brak najbardziej podstawowych rzeczy. Nawet jedzenia. Jeszcze kilka lat temu Ukraina była czołowym eksporterem broni na świecie. Dziś armia tego kraju narzeka, że nie radzi sobie z separatystami i wspierającymi ich żołnierzami Rosji, bo nie ma czym walczyć. Z Kijowa płyną alarmistyczne wieści, że armia ukraińska nie ma czym walczyć, że potrzebuje pilnie dostaw broni i amunicji z Zachodu.

Ukraińskie zestawy rakietowe, samoloty, czołgi i inne rodzaje uzbrojenia kupowały masowo kraje afrykańskie. O zapasach amunicji artyleryjskiej Kijowa mówiono, że są jeśli nie największe, to jedne z największych na świecie. To przecież nie wyparowało. Czołgi, rakiety, karabiny pozostały, trzymane w magazynach pod niezbyt czujną strażą. Do dziś ukraińskie zakłady zbrojeniowe ulokowane na wschodzie kraju pracują pełną parą i ich produkcja kierowana jest do... Rosji.

Pełnymi garściami korzystał z tego „źródła zaopatrzenia” najsłynniejszy rosyjski handlarz bronią Wiktor But, który za nielegalny handel został skazany na 25 lat więzienia i kilkanaście milionów dolarów grzywny. Ukraińskie magazyny z bronią, dzięki kontaktom Buta, byłego oficera radzieckich służb specjalnych, stały otworem.

Ukraina bez broni i amunicji. Co się stało z zapasami w magazynach? 12.09.2014

Rosyjskie mity a rzeczywistość

Prezydent Rosji prowadząc ekspansjonistyczną politykę, wziętą żywcem z XIX wieku, anektując Krym i rozpalając konflikt na wschodniej Ukrainie, zrećnie wykorzystał rosyjskie sentymenty i dumę narodu. Zabieg ten, przy zmasowanej propagandzie i podawaniu nieprawdziwych faktów, przyniósł oczekiwany efekt. Stare stereotypy pokutujące w Rosjanach jak „Ruskije nie sdajutsia” czy świat „napadł na Rosję”, stosując sankcje gospodarcze, powoduje odwrócenie rzeczywistości w świadomości Rosjan.

JAN WLOBART

W ich mniemaniu to oni są ofiarami obecnego stanu rzeczy i to „zgnili zachód” jest winien wszystkiemu co złe. Władimir Putin, jawiąc się jako współczesny Piotr I, gra po mistrzowsku na narodowej dumie Rosjan i za to należy mu się uznanie. Jednak rzeczywistość jest inna i zderzenie z nią może być prawdopodobnie bardzo bolesne. Póki co większości Rosjan w przyprawie narodowej dumy wystarczy „hreczka”, własne jabłka z sadu czy własny „hamon” [szynka]. Dla powiedzenia „Krymnasz”, w ich mniemaniu warto. Szkoda, że nikt nie spyta mieszkańców anektowanego Krymu jak im się obecnie żyje i jak są traktowani. Putin potraktował Krym jak w rosyjskim dowcipie niedźwiedź zająca, czyli wytarł nim pewną część ciała i... zapomniał o nim, ponieważ szuka następnej ofiary, aby to samo uczynić. Przychodzi chwilowo mu to dość łatwo, ponieważ ma przed sobą społeczność międzynarodową, która spętana międzynarodowym prawem i zasadami, nie może reagować natychmiastowo w przeciwieństwie do niego, ponieważ on ich nie ma. Unia Europejska to zbiór 28 państw mający tylko wspólny rynek a nie mający własnej armii. Może oddziaływać na Rosję tylko gospodarczo, po ustaleniu wspólnego stanowiska. W przeciwieństwie do Putina, który praktycznie rządzi jak dyktator, ponieważ fasadowe organy władzy konstytucyjnej, niewiele mają do powiedzenia. Prezydent Rosji jest świadomy tego, że decyzyjność w UE wymaga czasu i dlatego postępuje tak śmiało, tworząc nowe ogniska zapalne na Ukrainie. Stuchając czy czytając wypowiedzi wielu komentatorów ukraińskich, i nie tylko, obserwuje się zniecierpliwienie i wręcz wyrzut, że UE nie reaguje natychmiast. Pakt Północnoatlantycki (NATO) nie ma żadnych podstaw prawnych, aby reagować (a jest to jedyna realna siła militarna), bo Ukraina nie jest jego członkiem. Organizacja Narodów Zjednoczonych (ONZ) z racji tego, że Rosja jest stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ z prawem



weta, blokuje jakiekolwiek działania w sprawie Ukrainy. Tak więc UE czy Stany Zjednoczone nie mają możliwości żadnych działań militarnych usankcjonowanych prawnie na terenie Ukrainy.

Jedynym skutecznym orężem pozostają sankcje gospodarcze, nałożone na Rosję. Na ich efekt potrzeba czasu i cierpliwości co wielu obserwatorom życia politycznego brakuje. Z ich pogłębieniem jest też problem. Niektóre z krajów UE bojąc się retorsji Rosji, są im przeciwne. Prezydent Rosji jest tego świadomy i stara się wyłuskiwać poszczególne kraje UE takie jak Węgry, Włochy czy Austrię i rozmawiać z nimi bezpośrednio. Takie działania, mimo jego woli, powodują na dłuższą metę konsolidację UE, co przy znajomości poglądów politycznych i zamierzonych celów nowo wybranych polityków UE, dobrze jej wróży na przyszłość. Rzeczywistość ekonomiczna i gospodarcza Rosji nie wygląda obiecująco. Wprowadzone sankcje gospodarcze powodują odcięcie Rosji od nowych technologii w wydobywaniu ropy i gazu co w znacznym stopniu opóźni eksploatację nowo odkrytych złóż. Jak wiadomo, jest to sprawa strategiczna, bo ropa i gaz to minimum 60% przychodu w budżecie. Budżet Rosji skrojony na ten rok przewidywał cenę ropy na poziomie 105 USD za baryłkę. Od miesiąca cena jest poni-

żej tego poziomu a w chwili obecnej jest to 97 USD i będzie dalej spadać. Duża podaż ropy na rynku (w nielegalnych transakcjach islamistów ze złóż irackich nawet po 35 USD za baryłkę) i ograniczenie zakupu przez Chinę, a także gwałtowne zwiększenie wydobycia przez Libię są tego powodem. Prawdopodobnie Rosja wywołując konflikt liczyła na wzrost cen ropy, co było regułą, tym razem tak się nie stało. Tak więc każdy dzień zmniejsza wpływ do budżetu rosyjskiego. To samo jest z gazem, którego cena jest indeksowana na bazie ropy i jej spadki przekładają się na ceny gazu. Bardzo bolesnym uderzeniem jest ograniczenie w znacznym stopniu możliwości pozyskiwania kapitału dla rosyjskich banków państwowych na rynkach międzynarodowych. Pięć największych banków rosyjskich, w których państwo ma powyżej 50% udziałów, pilnie potrzebuje pomocy państwa w postaci kapitału. Kilka dni temu jeden z nich – WTB – poprosił premiera Miedwiediewa o 40 mld USD i je otrzymał. W kolejce oczekują: Sbierrbank, Gazprombank i Rosselchozbank. Na razie nie podano kwot oczekiwanej pomocy. Igor Sieczyn, pupil Putina szef Rosnieftu, poprosił o 45 mld USD pomocy na pokrycie długów firmy. Problem w tym, że sektor energetyczny miał być gwarancją państwa dla wypłaty przyszłych eme-

ntur a sam potrzebuje pomocy. Przykładów coraz większej skuteczności sankcji można by podać więcej. System przepływu pieniędzy między bankami całkowicie jest uzależniony od systemów Euro Master, Visa czy Elikir. Ich blokada całkowicie sparializuje rosyjskie banki (niespełna rok temu był przedsmak, kiedy na jeden dzień wyłączono te systemy). Problem banków polega na tym, że nie mogą pożyczyc pieniędzy na okres powyżej 90 dni. Dlatego doraźnie premier Rosji ratuje je depozytami z państwowych pieniędzy na długi termin (ostatnio ok. 6 mld na 15 lat). Przykładem jak sankcje skutkują może być kombinat rybny z Murmańska, który w przyprawie desperacji pozwał państwo do sądu, argumentując pozew tym, że w wyniku embarga na zakup lososia i innych ryb z UE był zmuszony zwolnić 4000 pracowników z powodu braku surowca do przetworzenia.

Myslę, że wraz z upływem czasu przykładów skutków embarga będzie więcej. Szkoda, że takie są skutki polityki prezydenta Putina. Uważam, że bardzo ważną siłą zdolną do zmiany polityki Putina są rosyjscy oligarchowie, ponieważ oni najczęściej na tym tracą (choć tego nie mówią). Reszty dokona inflacja, galopujące ceny i słaby rubel. Wtedy wszyscy w Rosji otworzą oczy na rzeczywistość.

List do redakcji

II Zadwórzeński Rajd Rowerowy Przemysł – Lwów – Zadwórze wyruszył w trasę w piątek 22 sierpnia, w 94 rocznicę bitwy „Orląt Lwowskich” z bolszewicką konnicą Siemiona Budionnego. W bitwie z przeważającą siłą wojsk bolszewickich walczyło 330 młodych ochotników pod dowództwem kpt. Bolesława Zajęczkowskiego. W bitwie poległo 318 ochotników, głównie młodzież gimnazjalna. W okresie międzywojennym Lwów organizował „Marsz Zadwórzeński”, teraz przemyscy cykliści po raz drugi wyruszyli w trasę sprzed

II Zadwórzeński Rajd Rowerowy

pomnika Orląt Przemyskich z modlitwą i błogosławieństwem księdza pralata Stanisława Czenczka – kapelana Stowarzyszenia Pamięci Polskich Termopil i Kresów w Przemysłu, którego uczestnicy rajdu – Janusz Sorocki, Jan Szczepaniec, Marek Rusinowski, Marian Radlak są członkami. Przejechali ulicą Zadwórzeńską i Rondem Kresowian do Lwowa, a w sobotę 23 sierpnia pod pomnik w Zadwórze, gdzie odbyły się główne uroczystości.

Dzisiaj, pamięć o bohaterach Bitwy Zadwórzeńskiej jest szczególnie ważna, także ze względu na działania

wojsk rosyjskich na Ukrainie broniącej swojej niepodległości terytorialnej.

W uroczystościach na cmentarzu Obrońców Lwowa, a następnie przy pomniku w Zadwórze wzięli udział również uczestnicy autobusowych pielgrzymek z Przemysła, Leżajska, Stałowej Woli oraz przemyscy „Strzelcy” II L.O. i kompania „Strzelców” z Rzeszowa. Od wielu już lat w uroczystościach uczestniczy pani Maria Mirecka-Loryś, prezes Koła Lwowian w Chicago – 98 letnia siostra Bronisława Mireckiego, który jako 16-letni chłopiec walczył w bitwie pod

Zadwórze, gdzie ocalał, a w okresie sowieckiej Ukrainy był kapłanem rzymskokatolickim na Kresach, zmarł i został pochowany w 1986 r. w Haluszczycach woj. Tarnopolskim.

Śp. ksiądz Bronisław Mirecki jest patronem Stowarzyszenia Pamięci Polskich Termopil i Kresów w Przemysłu, a pani Mirecka-Loryś jest honorowym członkiem stowarzyszenia.

**Stanisław Szarzyński
prezes Stowarzyszenia
Polskich Termopil i Kresów
w Przemysłu**

W CO GRA PUTIN

Obecna sytuacja na Ukrainie wprawia w osłupienie wszystkich – przywódców światowych, generałów, ekspertów. Właściwie to nie wiadomo dlaczego. Taki scenariusz był do przewidzenia jeszcze w lutym, kiedy to „zielone ludziki”, ubrane w mundury z pobliskich sklepów, wkroczyły na Krym. A to, że Moskwa nie miała zamiaru zadowolić się tylko tym kawałkiem ziemi ukraińskiej widzimy teraz w czasie rosyjskiej akcji dywersyjnej, polegającej na stopniowym odcinaniu Ukrainy od dostępu do morza poprzez próby przejęcia Mariupola. Czy oby na pewno idée fixe odbudowania radzieckiego mocarstwa zrodziła się w głowie Władimira Władimirowicza w tym roku?

JOANNA DEMCIO

Może jednak trochę wcześniej – w sierpniu 2008 r. podczas agresji na terytorium Gruzji, a może jeszcze wcześniej – w 1999 r. w czasie ataku na Grozny? Eksperti ze studiów wschodnich powtarzają jak mantrę, że musieliby mieć zajęcia z psychiatrii klinicznej, żeby móc wytłumaczyć co robi Putin. A Putin robi bardzo prostą rzecz – podnosi się z upadku, bo po tym jak runął mur berliński, runął i jego świat.

Nigdy nie wybaczył swoim przełożonym tego, co zrobili z jego krajem, bo przecież potęga, jaką był ZSRR, była jego światem, tym oddychał, w nim pokładał wszystkie nadzieje.

Do siedziby KGB Putin zgłasza się w wieku zaledwie 16 lat. Odmawiają mu, jednak gdy jest na czwartym roku studiów sami się do niego zgłaszają z propozycją pracy. Młody i ambitny wiąże ogromne nadzieje ze służbą dla swojego kraju, jednak w 1989 r. jego kraj odwraca się do niego plecami. W 1991 r. występuje ze służby, działa już w petersburskiej administracji. Jako późniejszy mer, ma wiele okazji do nawiązania korzystnych znajomości. Dodatkowo posiada bardzo ważną cechę, która przyda mu się niejednokrotnie – nigdy nie zapomina o ludziach lojalnych wobec siebie oraz nie wybacza tym, którzy go zdradzili. Być może między innymi dzięki temu już w 1996 r. zaczyna pracować w administracji prezydenta Borysa Jelcyna, a dwa lata później staje na jej czele. Jest jednym z najbliższych pracowników Jelcyna, więc gdy hektolitry wypitej wódki dają się we znaki świętej pamięci Borysowi Jelcynowi, na swego następcę wyznacza oczywiście swoją prawą rękę, Władimira Putina. Władimir jest niepozorny, cichy, nie zwraca na siebie uwagi, posiada wszystkie cechy, które powinien posiadać agent. Nic dziwnego, że w Rosji zawrzało, wszyscy zadają pytanie: „kim jest Putin”? Już wkrótce będą się mogli o tym przekonać. Tego samego roku dochodzi do serii wybuchów w moskiewskich blokach, śledztwo szybko zostaje umorzone, a wina zrzucona na czeczeńskich zamachowców. By odwrócić uwagę od śledztwa, ówczesny premier wykorzystuje nastroje antyczeczeńskie w społeczeństwie. Jego retoryka nie uchodzi uwadze całego świata,



zresztą świat jeszcze nie raz będzie miał z nią do czynienia.

„Będziemy ścigać terrorystów wszędzie, dopadniemy ich nawet w kiblu. Ta kwestia nie podlega dyskusji”.

To właśnie dzięki prostym słowom pokazuje Rosjanom, że jest jednym z nich, jest prostym ruskim człowiekiem. Dlatego gdy w 1999 r. rozpoczyna drugą wojnę czeczeńską, ma poparcie całego narodu, a wraz z tym rośnie i jego popularność. Władimir Władimirowicz już wtedy najprawdopodobniej zdał sobie sprawę z tego, czego Rosjanie potrzebują najbardziej – silnego i bezwzględnego przywódcy, takiego który znów przywróci im wiarę w wielką i potężną Rosję. Dyplomacja go nie obchodzi, sam zresztą niejednokrotnie w wywiadach podkreślał, że nie jest urodzonym dyplomatą, co udowodnia do dziś. Gdy w 1999 roku francuski dziennikarz zadał mu pytanie o mordowanych czeczeńskich cywili, Putin odpowiada bez ogródek: „Jeśli jest pan fundamentalistą islamskim i chce sobie zrobić obrzezanie, zapraszamy do Moskwy. Jesteśmy państwem wielowyznaniowym, mamy świetnych specjalistów. Mogę jakiegoś polecić. Zrobi to tak, że na pewno nic nie odrośnie”.

Na zachodzie wprowadza wszystkich w konsternację, u siebie w kraju natomiast zyskuje co raz większą

popularność. Dlatego wyniki wyborów prezydenckich w 2000 roku nie zaskakują nikogo. Ale oprócz poparcia swoich rodaków, musi też zrobić wszystko, by po serii klęsk spowodowanych rządami Jelcyna, świat ponownie zaczął się liczyć z Rosją. Pokazuje zęby już w 2001 r. podczas wystąpienia w niemieckim Bundestagu. Można było usłyszeć tam nutę rozczarowania, że po początkowej euforii zachód traktuje Rosję na dawnych zasadach.

gamy się lojalności wobec NATO, a to sprzeczą się co do celowości jego poszerzenia. Wciąż nie możemy się porozumieć w sprawie systemu antyrakietowego”.

Odkąd NATO ustawia tarcze antyrakietowe, Rosja przeprowadza kolejne ćwiczenia i zbroi się. Gdy w czasie jednego z wywiadów z prezydentem Putinem dziennikarz powiedział, że NATO nie chce ustawiać tarcz przeciwko Rosji, Władimir Władimirowicz bardzo dłu-



„Dzisiaj decyzje podejmuje się bez nas, jesteśmy tylko proszeni by je stanowczo potwierdzać, a nawet mówi się, że bez Rosji nie można tych decyzji podjąć. Czy to normalne? Czy to jest poważne partnerstwo? W rzeczywistości wciąż nie nauczyliśmy się sobie ufać. Mimo słodkich przemówień, nadal potajemnie stawiamy opór. A to doma-

go się śmiał, w końcu powiedział: „Rozśmieszył mnie pan. Kończy się dzień pracy, czas spać. Wróć do domu w dobrym humorze”.

Moskwa świętuje kolejny Dzień Zwycięstwa, a wizja, że po rozpadzie Związku Radzieckiego nowa Rosja mogłaby się nadal rozpaść to dla Putina koszmar. To, że separują się pojedyncze państwa jak

Czeczenia, a największy kraj na świecie stopniowo mógłby tracić znaczenie przekracza jego polityczne wyobrażenia.

Kiedy otwarcie mówi o powrocie do radzieckiej potęgi, wielu niezależnych rosyjskich dziennikarzy i działaczy łapie się za głowę, trudno jest im uwierzyć w to, co słyszą. Putin jednak konsekwentnie realizuje swoje plany. Druga tura wyborów prezydenckich jest dla niego nie tylko ważna ze względu na utrzymanie władzy, można go o wiele rzeczy posądzać, ale nie o cynizm jeśli chodzi o chęć powrotu Rosji do stanu sprzed 1989 r., on naprawdę w to wierzy. W trakcie kampanii wyborczej w 2004 r., Rosjanie opowiadali sobie następujący kawał:

- Siedzi kruk na drzewie z serem w dziobie. Pod drzewem stoi lis i pyta kruka: „Zagłosujesz na Putina?”. Kruk milczy, kiedy pytanie powtarza się po raz dziesiąty, kruk odpowiada: „Tak”. Oczywiście ser mu wypada, lis zabiera ser i ucieka do lasu. Kruk siedzi na gałęzi i myśli sobie tak: „A gdybym powiedział „nie”, czy to by coś zmieniło”.

Takie podejście Rosjan pozwoliło na kolejną wygraną Putina. Gdy następną kadencję oddaje w ręce Dmitrija Miedwediewa, ani na chwilę nie przestaje zarządzać krajem. Rosja wychodzi za mąż za Miedwediewa, ale kontynuuje wspólne życie z Putinem. A Putin kontynuuje swój plan odbudowy mocarstwa. Kolejnym krokiem w tym kierunku jest „obrona rosyjskich obywateli zamieszkujących terytorium Gruzji”. Od czasu obalenia Eduarda Szewernadzego, Rosja zaczyna tracić kontrolę nad kolejną byłą republiką, a na to sobie pozwolić nie może. Świat apeluje... Nikomu nie zapala się czerwona lampka.

Nie zapala się również ani gdy Rosja dokonuje ankschlusu Krymu, ani gdy przeprowadza kolejne „referenda” na wschodzie Ukrainy. Punktem wyjścia doktryny Putina jest wspólnota cywilizacyjna, której centrum jest Rosja. Tak więc 18 marca 2014 r., faktycznie już dozbierając prorosyjskich separatystów na Donbasie, tak uzasadniał rosyjski „ból duszy” z powodu Ukrainy:

(...) „Faktycznie jesteśmy jednym narodem (...) i tak nie możemy żyć bez siebie” (...)

Władze Kremla na tyle nie mogą żyć bez Ukrainy, że są gotowe na-

wet na unicestwienie tego narodu, byle by nie żył z kimś innym. Najgorsze jednak jest to, że nikt inny tak naprawdę nie jest za bardzo zainteresowany wspólnym życiem z Ukrainą. Raz, że korzyści z tego mało, bo Ukraina na zachodzie wciąż jest postrzegana jako kraj skorumpowany i niezdolny do samodzielnego funkcjonowania. Dwa, że korzyści jest więcej z dobrych relacji z mamą Rosją, która i ciepło dostarczy, i na dobrą wymianę handlową pozwoli. Kolejne sankcje i słowa oburzenia kierowane pod adresem Moskwy przypominają taniec z niedźwiedziem. Europa chce delikatnie, taktycznie, cywilizowanie, ale zapomina o tym, że niedźwiedź to niedźwiedź – i tak zadcpe. W czasie gdy europejscy przywódcy powoli wracają z urlopów i zaczynają drapać się po głowach, przywódcy rosyjscy powoli kończą swoje dzieło, a przynajmniej są w najgorętszym okresie jego realizacji. Świat nie może zrozumieć jak można nie wypowiedzieć wojny, a jednak ją przeprowadzić. No bo przecież wszyscy pytali: Władimirze Władimirowiczu, czy wprowadziliście swoje wojska do Krymu? Czy wspieraliście bronią separatystów? Czy straciliście samolot pasażerski nad Torezem? I za każdym razem dostawali odpowiedź negatywną. Więc skoro przywódca takiego kraju mówi „nie”, to znaczy, że nie. Na za-

chodzie nie rozumieją tego, że najprawdopodobniej Wowa z Sieriożą kiedyś usiedli sobie przy herbacie z konfiturami i Wowa spytał: Sierioża, jeśli wtargniemy na Ukrainę, to co nam zrobią? Na co Sierioża: pewnie sankcje wprowadzą, pewnie kilku naszych za granicę nie wyjedzie. Na co Wowa: Ale ja pytam czy coś nam zrobią?

CNN w jednym ze swoich artykułów pyta o cel nakładanych sankcji.

„Wysyłana przez nas wiadomość do Putina jest bardzo dwuznaczna. Czy chcemy, żeby całkowicie się wycofał z Ukrainy, czy po prostu chcemy mu pomóc w poradzeniu sobie z tym krajem”.

Zachód albo nie rozumie, albo nie chce zrozumieć, że to już nie jest wewnętrzny problem Ukrainy. Tak jak wcześniej można było jeszcze udawać, że faktycznie tak jest, to teraz takie podejście zakrawa o absurd. Prezydent Obama i kanclerz Merkel w kółko powtarzają, że jedynym rozwiązaniem konfliktu jest rozwiązanie dyplomatyczne. Dyplomacja jest grą. Ale czy można grać z kimś kto kłamie, oszukuje i gra znaczącymi kartami. Oczywiście patrząc graczom w oczy i nie przypisując sobie żadnej winy, przynajmniej pod względem formalnym. W końcu ten ktoś z wykształcenia jest prawnikiem.

Cmentarz Janowski w centrum uwagi

Sprawa Cmentarza Janowskiego i ratowanie resztek polskich grobów na tej nekropolii, o co od lat ubiegali się mieszkańcy Lwowa, nareszcie ruszyła. Na naszych łamach pisaliśmy już o zaawansowanych pracach przy odnowieniu kwatery obrońców Lwowa otwartej w 1939 roku, a teraz zgłosili się do naszej redakcji profesorowie Uniwersytetu Szczecińskiego, którzy prowadzą dokumentowanie polskich nagrobków.



dr Barbara Patlewicz (od lewej), dr hab. Renata Gałaj-Dempniak i dr hab. Ryszard Tomczyk

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
MARIA BASZA
zdjęcie

Do Lwowa przyjechali naukowcy z Zakładu Badań i Analiz Wschodnich Uniwersytetu Szczecińskiego dr hab. Ryszard Tomczyk, dr hab. Renata Gałaj-Dempniak i dr Barbara Patlewicz. W ramach praktyk z profesorami przyjechały też dwie studentki USZ pochodzące z Ukrainy. Z inicjatywy dr. Tomczyka grupie tej udało się pozyskać grant na projekt „Lapides calambunt. Cmentarz Janowski we Lwowie. Polskie dziedzictwo narodowe” z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Wynikiem tej pracy ma być album ze zdjęciami polskich pochówków na tym cmentarzu oraz publikacja dotycząca historii cmentarza i osób tu spoczywających, o których w miarę możliwości uda się zdobyć informacje. W planach jest wystawa fotografów, która ma odwiedzać większe ośrodki naukowe w Polsce, a może i za granicą. Prace mają potrwać do 2017 roku.

Ryszard Tomczyk podkreślił, że podczas tegorocznego trzytygodniowego pobytu udało im się zrobić około 10 tys. zdjęć. Kolejny wyjazd, również trzytygodniowy, planowany jest na początek października, a pozostałe w roku następnym.

- Podczas naszych kolejnych wizyt we Lwowie planujemy wizyty

głównie w archiwach. Byliśmy już w Archiwum Obwodowym, bo jest tam dużo interesujących nas dokumentów, również w Archiwum Rady Miejskiej. Niestety w tym archiwum duża część dokumentacji dotyczącej Cmentarza Janowskiego została zalana i zniszczona.

Pozyskanie przez nas grantu odbiło się dość szerokim echem wśród naukowców w Polsce. Nasza inicjatywa jest niezależna od działań innych organizacji rządowych. Niestety już tu na miejscu przekonał się, że dewastacja tej nekropolii postępuje w zatrważającym tempie. Nie chcemy, aby w Polsce Lwów kojarzył się jedynie z pięknym Cmentarzem Łyczakowskim, na którym prowadzone są regularne prace konserwatorskie. Chcemy również pokazać i ten cmentarz biedoty lwowskiej, który również jest godzien ochrony od zapomnienia i całkowitej dewastacji. Przeczytaliśmy w Kurierze, że rozpoczęły się działania przy kwaterze obrońców Lwowa i to też jest rzeczą ważną, aby zachować ten fragment pochówków, który się zachował. Nasze zainteresowanie Cmentarzem Janowskim wynikało z tego, że ja głównie w naszym Zakładzie zajmują się problematyką Ukrainy, dr Gałaj-Dempniak – Dalekim Wschodem, a dr Patlewicz – regionem Kaukazu. Pisząc doktorat i robiąc habilitację często bywałem we Lwowie i poznałem to miasto. Chciałem zrobić tu coś namacalnego,

czego nie zrobiono dotychczas i dlatego wyszedłem z propozycją działań na Cmentarzu Janowskim. Przez około roku była rozpatrywana nasza propozycja, aż w końcu uzyskała akceptację Ministerstwa. Nasz wniosek uzyskał bardzo dobre recenzje. Nie chodziło mi o pracę czysto naukową, którą czytałoby kilku naukowców, a o coś, co byłoby dostępne dla szerokiego grona czytelników.

Dokumentujemy na razie fotograficznie wszystko, co dotyczy polskich nagrobków. Mamy zdjęcia pochówków, grobowców, ale i pojedynczych tabliczek z polskimi nazwiskami, leżących gdzieś po krzakach. Niestety, nie wiadomo na jakim grobie stały i tego już chyba nie uda się odtworzyć. Tematycznie chcielibyśmy podzielić naszą pracę i publikację na trzy okresy: Austriacki, międzywojenny i lata powojenne. Przecież wielu wybitnych Polaków po wojnie spoczęło właśnie tutaj. Niestety nawet te groby w wielu wypadkach są zapomniane zarastają i trudno je odszukać.

Przed nami jeszcze wiele pracy, ale mamy nadzieję, że podczas kolejnych naszych wizyt uda się zdobyć wystarczająco dużo informacji, aby nasza praca okazała się jak najbardziej pełna, łącząc z indeksem nazwisk spoczywających tu ludzi. Poszukujemy każdej informacji i będziemy wdzięczni, jeżeli ktoś pomoże nam ją zdobyć”.

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz

legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski. Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, roman-

tycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości. Także u nas kupisz zawsze aktualny „Kurier Galicyjski”. Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Nasz telefon:
+380 32 261-44-54
mail: kupollviv@ukr.net



День Європейської Співпраці

З 21 вересня 2014 року та протягом наступних днів люди у всій Європі та сусідніх країнах зможуть долучитися до акцій, присвячених святкуванню Дня Європейської Співпраці. Це свято було започатковано в 2012 році. У попередні роки в цей день їздили на велосипедах, садили дерева, співали, малювали, дивились фільми, влаштовували змагання та конкурси в рамках сотень акцій, організованих програмами територіальної співпраці у понад 30 країнах.

За підтримки Європейської Комісії та Європейського Парламенту, День Європейської Співпраці знову запрошує всіх європейців взяти участь в акціях, які продемонструють досягнення проєктів та покажуть важливість територіальної співпраці. «Із спільними кордонами ми стаємо ближчими» - під таким гаслом відбудуться святкування Дня Європейської Співпраці цього року.

У цьому році в українських містах також відбудуться заходи з нагоди святкування Дня Європейської Співпраці. Так, 23 вересня у Львові Програма Польща-Білорусь-Україна 2004-2013 запрошує всіх бажаючих долучитися до акції на площі перед ЛНУ ім. І. Франка. Центром події буде спеціально обладнане шатро (павільйон), у якому кожен зацікавлений зможе дізнатися про День Європейської Співпраці, ознайомитися із діяльністю Програми та проєктів, що діють в регіоні, а також взяти участь у міні-конкурсі й одержати призи! У цей час біля павільйону постійно відбуватимуться презентації від проєктів Програми, які включатимуть, зокрема, демонстрацію пожежних автомобілів, безкоштовні медичні консультації та тести, міні-тренінги з туризму та скелелазіння (на спеціальній стінці), трейсер-шоу та багато іншого. Також, протягом місяця заходи проєктів Програми Польща-Білорусь-Україна відбудуться у Луцьку (театральні постановки, мистецькі майстерні) та Ужгороді (VELO-шоу). Слідкуйте за оголошеннями про подію у Вашому місті і приєднуйтеся до святкувань Дня Європейської Співпраці!

Більше інформації: www.pl-by-ua.eu www.ecday.eu



Konflikt wokół polskich klas w Szepetówce

Rok szkolny dla klas z polskim językiem wykładowym, działających przy szkole nr 4 w Szepetówce, rozpoczął się od zakazania dzieciom nauki w języku polskim. Jak twierdzi prezes szepetowskiego oddziału Związku Polaków Ukrainy Walentyna Pasiecznik, p.o. mera Szepetówki Mychajło Połodiuk, osobiście zaangażowany jest w likwidację polskich klas. Zdesperowani rodzice ponad 80 dzieci polskiego pochodzenia zorganizowali 1 września protest przeciwko urzędnikom.

„My, miejscowi Polacy mamy dzisiaj wielki problem. Rodzice dzieci uczęszczających do polskich klas w Szepetówce są gotowi nawet wynająć adwokata, a ja zwróciłam się w tej sprawie do polskich placówek dyplomatycznych na Ukrainie i warszawskiej fundacji, wspierającej Polaków na wschodzie” – komentuje sytuację Walentyna Pasiecznik. „Konflikt rozgrywa się na poziomie szepetowskich władz miejskich. Obecny burmistrz, który na początku bardzo nam pomagał, dziś zmienił swoje stanowisko. W roku 2008 po zebraniu ponad 300 podpisów udało nam się zarejestrować nasze klasy. A zapotrzebowanie było ogromne, ponieważ tutaj praktycznie w każdej rodzinie są Polacy. Pewnego dnia, w 2008 roku, naszym dzieciom odmówiono wydania posiłku szkolnego – było ich zaledwie 13, a nie 80, jak dziś. Dzieci nie dostały nawet herbaty! Rodzice byli zirytowani działaniem władz miasta i miejscowego wydziału oświaty. Dyrektor szkoły nie była w to zamieszana. O całym zajściu zapomniano i przez jakiś czas był spokój. Nasze klasy były zorganizowane na bardzo wysokim poziomie, wspierał nas polski konsulat, fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Wszyscy nam pomagali. My z kolei pomagaliśmy klasom ukraińskim” – mówi Walentyna Pasiecznik.

„Potem zaczęły przychodzić anonimowe listy. Obwodowemu Wydziałowi Oświaty wmawiano, że to rodzice piszą te listy. Wówczas rodzice sami zainterweniowali, zgłaszając, że nie mają z anonimami nic wspólnego. List interwencyjny podpisali wszyscy rodzice. Taki był początek. Może celem było skłócenie rodziców? Nie wiem. Plotki, że winni całej sytuacji są rodzice naszych dzieci, dochodziły nawet do polskiego konsulatu. Dochodziły mnie słuchy, że anonimowe listy pisze ja sama! Ja z kolei zaczęłam nawet podejrzewać o to nasze nauczycielki, bo autorzy anonimów wiedzieli o wszystkich naszych problemach – np. o braku nauczycieli. Mimo, że pisaliśmy wnioski i prosiliśmy o dwóch nauczycieli z Polski dla dzieci, nauczycieli niestety do nas nie przysłano.

Teraz mamy ponad 80 uczniów i ciągle bardzo potrzebujemy nauczycieli z Polski. Mimo wszystko, nawet za starej władzy i ze starymi problemami istnieliśmy.

Niedawno, w imieniu jednej z matek, został nadesłany anonimowy list. Tymczasem podczas kolejnej wizyty konsul powiedział do rodziców: „Jeżeli chcecie rozwiązać ten problem, róbcie tak, żeby wszystkie wasze działania miały potwierdzenie na piśmie”. Tak też robiliśmy. Kiedy status 5 klasy szepetowski wydział oświaty przy wsparciu władz miasta chciał

zamienić na „klasę z nauczaniem języka mniejszości narodowych” (a jest to zupełnie inny układ i status), sami rodzice i dzieci walczyli z takim bezprawiem – pisali listy, podpisywali petycje, jeździli, dyskutowali” – opowiada prezes szepetowskiego oddziału Związku Polaków Ukrainy.

W listopadzie ubiegłego roku przeprowadzono kontrolę w klasach, nie wszystko wypadło idealnie, ale nikt z osób kontrolujących nie mógł uwierzyć że pracujemy bezpłatnie. Jedną z nauczycielek, pani Mamajewa, od 5 lat pracuje bez wynagrodzenia: prowadzi zajęcia i udziela pomocy dzieciom po zajęciach. Z kolei pani Berezecka rok chodziła na zajęcia i przejmowała doświadczenie jako wolontariuszka. Wyniki kontroli były pozytywne. Owszem, nie mamy matematyki w języku polskim, ale mamy prawo wybrać matematykę z językiem wykładowym ukraińskim według ukraińskiego ustawodawstwa.

W maju otrzymaliśmy kolejny anonim. Napisałam wówczas list do Ministerstwa Edukacji Ukrainy o potwierdzeniu na piśmie naszych praw, praw naszych nauczycieli i naszych klas. Warto wspomnieć, że nasi nauczyciele odbyli specjalistyczne kursy i mają polskie wykształcenie. Znają język na wystarczającym poziomie, żeby uczyć dzieci. Napisałam list, żeby pozwolono naszym nauczycielom kształcić dzieci z tymi dyplomami, które oni posiadają.

Pisałam, że funkcjonujemy w ramach szkoły ukraińskiej, a nie polskiej. To samo dotyczy ustawodawstwa. Na początku pomagał nam prawnik, kiedy otwierano klasy, udało nam się otrzymać wszystkie niezbędne zezwolenia od władz – na użytkowanie pomieszczeń przez klasy również. Naszym błędem było to, że nie stanęliśmy wtedy na swoim do końca i nie walczyliśmy o oddzielny budynek, mielibyśmy teraz własną szkołę. Teraz staramy się o to, żeby nasze dzieci czuły się maksymalnie komfortowo.

1 września siłą zaczęto ciągnąć dzieci do klas ukraińskich. Dzieci płakały, jeden z chłopców potrzebował nawet opieki medycznej! Wcześniej, 22 sierpnia, odbyło się spotkanie rodziców, na które przyszło ich zaledwie 30. Nie spisano żadnego protokołu spotkania, rodzicom powiedziano, ile godzin dzieci będą uczyły się polskiego i, że proces nauczania będzie trwał zgodnie z pewnym i tajemniczym „zapisem nr12”. Natychmiast napisaliśmy list do Ministerstwa Edukacji. Prosiłiśmy – mamy nauczycieli – żeby geografia, ochrona zdrowia, historia Polski, literatura światowa i język polski były wykładane po polsku. Brakuje nam tylko nauczyciela matematyki i fizyki, ale zgodnie z ukraińskim prawem możemy na wnio-

sek rodziców zaprosić ukraińskiego nauczyciela. Mamy potwierdzenie od prawnika, w poniedziałek dostaliśmy dokument z departamentu. Jedyne, co mogą uczynić władze miasta – to zwołać sesję i zlikwidować klasy polskie. Pan Mychajło Połodiuk, obecnie p. o. mera, jest w stanie namówić innych deputowanych, by się pod tym podpisali. Nasz mały Majdan powstał od razu po pierwszym szkolnym apelu, nikt się nie spodziewał, że Polacy powstaną, wezwano nawet milicję!

Przypuszczano, że rodzice po cichu zabiorą swoje dzieci z polskich klas, a przez brak uczniów problem sam się rozwiąże. Problemy finansowe nic tu nie mają do rzeczy, podczas swojego wystąpienia 1 września, mer Połodiuk powiedział, że żadnych problemów z dofinansowaniem naszych klas nie ma. I jeszcze: kiedy dzieci idą do 1 klasy, to miejscowy wydział oświaty na różne sposoby namawia rodziców do zrezygnowania z klasy polskiej, przekonują rodziców, że po skończeniu szkoły dziecko nie będzie mogło dostać się na uczelnię wyższą na Ukrainie” – mówi prezes Pasiecznik.

„Mam wrażenie, że ktoś czeka po prostu, że po tylu latach poddamy się i przestaniemy walczyć. Kiedy odwiedził nas nowy dyrektor Departamentu Oświaty Chmielnickiej Administracji Obwodowej Oleg Fasola, mówił do nas tak entuzjastycznie, razem nawet zaśpiewaliśmy hymn Polski i Ukrainy. A dzisiaj (10 września 2014 – red.) mamy zupełnie inną reakcję, ale nie poddajemy się, wszędzie piszemy – i do Ambasady RP w Kijowie, i do Konsulatu RP w Winnicy, i do Ministerstwa Edukacji... Telefonicznie zapewniamy nas, że wszystko będzie dobrze, ale te słowa na razie nie są potwierdzone na piśmie” – podsumowuje Walentyna Pasiecznik.

„Jesteśmy Polakami i chcemy, żeby nasza polska szkoła istniała” – powiedział do kamery jeden z uczniów. Problem Polaków z Szepetówki wymaga większego zaangażowania i uwagi szerszego grona rodaków na Podolu oraz władz centralnych. Zapotrzebowanie na język polski jest duże, szczególnie wśród osób polskiego pochodzenia. Może się okazać, że jutro znów trzeba będzie wymyślać od nowa to, co dzisiaj sprawdzilo się w działaniu.

12 września Departament Oświaty Chmielnickiej Administracji Obwodowej po konsultacjach ze stronami konfliktu zapewnił, że do końca roku szkolnego polskie klasy w Szepetówce będą funkcjonowały według starych zasad, podobnie jak w roku poprzednim.

Z Walentyną Pasiecznik rozmawiał Jerzy Wójcicki

źródło: www.wizyt.net

Odrodzenie „Spotkań Dunajowskich”

W Dunajowie koło Przemyśla w obwodzie lwowskim 4 września, z inicjatywy ks. Józefa Kuca, administratora parafii św. Stanisława wznowiono po 540 latach „Spotkania Dunajowskie”.



Uczestnicy Spotkań

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

Patronat honorowy nad tym przedsięwzięciem objął arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki. Mszy św. dla uczestników spotkania przewodniczył nuncjusz apostolski w Burundi, arcybiskup Wojciech Żalwski – wygłosił homilię i przemawiał również podczas obrad z udziałem duchowieństwa, naukowców, pisarzy, działaczy społecznych z Ukrainy i Polski oraz mieszkańców Dunajowa i okolicy. Prelegenci uczcili pamięć słynnego arcybiskupa lwowskiego Grzegorza z Sanoka, który rezydował w Dunajowie, gdzie zorganizował jeden z ważniejszych na ziemiach polskich ośrodków humanizmu renesansowego. Przypomniano też włoskiego humanistę Filipa Kallimacha, który znalazł schronienie w Dunajowie. Uczestników „Spotkań Dunajowskich” powitał pochodzący z tej wsi rektor Politechniki Lwowskiej prof. Jurij Bobało.

Po powojennym wysiedleniu stąd Polaków w Dunajowie pozostała garstka katolików. „Jeżeli ktoś z księży trafi na takie małe parafie na pewno nie jest to jakaś duża radość – powiedział młody kapłan ks. Józef Kuc. – Zawsze jednak najważniejsze jest to, jak się nastawiasz do pracy i co chcesz zrobić. Można

zdziałać na takich parafiach bardzo dużo. Łączyć elementy duszpasterskie, historyczne czy kulturalne”.

Ks. Józef Kuc dowiedział się, że katolicką parafię w Dunajowie założono w 1413 roku, a w XVI wieku Dunajów był miasteczkiem i znajdowała się tam letnia rezydencja arcybiskupów lwowskich: „Niestety, z dóbr materialnych tych czasów pozostał jedynie kościół św. Stanisława oraz część zamku. Przetrawa również pamięć o słynnym arcybiskupie lwowskim Grzegorzu z Sanoka, który rezydował w Dunajowie. Około 1470 roku znalazł tu schronienie włoski humanista Filippo Buonaccorsi nazywany Kallimachem, który właściwie jest patronem naszych Spotkań”.

„Spotkania Dunajowskie” odrodzone zostały dzięki korespondencji i współpracy ks. Józefa Kuca z Bronisławem Kamińskim, redaktorem naczelnym kwartalnika „Almanach Kudowski”. Dołączył do nich Julian Gola z Nowej Rudy, który ma wielkie doświadczenie w organizacji Polsko-Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej. Idea została zrealizowana.

„To wydarzenie buduje naszą kulturę, naszą tożsamość. To są małe ojczyzny, z których składa się diecezja, archidiecezja, nasz kraj, nasza cywilizacja, nasz świat” – powiedział dla Kuriera arcybiskup Wojciech Żalwski.

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe.

SKORZYSTAJ Z ZAPROSZENIA!

Edward Kuc
tel.: 0665306908

ŻADAN, CELAN I PSIAKI

Pisarz i tłumacz Serhij Żadan był gościem V Międzynarodowego Festiwalu Poetyckiego Meridian Czernowit, który odbywał się od 5 do 9 września w Czerniowcach. W Literackim Centrum Celana odbyła się promocja jego przekładów wierszy Paula Celana pt. „Switłotysk”. Na zakończenie Meridian Czernowit Żadan wystąpił z grupą „Psy w kosmosie” („Sobaki w kosmosi”) w amfiteatrze Centralnego Parku Kultury. Koncert okazał się niezwykle energetyczny, natomiast jakość dźwięku pozostawiała wiele do życzenia. Kilka dni później 11 września – Żadan wystąpił z „Psami” w klubie Dynamo Blues we Lwowie. Impreza cieszyła się tak dużym zainteresowaniem, że nie wszyscy chętni dali radę wejść do klubu. Serhij Żadan z zespołem promowali album „Byjsia za neji”.

Z SERHIJEM ŻADANEM rozmawiał WOJCIECH JAN-KOWSKI.

Porozmawiajmy o twoim przekładzie poezji Paula Celana. Na ile osobie ze wschodu, nie mającej doświadczeń austriacko-habsburskich, ta książka trafia do serca?

Wydaje mi się, że ta literatura nie ma żadnych konotacji austriackich. Jest to wyraźnie literatura tego pokolenia Żydów, którzy przeżyli Holocaust. Myślę, że dotyczy doświadczeń historycznych zarówno Europy zachodniej, jak i Europejczyków z Europy centralnej i wschodniej. W Charkowie też mamy miejsca masowych egzekucji i pochówki Żydów – Drobicki Jar. Zamordowano tu około 20 tys. Żydów. Też musimy się zmierzyć z tą pamięcią.

Uważam, że ta powojenna trauma, trauma obecna w poezji Celana może być bliska każdemu, kto ma serce i sumienie.

Na ile znasz Bukowinę? Jaka to dla Ciebie Ukraina?

Jest to część mojego państwa. Żebym ją znał dobrze – nie mogę powiedzieć. Mam tu wielu przyjaciół. Po raz pierwszy byłem w Czerniowcach w 1996 roku i od tej chwili zawsze wracam tu z radością.

Jesteś ze wschodu Ukrainy i tam, gdzie się urodziłeś jest wojna.

Tam na szczęście wojny nie ma, bo mieszkańcy Starobielska okazali dużo zdrowego rozsądku i idee separatyzmu nie przyjęły się. Był tam lokalny Euromajdan, popularne były idee rewolucji. Kiedy Ługańska Republika Ludowa próbowała rozszerzyć się na północ spotkała się od razu ze zdecydowanym sprzeciwem. Nie mieliśmy referendum, a od marca były już na miejscu oddziały Gwardii Narodowej i, dzięki Bogu, są tam do dziś. Ponieważ był to teren ukraiński nie mieliśmy ostrzałów ani bombardowań, nie ginęli ludzie. Chcę wierzyć, że tak pozostanie. Ale sytuacja jest naprawdę bardzo poważna i napięta. Strefa frontu odległa jest o sto kilometrów. Teren ten ogrzewany jest dzięki dostawom z elektrociepłowni w miejscowości Szczastia. O to miasto obecnie toczą się walki. W razie awarii ciepłowni cały region zostanie na zimę bez prądu i ciepła.



Serhij Żadan (w centrum) z grupą „Psy w kosmosie”

Na zachodzie toczy się dyskusja pomiędzy intelektualistami: czy bronić wschodu, czy oddać go Rosji. Jak uważasz?

Rozumiem intelektualistów, którzy mówią takie rzeczy, oglądając w telewizji obrazki z Doniecka, na których mieszkańcy tych regionów drą flagi ukraińskie. Można tak mówić, ale jak to zrealizować? Jak można fizycznie pozbyć się całego regionu? Tym bardziej, że społeczeństwo nie jest jednolite: są tam różni ludzie.

Jest to część naszego kraju, która przez 23 lata pokojowo współistniała z resztą państwa. Mieliśmy jedną przestrzeń geograficzną, jedną granicę, jedną władzę i w dzisiejszych warunkach nie jest jasne w jaki sposób mamy ich „zostawić”. Jak to wytłumaczyć separatystom, czy rosyjskim żołnierzom na tych terenach, że „my was zostawiamy”. I co? Będą nam dziękować z radością? Powstrzymają ataki i przestaną zabijać ukraińskich żołnierzy? Bardzo w to wątpię.

Rozumiem, że potrzebne są dyskusje, że będą się one toczyły niezależnie czy tego chcemy czy nie. Przede wszystkim zmieniło się samo nastawienie całej Ukrainy do wschodu, i wschodu do zachodu. Przed nami wszystkimi jest trudny

okres próbny i skomplikowany proces wzajemnego współistnienia pokojowego i współpracy. Dziś niestety sytuacja jest najgorsza z możliwych: jesteśmy pozbawieni możliwości decydowania. Wojna na Ukrainie została narzucona. Ukraina musi walczyć i nikt nie pyta uczestników wojny czy chcą ją kontynuować czy nie?

Ale osobiście? Przecież wielu twoich przyjaciół stoi właśnie na takim stanowisku – odpuścić?

Wśród moich przyjaciół jest wielu zarówno prozachodnich „separatystów”, jak i prowschodnich. Utrzymuję z nimi – Tarasem Prohaśką i Saszką Bojczenko – normalne stosunki. Od dawna są sceptycznie nastawieni wobec Donbasu, swoje stanowisko potrafią uargumentować. Dla mnie ich argumenty nie są za bardzo przekonujące, ale rozumiem, że ci ludzie mają własne przemyślenia na ten temat. Mają na to prawo. Dopóki nie przekraczają granic praworządności.

Przyjechałem tu z Rumunii. Jestem na Ukrainie chyba po raz trzeci od początku wojny i dla mnie jest pewnym szokiem to, co widzę w Czerniowcach, myślę, że nie tak powinno wyglądać państwo, gdzie toczy się wojna.

Rozumiem i widzę takie nastroje. Ale co chcesz, żeby robili mieszkańcy Lwowa? Chcesz, żeby wszyscy chodzili w mundurach i budowali barykady? Uważam, że w dużej mierze całe państwo jest włączone do tej wojny. Wydaje ci się nienormalne to, że we Lwowie na ulicach ludzie piją kawę, podczas gdy w Ługańsku już od ponad miesiąca nie ma wody i ludzie odczuwają pragnienie? Pomyśl, ile uciekinierów z Donbasu przyjęli mieszkańcy Lwowa, zbierają fundusze na armię, na rannych, na uciekinierów. Wydaje mi się, że najprościej jest w tej sytuacji znaleźć kogoś winnego, na niego zważyć całą winę i obrażać się na lewo i na prawo. Im więcej ludzi włączonych jest w pomoc czy w wolontariat, tym bardziej nie rozumiem ludzi, którzy nie są w to zaangażowani. Pewnie trzeba podchodzić do tego nieco prościej: w kraju mamy dużo osób, którzy nie rozumieją powagi sytuacji i nie zdają sobie sprawy z niebezpieczeństw, które przed nami stoją.

Czy marzysz o chwili, gdy dziennikarze będą pytali cię wyłącznie o literaturę?

Oczywiście. Marzy mi się to, ale również chwila, gdy zakończy się wojna. Nie chcę wdawać się do całej patriotycznej retoryki i mówić, że marzę o odnowieniu granic

państwa, o triumfie sprawiedliwości. Bardzo chcę, aby przestali tam ginać ludzie zarówno wojskowi, jak i cywile. Spoglądam na sytuację bez różowych okularów. Rozumiem, że przed nami jest jeszcze ciężki i skomplikowany okres. Ale jeżeli zdołamy z tego wyjść, myślę, że dalej będzie zupełnie inna historia. Nie będzie już tak jak było, bo być już nie może. Dowolny scenariusz rozwoju sytuacji będzie opierał się przede wszystkim na wielkich stratach, na wielkich kompromisach. Trzeba być realistą i patrzeć na rzeczy poważnie i nie ulegać nastrojom euforii, że koniecznie zwyciężymy, bo nie może być inaczej. Musimy po prostu wspierać się nawzajem i trzymać się razem. Myślę, że jednak zwyciężymy, chociaż nie będzie to proste.

Dziś będzie koncert „Psów”. Widziałem ich przed trzema-czterema laty w „Pracowni” w Warszawie i wydaje mi się, że jest to zupełnie inny zespół?

Zmienił się skład zespołu i zmieniła się muzyka, którą wykonują. Zmieniła się też filozofia zespołu. Ten projekt żyje swoim życiem i myślę, że tak jest dobrze.

Do zobaczenia w Warszawie.

Daj Boże.

DIALOG DWÓCH KULTUR – KRZEMIENIEC 2014

W dniach 3 – 7 września bieżącego roku odbył się w Krzemieńcu, sławnych Atenach Wołyńskich i zarazem mieście Juliusza Słowackiego, dziesiąty już „Dialog Dwoch Kultur” – polsko-ukraińskie forum, będące spotkaniem historyków, muzealników, literatów, poetów, malarzy, fotografów z obu krajów. Jak dotychczas, niesło przesłanie wzajemnego poznania się w duchu zrozumienia i poszanowania w przestrzeni kształtowanej pograniczem kultur, ale też z silnym przekonaniem, że uświadomienie sobie wynikających z niej wartości nadrzędnych przyczyni się do utrwalenia ich rangi w innych, bardziej odległych sferach wzajemnych kontaktów.

JAN SKŁODOWSKI
tekst i zdjęcia

Tegoroczny *Dialog* był „rocznicowy”, patronowała mu bowiem 205 rocznica urodzin wieszczki Juliusza oraz 200 rocznica – wieszczki Ukrainy, Tarasa Szewczenki. To również 10 lat od otwarcia Muzeum Juliusza Słowackiego w krzemienieckim dworku jego rodziców.

Wiele instytucji przyczyniło się do przygotowania i zrealizowania tego spotkania. Należy wymienić przede wszystkim niestrudzonych od lat i niezastąpionych inicjatorów imprezy – Urszulę i Mariusza Olbromskich z Przemysła, od początku przychylną ich idei Tamarę Sieninę, dyrektor Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu oraz wspierające finansowo ich działania instytucje – Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” i Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku ze strony polskiej, natomiast ze strony ukraińskiej – Krzemieniecką Radę Rejonową oraz Oddział Kultury i Turystyki Krzemienieckiej Administracji. Mecenatowi finansowemu towarzyszył patronat Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej i Ministra Kultury Ukrainy, a także ukraińskich władz obwodowych z Tarnopola czy Konsula Generalnego RP w Łucku. Ponadto, z organizatorami współpracowali: Konsulat Generalny RP we Lwowie, Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie i Instytut Humanistyczno-Pedagogiczny im. Tarasa Szewczenki w Krzemieńcu. W otwarciu forum wzięli licznie udział przedstawiciele wymienionych instytucji. Gościem spotkania był Dmytro Pawlyczko, były ambasador Ukrainy w Polsce, poeta i tłumacz. Konsulat Generalny RP w Łucku reprezentowała konsul generalna Beata Brzywczy, zaś Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku – prof. dr hab. Grzegorz Nowik. Z Warszawy przybyła do Krzemieńca Joanna Szwedowska, kierownik redakcji literackiej programu II Polskiego Radia.

Uczestnicy Dialogu przyjechali z Warszawy, Torunia, Gdańska, Poznania, Paryża (Maria Orłowicz, prezes Stowarzyszenia „Kresy”), Lublina, Przemysła, Krakowa, Wrocławia i Londynu (siostra Paula Wojtacka reprezentująca środowisko Veritasa). Goście przekroczyli granicę Dorohusku i po drodze do Krzemieńca zwiedzili starówkę, kościół i zamek w Łucku. Podróż wzbogaciły, przeprowadzane już w autokarze oraz w miejscach postoju, krótkie historyczne objaśnienia i wprowadzające w kresowy klimat prelekcje m.in. prof. Grzegorza Nowika na temat roli Polesia, Bugu i Wołynia w planowaniu wojennym marszałka Piłsudskiego oraz Krzysztofa Jablonki o miejscu

tych ziem w dziejach Rzeczypospolitej. Jednocześnie uczestnicy otrzymali egzemplarze kolejnej edycji dialogowej publikacji – wydanie ogłoszonych podczas ubiegłorocznego *Dialogu* referatów polskich oraz ukraińskich prelegentów.

4 września, w dniu urodzin Juliusza Słowackiego, nastąpiło spotkanie polskiej grupy (40 osób) z uczestnikami ukraińskimi Dialogu i wspólne złożenie wiązanek w barwach państwowych obu krajów pod pomnikiem Tarasa Szewczenki w centrum Krzemieńca, następnie uczestnicy udali się na cmentarz Tunicki do grobu matki Juliusza Słowackiego – Salomei Słowackiej-Becu, gdzie także odbyło się uroczyste złożenie kwiatów, głos zaś zabierali organizatorzy imprezy i zaproszeni goście.

Po uroczystościach na cmentarzu Tunickim goście udali się do polskiego kościoła na uroczystą mszę św. za duszę Juliusza Słowackiego, w której uczestniczyli wraz z przybyłymi do świątyni członkami krzemienieckiej wspólnoty katolickiej. Po kościelnych uroczystościach, podczas których złożono kwiaty pod pomnikiem Słowackiego, uczestnicy Dialogu pomaszerowali do jego dworku ulicą jego imienia przystrojoną na okoliczność organizowanego tego dnia „święta ulicy Słowackiego” licznymi kompozycjami o etnograficzno-patriotycznym wydźwięku, ustawionymi w postaci oddzielnych stanowisk, którym towarzyszyli ich twórcy – krzemieniecka młodzież.

Na dziedzińcu dworku Słowackich odbyło się oficjalne spotkanie przybyłych uczestników Dialogu i gości z organizatorami imprezy i przedstawicielami władz obwodowych z Tarnopola oraz rejonowych i miejskich z Krzemieńca, którzy dokonali otwarcia imprezy. Po wysłuchaniu ich okolicznościowych powitalnych

Przy pomniku Wieszczka w kościele

wackiego, uczestnicy Dialogu pomaszerowali do jego dworku ulicą jego imienia przystrojoną na okoliczność organizowanego tego dnia „święta ulicy Słowackiego” licznymi kompozycjami o etnograficzno-patriotycznym wydźwięku, ustawionymi w postaci oddzielnych stanowisk, którym towarzyszyli ich twórcy – krzemieniecka młodzież.

Na dziedzińcu dworku Słowackich odbyło się oficjalne spotkanie przybyłych uczestników Dialogu i gości z organizatorami imprezy i przedstawicielami władz obwodowych z Tarnopola oraz rejonowych i miejskich z Krzemieńca, którzy dokonali otwarcia imprezy. Po wysłuchaniu ich okolicznościowych powitalnych



Przed dworkiem Słowackich – otwarcie Dialogu

przemówień i odczytaniu listów od Małgorzaty Omilanowskiej – ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP oraz od Krzysztofa Jaraczewskiego, wnuka marszałka Piłsudskiego i dyrektora muzeum jego imienia, rozpoczęły się spotkania naukowe w Sali Kolumnowej dawnego Liceum. Wykłady były poświęcone twórczości Juliusza Słowackiego, Tarasa Szewczenki oraz wielu zagadnieniom związanym z wybitnymi osobami

filmowej W. Kilara w aranżacji pianistki.

Sesjom wykładowym w salonie dworku Słowackich towarzyszyła wystawa pt. Dziedzictwo Dialogu, na którą złożyły się wydane dotychczas roczniki *Dialogu Dwoch Kultur* oraz autorskie publikacje uczestników dotychczasowych spotkań; na oddzielnym stole zaś umieszczono ilustrujące tę imprezę zdjęcia z poprzednich lat.

i Karolina Koltunowie (Chelm Lubelski), Bartłomiej Łuczak (Toruń), Waldemar Michalski (Lublin) i Janusz Wasylkowski (Warszawa).

Ponadto, w dworku Słowackich odbyło się otwarcie poplenerowej (prace z 2013 r.) wystawy fotograficznej, pokazującej wiele ciekawych i efektywnych ujęć Krzemieńca i jego malowniczych okolic. Także i w tym roku zorganizowano kolejną, VI plener fotograficzny – wzięli w nim udział młodzi fotografowie, m.in. grupa ukraińskich artystów z Krzemieńca i Tarnopola. Równolegle, w ramach XVI Warsztatów Kulturowo-Artystycznych, pracowała pod opieką niestrudzonej dr Urszuli Olbromskiej grupa polskich i ukraińskich malarzy, reprezentujących Lwów, Kołomyje, Tarnopol, Iwano-Frankiwnsk i Polonne, która pokazała na zakończenie imprezy swe najnowsze, często naprawdę udane prace. A jej uczestnicy mieli możliwość ich, mimo że jeszcze „mokrych”, nabycia.

Bogaty i starannie przygotowany program przedstawili krzemienieccy muzycy w dostojnej sali im. Kołłątaja w dawnym Liceum. Koncert, na który złożyły się utwory Wieniawskiego, wykonane na skrzypcach przez utalentowanego ośmiolatka, utwory symfoniczne w wykonaniu orkiestry z chórem, utwory fortepianowe oraz układy taneczne folklorystycznego zespołu w strojach białoczerwonych zrobiły duże wrażenie zwłaszcza na gościach przybyłych z Polski. Wreszcie, miłym akcentem było przygotowane przez stronę ukraińską dla wszystkich uczestników imprezy wieczorne plenerowe spotkanie w ośrodku „Panorama” położonym na przedmieściach Krzemieńca, podczas którego, pośród stołów z wołyńskimi przysmakami i w miłej atmosferze, znużeni pracowitymi spotkaniami sesyjnymi goście, prowadzili swobodne przyjacielskie rozmowy.

I tak nadszedł dzień 7 września – dzień zakończenia imprezy i powrotu części uczestników do Polski. Odbyło się więc ostatnie, pożegnalne spotkanie przy dźwiękach fortepianu w salonie dworku Słowackich, później wspólna pamiątkowa fotografia przed muzeum. A w drodze powrotnej spotkała powracających miła niespodzianka – otrzymali od nieobecnego tym razem z *Dialogu* artysty-malarza Andrzeja Rysiaka z Warszawy pozostawione przez niego wcześniej małych rozmiarów obrazki – jego malarskie, ponumerowane minidziela, które po złożeniu mogłyby utworzyć całość kompozycyjną.

Pozostały niezatarte wrażenia, poczucie uczestniczenia w rzeczy ważnej i potrzebnej, i nadzieja na podobne spotkanie w przyszłym, 2015 roku.



Przy pomniku Wieszczka w kościele

i historycznymi zdarzeniami ziemi wołyńskiej i podolskiej. Wygłosili je wybitni przedstawiciele nauki oraz kultury polskiej i ukraińskiej (prezentacje Grzegorza Nowika, Rostysława Radyszewskoho czy Mariusza Olbromskiego, którego inauguracyjny wykład nosił tytuł: *W hołdzie Janowi Pawłowi II, inspiracje Juliusza Słowackiego i wielkich romantyków na twórczość Karola Wojtyły*). Podobne spotkania odbywały się też w dniach następnym w dworku Słowackich, przeplatane wykonanymi przez znaną pianistkę Marię Bakę-Wilczek, „żelazną damę krakowskiej pianistki”, fortepianowymi interpretacjami utworów I. J. Paderewskiego, M. K. Ogińskiego, a także recitalu muzyki

Oddzielnym punktem programu forum były spotkania pisarzy i poetów. Prowadziła je krytyk literacki Iwona Smolka reprezentująca Stowarzyszenie Pisarzy Polskich jako wiceprezes jego Zarządu Głównego. Spotkanie zainaugurował polski poeta zainspirowany tematyką kresową, członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich – Mariusz Olbromski, autor licznych zbiorów poezji, który przedstawił przygotowywaną książkę pt. *Dwa skrzydła nadziei*, poświęconą Janowi Pawłowi II oraz zaprezentował swe inne wiersze. Podczas spotkań poetyckich czytali swe utwory także inni uczestniczący w Dialogu poeci: Bożena Ptak (Gdańsk), Kazimierz Burnat (Wrocław), Krzysztof

Karol Kus: na Ukrainie jesteśmy muzycznym symbolem naszego pojednania



Karol Kus

O powstaniu zespołu „Taraka”, piosence „Podaj rękę Ukrainie”, wrażeniach z Majdanu i planach na przyszłość opowiada KAROL KUS, lider zespołu „Taraka”. Rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Jak powstał zespół „Taraka”?

Mówi się, że początki są zawsze bardzo trudne. W przypadku zespołu „Taraka” początki były bardzo przyjemne. To było spotkanie tu we Lwowie dwa-trzy lata temu, kiedy poznałem obecnego współlidera zespołu Mariana Łomagę. Wtedy zapragnęliśmy razem ze sobą grać. Zaprosi-

ry, ale też w każdej innej dziedzinie, zapominając o starych zaszczytach historycznych, o stereotypach wynikających z niewiedzy historii w dużej mierze i wielu innych rzeczy. Dziś widzimy tego owoc. Ja się z tego bardzo cieszę, mimo, że nie cieszę się z sytuacji jaka jest teraz na Ukrainie. Ale mam nadzieję, że wszystko się szybko skończy i będzie jak najmniej ofiar tej wojny.

Jakie emocje wywołał koncert na Majdanie w Kijowie?

Trudno mówić o koncercie na Majdanie i o emocjach. Dlatego, że to nie są emocje, a całe przeżycie. To jest pewnego rodzaju lot, który się

Ale to był zryw, to była rewolucja, która była w sercach mieszkańców tego państwa i polegała na tym, że to był konflikt między ukraiński, to była chęć wolności Ukrainy w jej granicach. Dzisiaj wiemy, że gesty solidarności to zbyt mało, kiedy mówimy o czystej wojnie w prawdziwej jej postaci. Dzisiaj trzeba zbroić Ukrainę, zagrozić Putinowi. Ale taki sposób, że „nie akceptujemy tego”, „wyrażamy głębokie zaniepokojenie” to nie są słowa na dzisiaj. Dzisiaj wojna pomiędzy Rosją a Ukrainą to jest wojna o całokształt Europy. Jakoś tak się dzieje, że na początku wieków dochodzi do konfliktów i dzisiaj jest taki moment, którego nie można przespać, bo będzie on groził bardzo mocnymi i niepotrzebnymi konsekwencjami.

Czy dostrzegacie różnicę w odbiorze waszej muzyki koncertując w Polsce, na Ukrainie, w innych państwach?

Oczywiście, że tak i to jest normalne. W Polsce jesteśmy postrzegani jako zespół komercyjny, gdzie owszem zauważa się nasz charakter i charyzmę, ale jesteśmy tylko zespołem muzycznym. Na Ukrainie jesteśmy zupełnie czymś więcej. Na Ukrainie jesteśmy muzycznym symbolem naszego pojednania. I tutaj wyraża wdzięczności czy każdy tekst, który wypowiadamy ze sceny



tem go do Polski i powstał pierwszy projekt najpierw koncertowy, a później nagraliśmy płytę pt. „Biała wódka”. Był to czysto słowiański projekt polsko-ukraiński. Była to przyjaźń czysto ukraińsko-polska wynikająca z muzyki, wynikająca ze zrozumienia samych siebie, rozumienia, że mamy wspólne korzenie, wspólne pragnienia, marzenia i cel.

I kiedy wydarzyło się na Ukrainie to, co trwa do dzisiaj, kiedy rozpoczęła się rewolucja na Ukrainie, to właśnie wtedy ta chęć zrozumienia i wylania to z siebie przerodziła się w piosenkę „Podaj rękę Ukrainie”.

Nie mieliśmy zielonego pojęcia, że to aż tak mocno będzie zrozumiane, przeżyte i zakorzeni się w sercach Ukraińców. Ta piosenka stała się swoistego rodzaju hymnem solidarności pomiędzy Ukrainą i Polską. Z tego bardzo się cieszę, bo powstanie tego zespołu miało być też zakończeniem pewnej części historii pomiędzy naszymi narodami. Kiedy na Ukrainie była jeszcze normalna sytuacja, chcieliśmy dać przykład normalnego funkcjonowania w dziedzinach kultu-

ry, ale też w każdej innej dziedzinie, zapominając o starych zaszczytach historycznych, o stereotypach wynikających z niewiedzy historii w dużej mierze i wielu innych rzeczy. Dziś widzimy tego owoc. Ja się z tego bardzo cieszę, mimo, że nie cieszę się z sytuacji jaka jest teraz na Ukrainie. Ale mam nadzieję, że wszystko się szybko skończy i będzie jak najmniej ofiar tej wojny.

Czy będziecie kontynuować motyw słowiański w swoich utworach?

Kontynuacją tego rozpoczętego dzieła jest to, że dzisiaj jesteśmy tu we Lwowie i właśnie dzisiaj realizowaliśmy teledysk – tu we Lwowie – do nowej piosenki, która nosi tytuł „Europa to widzi i śpi”. Jest to kontynuacja naszego socjologicznego spojrzenia na to co się dzieje na Ukrainie i jak my się zachowujemy, jak się zachowuje Europa i świat. My podaliśmy rękę Ukrainie w geście solidarności.

i to co wypiewujemy ze sceny jest zupełnie inaczej postrzegane, to trafia prosto w serca.

Co planujecie jeszcze oprócz wydania nowej piosenki „Europa to widzi i śpi”?

Jesteśmy w trakcie nagrywania nowej płyty. Ukaże się ona zimą przyszłego roku. Płyta będzie nosiła tytuł „44”. To jest akurat dla Polaków magiczna liczba i również w przyszłym roku będę obchodził takowe urodziny. Myślę, że magia tych liczb się splecie i da wymierny wynik.

Równolegle działamy nad ogromnym projektem muzyki słowiańskiej do „Dziadów” Adama Mickiewicza. Po raz pierwszy zrobimy nie operę klasyczną, a zrobimy dzieło stricte słowiańskie do bardzo mocnego tekstu, które kończy się słowami, że Bóg nie jest tylko Bogiem, ale carem. Myślę, że na dzień dzisiejszy to będzie miało potężny wydźwięk. To będzie spektakl w całości wizualizowany. Premiera tego spektaklu będzie w trzech miastach bardzo ważnych dla nas – w Warszawie, we Lwowie i w Wilnie.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Uroczystość w Hucie Pieniackiej i Brodach

Uroczystość upamiętnienia ofiar zagłady wsi Huta Pieniacka tradycyjnie odbywa się 28 lutego, w dniu tragedii, która wydarzyła się w tym miejscu w 1944 roku. W tym roku przeniesiona została na 4 września. Wrześniową uroczystością Stowarzyszenie Huta Pieniacka i Złot Motocyklowy Huta Pieniacka zakończyły kolejny etap prac porządkowania cmentarza wojskowego w Brodach.



Uroczystości w Hucie Pieniackiej

ALINA WOZIJAN tekst
MARIA BASZA zdjęcia

Sceneria obchodów tym razem też odbiegała od tradycyjnej – zimą, śnieg i zawieje zamieniło słońce, zieleni drzew i ciepła pogoda. W wioskach Hołubica i Żarków miejscowi mieszkańcy witali autobusy, a do pokonania ostatnich 4 km organizatorzy załadowali wozy zaprzężone w pary koni.



Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd (od lewej), konsul Jacek Żur, sekretarz IPN minister Andrzej Kunert, prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka Małgorzata Gośniowska-Kola

„Naszym najważniejszym celem w odwiedzeniu tego miejsca jest pamięć i modlitwa, bo o tę modlitwę prosili idący na śmierć” – mówiła prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka Małgorzata Gośniowska-Kola.

Andrzej Kunert, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa swoją przemowę zaczął od słów modlitwy ojca świętego Jana Pawła II: „Ojcze narodów! Błagamy Cię, przyjmij dary świadectwa wiary, męki i śmierci naszego narodu, umęczonych i zamordowanych na Wschodzie. Uczyni ich ofiary posiewem wolności i pokoju. Ojcze Najmilszy, przez przyczynę Matki Zbawiciela pomóż nam przebaczyć,

chronić nas od wojny, od nienawiści, od niepamięci”.

Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd zaznaczył, że pamięć o tym miejscu jest dramatyczna i bardzo surowa w swoim wymiarze, ale w historii tego miejsca są też jasne refleksje i wymiary – oddanie hołdu przez prezydentów Polski i Ukrainy, przekazanie zachowanej monstancji. „Grozę tego miejsca i jej wymowę dzisiaj rozu-

miemy jeszcze bardziej, bo widzimy jak na wschodzie Ukrainy teraz trwa wojna, a wojna niesie ze sobą śmierć i zniszczenia, ale też czasem zbrodnię – taką, jaka dokonana została tutaj przed siedemdziesięciu laty”.

Zostały odczytane nazwiska rodzin, które zginęły za to, że byli Polakami – nazwiska, które na głos w tym miejscu są wymawiane już tylko raz do roku. Za pomordowanych duchowni obrządków wschodniego i zachodniego odśpiewali ekumeniczny parastas – modlitwę za dusze zmarłych.

Od trzech lat Stowarzyszenie Huta Pieniacka porządkuje kwaterę

żołnierzy poległych w I wojnie światowej i wojnie polsko-bolszewickiej w Brodach. Wykonując kawał dobrej roboty, pokazują jednocześnie, jak można pracować, jak można w określonym terminie usunąć przeszkodę czasu – cmentarz niszczał, porastał krzakami i drzewami wiele dziesięcioleci. Postęp prac koniecznie trzeba zobaczyć na własne oczy na brodzkim cmentarzu, aby porównać jak było i jak jest, można odwiedzić stronę internetową Stowarzyszenia Huta Pieniacka: hutapieniacka.blogspot.com. Członkowie Stowarzyszenia i Rajdu Motocyklowego Huta Pieniacka po skończeniu tegorocznych prac porządkowych na cmentarzu w Brodach byli pełni satysfakcji po dobrze wykonanej pracy.

Członkowie Stowarzyszenia Huta Pieniacka są siłą napędową nie tylko w „porządkowaniu pamięci”, ale też relacji współczesnych na terenach tak bardzo naznaczonych krwią niewinnych ludzi. „Wojna pamięci” w tym przypadku przestaje być wojną.



Grób Nieznanego Żołnierza w Brodach

A członkowie Stowarzyszenia oraz uczestnicy prac porządkowych dają wszechstronne wsparcie przede wszystkim nielicznej już grupce Polaków w Brodach, jak też ludności ukraińskiej z Brodów i wiosek otaczających dawną Hutę Pieniacką i inne polskie wsie, które 70 lat temu przestały istnieć.

PAMIĘĆ I MODLITWA...

Tradycją lat ubiegłych, na przełomie sierpnia i września na Ziemię Lwowską przybyli członkowie Stowarzyszenia Huta Pieniacka organizując już po raz czwarty Złot Motocyklowy Huta Pieniacka. Podobnie jak w latach poprzednich uczestnicy Złotu – który w tym roku trwał prawie tydzień – prowadzili prace renowacyjne na kwaterze wojskowej cmentarza w Brodach. Jednak głównym wydarzeniem tegorocznego Złotu była uroczystość upamiętniająca 70. rocznicę zagłady Huty Pieniackiej. O tych wydarzeniach rozmawiamy w Kurierze z prezesem Stowarzyszenia Huta Pieniacka – MAŁGORZATĄ GOŚNIOWSKĄ-KOLĄ.

To już kolejny rok pracy Stowarzyszenia i motocyklistów na cmentarzu w Brodach. Co sprawiło, że z takim zaangażowaniem podjęliście się Państwo tego trudnego dzieła?

To prawda, nie jest to zadanie łatwe. Jakkolwiek to jednak nie zabrzmi uważamy, że to przede wszystkim nasz obowiązek wobec tych, którzy spoczęli na brodzkiej nekropolii.

Ale przecież na Ziemi Lwowskiej jest wiele zapo-

kim bardzo ciężka praca fizyczna. Podejrzewam jednak, że to również duże wyzwanie organizacyjne. Jak sobie z tym radzicie? Jaka jest historia renowacji cmentarza?

To rzeczywiście jest bardzo trudne. Wszystko zaczęło się ok. 2010 roku. Warto przypomnieć, że osobą, która zapaliła nasze serca do pracy była siostra Michaela, sercanka – niezwykle, wspaniała osoba. Pracowała w Brodach. To ona pierwsza zaprowadziła nas na cmentarz, kie-



Cmentarz w Brodach przed rozpoczęciem prac

mnianych cmentarzy, na których spoczywają Polacy polegli w walce o wolność. Dlaczego zatem akurat Brody?

To oczywiście, że pracując na cmentarzu w Brodach myślimy o tym, że ci, których tam pochowano walczyli o wolność. Jednak poczucie obowiązku, o którym wspominałam wynika nie tylko z tego powodu. Tak jak mówiłam podczas uroczystości przy pomniku Nieznanego Żołnierza, pracując na cmentarzu pragniemy spłacić inny dług wdzięczności. Ocaleni z Huty Pieniackiej wspominali, że zarówno przed I wojną światową, jak i później w latach 20., w trudnych czasach wojennych żołnierze stacjonujący w Brodach pomagali mieszkańcom Huty Pieniackiej, dostarczając żywność i najpotrzebniejsze artykuły. Dlatego właśnie w taki symboliczny sposób po niemal 100 latach chcieliśmy podziękować.

Wiemy wszyscy, że wasza inicjatywa, to przede wszyst-

dy odwiedzaliśmy Brody przy okazji wyjazdów do Huty. Prace renowacyjne rozpoczęliśmy w 2011 roku. Pracowała nas garstka – ok. 10 osób ze Stowarzyszenia, w tym ocaleni z Huty Pieniackiej, oraz kilku parafian. To była straszna praca – koniec sierpnia, upał, bezchmurne niebo a przed nami prawie dwumetrowe zarośla. Uporządkowaliśmy wtedy ok. 20 mogił. W następnym roku prace już zdecydowanie nabrały tempa, a patronat nad naszymi działaniami objęła Rada Ochrony. Współpraca z Motocyklowym Rajdem Katyńskim zaowocowała. Dołączyli do nas także motocykliści ze Stowarzyszenia Wschód-Zachód z Grodziska. Na przełomie sierpnia i września zorganizowaliśmy zlot motocyklowy, którego głównym celem była właśnie praca na cmentarzu. Wyszło wspaniale – przede wszystkim naprawę nie brakowało rąk do pracy: ponad pięćdziesięcioro motocyklistów, członkowie naszego Stowarzyszenia i niezawodni



parafianie z Brodów na czele z panem Włodzimierzem Olszewskim. Dzięki Opatrzności zdaliśmy oczyścić obszar o powierzchni niemal hektara. Usunęliśmy zarośla, postawiliśmy przewrócone krzyże, oczyściliśmy teren. Niedysyjszy zaśmiecony gąszcz, znów zmienił się w piękną, spokojną przestrzeń, usianą dumnymi wojskowymi krzyżami. Serca rosły...

...nie spoczęliście na laurach...

...nie, nie spoczęliśmy. Podczas uroczystości, które organizowaliśmy we Wschowie na podsumowanie prac renowacyjnych w 2012 r. powiedziała, że brodzki cmentarz, tak jak nasze charaktery i sumienia, wymaga stałej troski, dlatego rok później także byliśmy razem z motocyklistami w Brodach. Uporządkowaliśmy wówczas kolejną część cmentarza i zabezpieczyliśmy efekty wcześniejszych prac.

I wreszcie w roku 2014 także przyjechaliście.

W tym roku zadanie, które mieliśmy do wykonania było szczególnie trudne – trzeba było wyrównać teren, przywieźć ziemię, na której możliwe będzie posianie trawy i przede wszystkim ustawienie nowych, ale wykonanych zgodnie z przedwojennym projektem krzyży, w miejsce zniszczonych. Oczywiście tych prac nie wykonaliśmy jedynie podczas wrześniowego pobytu w Brodach – część prac koordynowałam już wcześniej. W każdym razie wymieniliśmy ok. 300 krzyży, posialiśmy trawę i zainstalowaliśmy tablicę informującą, że prace na cmentarzu w Brodach

prowadzi Stowarzyszenie Huta Pieniacka, przy wsparciu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa i władz lokalnych Brodów.

No właśnie – renowacja cmentarza to oczywiście przede wszystkim praca Stowarzyszenia Huta Pieniacka, ale pomagali wam też inni ludzie, organizacje, władze...

To prawda. Jako prezes Stowarzyszenia mogę powiedzieć, że to co zawsze zaskakiwało mnie najbardziej to fakt, że pomimo wielu trudności, często spotykamy bardzo wielu dobrych ludzi, którzy chętnie

wspierają nasze inicjatywy. Trudno nie dostrzegać w tym działania Opatrzności, bo naprawdę często zdarza się, że kiedy sytuacja jest bardzo trudna, zdawałoby się nierozwiązywalna, nagle pojawia się ratunek – ludzie, którzy rozumieją, że naszym celem jest przede wszystkim pamięć i modlitwa i ofiarują nam swoją szczerą pomoc. Takimi ludźmi na pewno są nasi przyjaciele motocykliści – na nich zawsze można liczyć. Oczywiście niewiele zdziałalibyśmy gdyby nie wsparcie ministra Andrzeja Kunerta i kierownej przez niego Rady. Wdzięczność



wzbudza w nas także postawa władz Brodów, na czele z Panem Merem. Oczywiście bardzo pomaga nam ks. proboszcz Szpak i jego parafianie. Zawsze są też z nami przedstawiciele lwowskiego Konsulatu Generalnego. Osób, które przyczyniły i przyczyniają się do naszego dzieła renowacji brodzkiego cmentarza jest naprawdę bardzo wiele.

Wspomniała pani o pomocy władz Brodów, a jak mieszkańcy odnoszą się do państwa inicjatywy?

Niestety poza osobami pracującymi z nami na cmentarzu nie mieliśmy zbyt wielu kontaktów z mieszkańcami Brodów, choć te, które mieliśmy cechowały się życzliwością. Chcę jednak raz jeszcze podkreślić, że jesteśmy zbudowani postawą władz miasta, a przede wszystkim zaangażowaniem mera. To zjednoczenie nas wszystkich wokół sprawy renowacji cmentarza, to naprawdę wspaniała sprawa i przede wszystkim symbol tego, że przyjazna współpraca wokół szlachetnej inicjatywy daje naprawdę piękne owoce.

Rzeczywiście, wyremontowana przez Stowarzyszenie Huta Pieniacka część wojskowej kwatery wygląda imponująco. Jednak prace na cmentarzu nie były jedynym celem waszej tegorocznej pielgrzymki na Ukrainę – zorganizowaliście także obchody 70. rocznicy zagłady Huty Pieniackiej.

Niestety ze względu na różne uwarunkowania, w tym sytuację po-

lityczną, 28 lutego, a więc w rocznicę zbrodni z 1944 r., nie było nam dane modlić się w Hucie Pieniackiej. Dlatego zdecydowaliśmy o zorganizowaniu obchodów teraz. To było dla nas oczywiście najważniejsze wydarzenie tego pobytu.

Uczestniczyłam w uroczystościach – chyba najbardziej wzruszającym momentem było odczytanie nazwisk rodzin pomordowanych w Hucie Pieniackiej.

To już kolejne obchody upamiętniające zagładę Huty Pieniackiej i po raz kolejny miałam zaszczyt reprezentować na nich rodziny zamordowanych. Wiele słów wypowiedziano już przez ostatnie lata pod pomnikiem w Hucie Pieniackiej, przemawiali już prezydenci państw, ministrowie, posłowie... Różne były to słowa. Jedne głosiły prawdę, inne niestety fałszowały obraz tego, co zdarzyło się 28 lutego 1944 r. Bardzo zależało mi by tym razem, z okazji 70. rocznicy tej strasznej zbrodni słów przemówień było mniej – by były tylko modlitwa i pamięć. Dlatego odczytaliśmy nazwiska wszystkich rodzin, które mordowano w Hucie Pieniackiej i modliliśmy się w ich intencji.

Na koniec zapytam jeszcze: odnaleźliście i wyremontowaliście państwo cmentarz w Hucie Pieniackiej, doprowadziliście do uroczystości, w których wzięli udział prezydenci Ukrainy i Polski, zorganizowaliście 4 złoty motocyklowe i szereg uroczystości, konferencji w Polsce i na Ukrainie. Teraz uporządkowaliście cmentarz w Brodach – to bardzo dużo, jakie są dalsze wasze plany?

Trudno powiedzieć, co przyniesie przyszłość. Na pewno jest jeszcze kilka zadań, może już nie tak dużych, które należy dokończyć. Kiedy czasem zastanawiam się nad tym, co udało się nam już dokonać – aż trudno uwierzyć, że to wszystko się stało. Jednego jestem pewna – we wszystkim cudownie pomagają nam osoby, pamięć o których staramy się zachować. Wciąż są we mnie, i myślę że w nas wszystkich, ostatnie słowa mojego dziadka brzmią: „dzieci kochane, kto z was przeżyje zróbcie Ojciec Nasz”. Dlatego niezależnie od tego co wydarzy się w przyszłości będziemy robić to, co dla całej historii Huty Pieniackiej, ale i dla naszego życia jest najważniejsze...

...a co jest w życiu najważniejsze?

Pamięć i modlitwa.

Szczepan Biliński doktorem honoris causa Uniwersytetu Przykarpackiego

1 września 2014 roku podczas uroczystego posiedzenia Rady Naukowej Przykarpackiego Państwowego Uniwersytetu imienia Wasyla Stefanyka tytułem doktor honoris causa został nagrodzony profesor biologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek korespondent PAN, członek Polskiej Akademii Umiejętności Szczepan Biliński.

EUGENIUSZ SAŁO

Uroczyste posiedzenie Rady Naukowej Uniwersytetu Przykarpackiego otworzył rektor Ihor Cependa. Po uroczystym otrzymaniu

odznaczenia doktora honoris causa Uniwersytetu Przykarpackiego, profesor UJ Szczepan Biliński zaznaczył, że to wyróżnienie jest dla niego szczególnie ważne, gdyż jego rodzice pochodzili z tych terenów. Dodał,

że współpraca pomiędzy dwoma uniwersytetami może być dobrym początkiem współpracy pomiędzy narodami. „Na uniwersytetach studiują młodzi ludzie, którzy są pozbawieni uprzedzeń z lat ubiegłych. I to

może być dobry początek prawdziwej głębokiej współpracy bez stron negatywnych, a tylko z patrzeniem w przyszłość – to, co nas łączy i to co nam pomoże wspólnie się rozwijać” – podsumował wyróżniony profesor UJ.

- Jest to wyraz uznania dla osiągnięć naukowych naszego profesora, ale także dla wieloletniej współpracy, jaka ma miejsce pomiędzy Uniwersytetem Jagiellońskim w Krakowie w różnych dziedzinach i Uniwersytetem Przykarpackim – powiedział Piotr Lajdler, prorektor UJ ds. Collegium Medicum.

- Naukowe kontakty naszego uniwersytetu i jednego z najstar-

szych uniwersytetów w Europie – Uniwersytetu Jagiellońskiego rozwijały się i nadal rozwijają się bardzo owocnie. Podpisaliśmy umowę, która pozwala na 30 dni stażów dla naszych wykładowców i aspirantów za pieniądze UJ. Z imieniem profesora Szczepana Bilińskiego łączymy kolejny etap naszej współpracy, a mianowicie badania naukowe grzbiętu Czarnohory oraz zdobycie pieniędzy na badania roślinności Karpackiego Parku Narodowego – powiedział Ihor Cependa, rektor Uniwersytetu Przykarpackiego.

Po zakończeniu uroczystości odbył się koncert dla gości.

Filmowa opowieść o Polsce – po raz trzeci „Pod Wysokim Zamkiem”

Już tylko niespełna miesiąc pozostał do wyczekiwanego przez Lwowian oraz miłośników kina z innych miast zachodniej Ukrainy 3. Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” 2014. Spacerując po Lwowie można już zauważyć reklamy Przeglądu przy głównych arteriach miasta. Ulicami Lwowa jeździ też kolorowy tramwaj zapowiadający i promujący Przegląd.

JACEK ŻUR
tekst
ANDRZEJ LEUSZ
zdjęcia

10 października w lwowskim „Kinopalaacu” rozpocznie się największe święto filmu we Lwowie. Potrwa ono do 19 października 2014. Aktualna sytuacja w Ukrainie i tocząca się na wschodzie kraju wojna nie sprzyjają rozrywce, nie dają powodów do radości. Mam jednak nadzieję, że filmy, które wybraliśmy w tym roku będą dla Państwa, Drodzy Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego” i zarazem Przyjaciele Przeglądu „Pod Wysokim Zamkiem”, nie tylko przypadną Wam do gustu, ale staną się okazją do chwili odpoczynku i refleksji oraz wejdą w Państwa serca tak potrzebne dzisiaj nadzieję i optymizm.

W tym roku przygotowaliśmy dla widzów Przeglądu blisko 30 tytułów. Będą to głównie najbardziej przez Państwa lubiane filmy fabularne – komedie, filmy obyczajowe i historyczne, choć zaprezentujemy także niezwykle interesujące filmy dokumentalne. Tytuły filmów zaprezentujemy Państwu już w następnym wydaniu „Kuriera”.

Wszystkie prezentowane w tym roku filmy ułożą się w opowieść o Polsce – tej dzisiejszej, współczesnej, Polsce sukcesu i dynamicznego rozwoju, Polsce nie pozbawionej jednak zwykłych, codziennych problemów jej mieszkańców... Opowieść o Polsce byłaby niepełna bez jej najnowszej historii, bez obrazu Polski lat 70-tych i 80-tych. Były to czasy niełatwe, często tragiczne, przeważnie bolesne i smutne, ale były to czasy, w których budziła się nowa nadzieja, a odwaga i męstwo nielicznych dawało siłę milionom.

O filmach wybranych przez nas na tegoroczny Przegląd można niewątpliwie powiedzieć jedno – będą to najciekawsze i najlepsze polskie filmy ostatnich lat, choć pokażemy również kilka starszych arcydzieł polskiej kinematografii. Te ostatnie złożą się w cykl zatytułowany „Polskie drogi do Wolności”. Tym specjalnym blokiem filmowym chcemy



nawiązać do przypadającej w tym roku 25. rocznicy częściowo wolnych wyborów w Polsce, które były pierwszym krokiem na drodze do odzyskania przez Rzeczpospolitą wolności i suwerenności.

Podczas dwóch poprzednich edycji Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” 2012 i 2013 zaprezentowaliśmy lwowskiej publiczności 58 filmów fabularnych, dokumentalnych, krótkometrażowych oraz animacji. W zdecydowanej większości były to najnowsze produkcje z lat 2010-2013. Z przygotowanej przez nas specjalnie dla Państwa oferty programowej skorzystało ponad 20.000 widzów, w tym ok. 2500 widzów Przeglądu w Stanisławowie.

W tym roku, wzorem lat poprzednich, skomponowaliśmy pro-

gram tak, aby kinowej prezentacji współczesnego filmu polskiego towarzyszyła szeroka i wielokierunkowa promocja kultury polskiej. Zaprosimy więc Państwa na koncerty, spektakl, wystawy, prezentacje książek, wykłady akademickie oraz na spotkania z ulubionymi i znanymi Państwu świetnie aktorami. Dla młodszej części publiczności przygotowaliśmy grę terenową związaną z tematyką filmową. Młodzieży szkolnej oraz akademickiej proponujemy udział w nietypowej „Lekcji historii w kinie”, którą przygotowaliśmy we współpracy z Biurem Edukacji Publicznej warszawskiego oddziału Instytutu Pamięi Narodowej. Pracownicy tej instytucji przeprowadzą też w jednej z polskich grup przedszkolnych we Lwowie warsztaty popularyzujące wiedzę o historii Polski.

W następnym numerze „Kuriera Galicyjskiego” przedstawimy dokładny program tegorocznego Przeglądu. Znajdziecie tam Państwo opisy filmów, wydarzeń towarzyszących, rozkład seansów oraz inne niezbędne informacje. Wszystkie niezbędne informacje ukażą się także na stronie KG RP we Lwowie www.lwow.msz.gov.pl oraz na świetnie Państwu znanej specjalnie stronie internetowej Przeglądu: www.filmwow.eu

oraz w portalu społecznościowym Facebook www.facebook.com/filmwow.

Bilety na seanse filmowe dostępne będą w kasach kina „Kopernik” oraz „Kinopalaac” w symbolicznej cenie 15 hrywien.

W imieniu Konsula Generalnego Jarosława Drozda oraz zespołu organizacyjnego 3 PNFP, którego pracami mam zaszczyt i przyjemność kierować, zapraszam serdecznie wszystkich czytelników „Kuriera Galicyjskiego” do aktywnego i liczego udziału w 3. Przeglądzie Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”!

W dniach 10-19 października w kinach „Kinopalaac” oraz „Kopernik” czekać będzie na Państwa solidna porcja dobrej, współczesnej kultury europejskiej. Istotną jej częścią jest bowiem kultura Polski, kraju bardzo bliskiego Ukrainie. Kraju, który od 25 lat cieszy się wolnością i niezależnością. Zdobycia tej wolności – upragnionej, prawdziwej i pełnej – życzymy dziś mieszkańcom i obywatelom Ukrainy, niezależnie od ich narodowości, religii, języka i przekonań politycznych.

Konsul Jacek Żur jest współinicjatorem i koordynatorem PNFP „Pod Wysokim Zamkiem”.



Zapraszamy do telewizji Kuriera Galicyjskiego

Drodzy Przyjaciele, z myślą o Was, uruchomiliśmy wyjątkowy projekt –

„Kurier Galicyjski TV”.

Nowe spojrzenie na zwyczajne wydarzenia.

Są to krótkie filmy, które pokazują najciekawsze wydarzenia ze Lwowa i całej zachodniej Ukrainy.

Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie.

Prezentujemy też cykl reportaży „Nieznana Galicja”. A także wiele innych ciekawych tematów.

Subskrybujcie nasz kanał: Kurier Galicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)

TV
KURIER
GALICYJSKI

NOWE SPOJRZENIE
NA ZWYCZAJNE WYDARZENIA

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie kolejnych odcinków „Kuriera Galicyjskiego TV”.

Do zobaczenia na:

www.kuriergalicyjski.com



10-19 PAŹDZIERNIKA 2014
LWÓW

9-14 LISTOPADA 2014
IWANO-FRANKIWSK

PRZEGLĄD NAJNOWSZYCH FILMÓW POLSKICH

POD WYSOKIM ZAMKIEM



www.facebook.com/filmwlow

www.filmwlow.eu

PARTNER GENERALNY



PARTNER TECHNICZNY

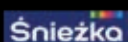


WSPARCIE



POLSKI INSTYTUT SIECI FILMOWEJ

PARTNERZY



SAVDHO WPAKOBANHA KETOMOLIBPWA DM



WSPÓLPRACA



КИНОПАЛАЦ

КИНО КОМПЛЕКС

ORGANIZATOR



Konsul Generalny
Republiki Polskiej
we Lwowie

Dni Polskie na Bukowinie rumuńskiej

W tym roku Dni Polskie na Bukowinie rumuńskiej odbyły się po raz szesnasty. Tradycyjnie częścią główną imprezy było sympozjum naukowe poświęcone stosunkom polsko-rumuńskim. Ostatniego dnia goście brali udział w dożynkach w polskiej wsi – Pojanie Mikuli.



Senator RP Marek Konopka (od prawej) przekazuje Gerwazemu Longherowi, prezesowi Związku Polaków w Rumunii plakat pierwszych wolnych wyborów z 4 czerwca 1989 roku

WOJCIECH JANKOWSKI tekst i zdjęcie

Uczestnicy obrad dojechali do Suczawy w środę wieczorem po męczącej drodze przez Słowację i Węgry. Trasa wiodąca przez Ukrainę jest krótsza, ale zle doświadczenia sprzed kilku lat z granicy polsko-ukraińskiej spowodowały, że organizatorzy wybierają dłuższą drogę bez stania na granicy i bycia zdany na łaskę pograniczników. W bieżącym roku okazało się, że to rozwiązanie również nie jest pozbawione wad. Polacy całą trasę mogą odbyć bez paszportu a pierwsza kontrola odbywa się dopiero na granicy węgiersko-rumuńskiej, gdzie okazało się, że jeden z uczestników nie miał dowodu osobistego i został cofnięty przez węgierskiego urzędnika.

W trakcie uroczystego otwarcia Dni Polskich odbył się wernisaż wystawy „Życie codzienne Polaków na wychodźstwie wojennym w Rumunii (1939-1947)”. Wystawa została przygotowana przez Instytut Rumuński w Warszawie przy wsparciu ośrodka Karta. Jak powiedziała w trakcie otwarcia wystawy Elżbieta Wierszewska ze Związku Polaków w Rumunii: „wystawa ukazuje ogromną rumuńską gościnność, ale również polską zaradność i pogodę ducha”. Wystawę zaprezentowano w 75 rocznicę uchodźstwa polskiego wojska i cywilów do Rumunii w trakcie II wojny światowej. W 1939 roku Rumuni okazali wiele życzli-

ści Polakom, którzy znaleźli się na obczyźnie. Tegorocznymi gośćmi Dni Polskich byli senator RP Marek Konopka, Mariusz Koperski, wiceburmistrz Zakopanego, Jan Bury, doradca marszałka województwa podkarpackiego.

Obowiązkowym punktem co roku Dni Polskich jest udział w dożynkach w Nowym Sokońcu. Święto rozpoczęło uroczystą mszą św., w trakcie której ze swoimi wiernymi przywitał się nowy proboszcz Stanisław Kucharek. Jest on Polakiem z Bukowiny rumuńskiej, który ostatnie lata spędził w Krakowie, gdzie obronił doktorat. Poprzedni proboszcz wyjechał również do Polski w celu podjęcia studiów doktoranckich. Po mszy świętej odbyły się występy zespołów folklorystycznych i pokazy tańca ludowego i nowoczesnego. Wśród zespołów znalazła się również grupa ukraińska z sąsiedniego Majdanu. Mieszkańcy Pojany Mikuli i innych miejsc prezentowali swoje produkty spożywcze, częstując jedzeniem i afinatą – bukowińską nalewką na czarnych jagodach. Byli tam reprezentowani również Polacy z innych miejsc w Rumunii: Jass, Bukaresztu, Konstancy.

W niedzielę rano uczestnicy z Polski, po serdecznym pożegnaniu z organizatorami, wyjechali autobusem do Krakowa. Niektórzy z nich spotykają się dopiero za rok.

Dni Polskie odbyły się w dniach 4 – 6 września.

KG

O mniejszości polskiej na Bukowinie

O sytuacji Polaków na Bukowinie rumuńskiej i ukraińskiej, o różnicach i asymilacji **WOJCIECH JANKOWSKI** rozmawiał z **ADAMEM ROSSMANITHEM**, doktorantem z Zakładu Geografii Ludności, Osadnictwa i Rolnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wiele jest publikacji i wiele już napisano o Bukowinie, jakie jeszcze wiadomości chcesz znaleźć?

Zajmuję się przede wszystkim okresem współczesnym – przełomem XX – XXI wieków i tymi procesami, które zachodzą obecnie. Nie badam Bukowiny pod kątem historycznym, chciałbym natomiast zebrać wiedzę na temat mniejszości polskiej na Bukowinie, która jest bardzo liczna, licząc od czasów austriackich, trochę mniejsza z okresu międzywojennego, a zwłaszcza po II wojnie światowej, bo ta wiedza jest wycinkowa. Jest to zanikająca mniejszość. Jest duże prawdopodobieństwo, że za kilkadziesiąt lat możemy już nie mieć Polonii Bukowińskiej. Dlatego wydaje mi się, że należy zatrzymać tę mniejszość w każdym okresie czasu, badać ją co kilkanaście, kilkadziesiąt lat.

Przemiany, którymi ja się zajmuję dotyczą demografii, struktury społecznej, procesów migracji, znajomości języka wśród polskich rodzin. Zmiany występują ciągle, ale trudno jest porównać to, co jest dzisiaj, z okresem sprzed 30 lat.

Jak wypada ogólne porównanie Ukraina – Rumunia?

Pod każdym względem ta społeczność się różni. Nie badam całej społeczności, a jedynie ludność zamieszkującą wieś. Różnice są takie, że np. na północy większość stanowią mieszkańcy miast. Największe skupisko Polonii Bukowińskiej to są Czerniowce. 60% ludności północy Bukowiny mieszka w miastach. Na południu jedynie 15% mieszka w miastach, a reszta – 85% – na wsi. Ludność miejska ma swoją specyfikę i różni się od ludności wiejskiej. Badając procesy asymilacji stwierdzam, że w większości są to już rodziny mieszane. Rodziny, które zachowały polską kulturę i język – często są to rodziny, które migrowały z obszarów wsi, gdzie są duże skupiska Polaków. Emigrowali już jako małżeństwa lub małżeństwa z dziećmi. To jest pierwsza różnica.

Pozostałe różnice dotyczą np. demografii i struktury płci. Na północy zdecydowanie przeważają kobiety nad mężczyznami. Nie ma tego w południowej części Bukowiny. Tam jest pod tym względem równowaga. Jeżeli chodzi o strukturę wieku, to najmłodsza grupa (0 – 10 lat) na Ukrainie widać wzrost liczby urodzin od 2013 roku. W części rumuńskiej sytuacja jest odwrotna – spada współczynnik urodzeń, co jest wynikiem silnych migracji zagranicznych. Mówimy tu o stanie z lat 2011-2013, czyli sprzed zmian politycznych zachodzących obecnie.



Adam Rossmanith

Z terenów Bukowiny rumuńskiej i również z ukraińskiej ma miejsce migracja zarobkowa. Dlaczego Polaków z północy dotyka to mniej niż Polaków z południa?

Migracja z ukraińskiej części Bukowiny ma trochę inny charakter. Są to wyjazdy krótkotrwałe i przeważnie związane z jedną osobą w rodzinie. Jest to migracja sezonowa, krótkotrwała. Skierowana była głównie do Rosji, a szczególnie do Moskwy. Ze względu na trudności, które stwarza się Ukraińcom na Zachodzie (trudności wizowe) przeważał kierunek wschodni. Skąd biorą się kierunki Zachodnie – Portugalia, Hiszpania, Włochy? Wynika to ze znajomości języka rumuńskiego zarówno na południu, jak i na północy.

W Rumunii od początków XXI wieku mamy do czynienia z masową falą migracji, która ma już charakter trwały. Są to wyjazdy na długi okres. Przebywają tam po 10-12 lat. Tu główny był kierunek włoski, wcześniej hiszpański. W przypadku Europy Zachodniej jest to znacznie mniej popularne, niż migracje z Polski. Polacy w Rumunii zachowują się jak Rumuni i wybierają te same kierunki migracji zagranicznych. Polacy na Ukrainie zachowują się tak jak ich sąsiedzi, jeżeli to są Rumuni lub tak jak większość Ukraińców.

Wspomniałeś, że asymilacja Polaków na północy następuje z otoczeniem rumuńskim?

Asymilacja zależy przede wszystkim od otoczenia wsi i od tego jak one są od siebie odległe. Według ostatnich spisów Polaków na Bukowinie południowej jest 1920, moje badania wykazały lekko ponad 1600 osób na południu w regionach wiejskich. W części północnej w sześciu wioskach, gdzie prowadziłem wywiady jest 1200 osób. Nie jest to duża społeczność i podlega silnemu oddziaływaniu, zwłaszcza tam, gdzie stanowi dużą mniejszość. Często na południowej Bukowinie pojawia się język ukraiński, bo są tam też duże skupiska tej ludności. Przykładem może być Majdan obok Nowego Sokońca. Tam zdarzają się rodziny władające trzema językami – polsko-rumuńsko-ukraińskim.

Jest to obraz bardziej skomplikowany niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka.

Na północy jest to dość powszechne zjawisko, że do trzech języków dochodzi jeszcze język rosyjski, którego znajomość jest nadal bardzo dobra.

Czy świadomie używają tych języków? Czy też używają mieszkanki tych języków?

Jest to dość powszechne na Bukowinie, jeżeli ludzie wiedzą, że rozmówca rozmawia w pewnym języku, to tak się do niego zwracają. Rozmawiając z członkiem swojej społeczności, znającej gwarę lub język polski – tak rozmawiają. Coraz częściej zdarzają się jednak słowa zapożyczone z innych języków.

W jakich miejscowościach północnej Bukowiny prowadziłeś badania?

W sześciu miejscowościach: Starej Hucie, Arszycy, Dawidenach, Dawidenach Zrębie, Pance i Terebleczu. Wszystkie one leżą przy granicy z Rumunią, bo tylko tam w tej chwili występują większe skupiska Polaków.

Czy różnią się te miejscowości pomiędzy sobą?

Różnią się przede wszystkim ukształtowaniem terenu. Arszycy i Stara Huta to są typowe miejscowości górskie, zamieszkałe przez potomków Górali Czadeckich. Dawideny to są wioski leżące przy drodze – typowa ulicówka. Dawideny Zrąb – to wieś na terenie pagórkowatym. Panka – to wieś nad rzeką, właściwie blisko miasta – ok. 8 km od Storożyńca, dlatego też ma inny charakter. Jeżeli chodzi o Tereblecze – to jest to wieś położona blisko największego przejścia granicznego do Rumunii, co też na pewno ma wpływ na sposób życia mieszkańców.

Panka znana jest przede wszystkim za sprawą badaczki tych terenów Heleny Krasowskiej?

Jeżeli chodzi o badaczki Bukowiny północnej, to pani prof. Krasowska jest naukowcem nr 1 w tym temacie.

Jaka jest krótka charakterystyka Polaków z tych terenów?

Polacy na Bukowinie Północnej, a zwłaszcza kobiety, wykazują bardzo wysoki stopień aktywności zawodowej w porównaniu bukowiną południową. Charakteryzują się również wysokim poziomem wykształcenia. Jest to związane z systemem szkolnictwa funkcjonującego do dziś na Ukrainie. Tu młodzież ma bezpośrednio dostęp w szkołach wiejskich do wykształcenia średniego. Potem wielu podejmuje studia wyższe. Mało jest kobiet, które nie poszukiwały pracy na rynku i które widziałyby siebie wyłącznie w roli gospodyni domowej. Drugą cechą dla nich jest wielojęzyczność, o której już mówiłem. W użyciu są co najmniej trzy języki. Prawda, w różnym stopniu znajomości, ale w codziennym użytku. W Starej Hucie – zwanym skupisku Polaków, gdzie są na tyle silni, że dochodzi tam do asymilacji ludności rumuńskiej z ludnością polską – językiem w sklepie, w kościele, na ulicy często jest język polski. Grupy narodowe są mniej więcej takie: ponad 60% Polaków i ponad 30% – Rumunów. Więc siła kultury polskiej w Starej Hucie jest imponująca.

W pozostałych skupiskach jest proces zanikania języka polskiego i kultury polskiej, co nie jest zależne od miejscowej ludności, która dba o kulturę i język, ale stale zmniejsza się liczba Polaków w tych miejscowościach. We wsiach pozostają głównie osoby starsze, samotne kobiety.

Na czym polega regres języka polskiego – ukraińskiego czy rumuńskiego?

Nie można powiedzieć, że język jest w regresie, bo zraziłbym tym niektóre osoby, które bardzo dbają o język ojczysty. O regresie możemy mówić w stosunku do całej społeczności, która się zmniejsza. Co się tyczy zmiany jakościowej to jest ona plus. Osoby zachowujące język i kulturę polską zaczynają mówić jeszcze lepiej, bo liczba kontaktów z Polską po 1991 roku gwałtownie wzrosła. Mogę podać jako przykład cztery rodziny, w których mężowie są z Polski. Na Bukowinie Południowej takich przykładów we wsiach nie ma. Są w miastach.

Skąd przybyli Polacy na północną Bukowinę?

Są też pochodzenia czadeckiego i pod każdym względem powinni być identyczni. Przyczyną obecnej sytuacji jest historia i granica państwa. Ukraina i Rumunia są to dwa odrębne państwa, organizmy społeczne.

Zauważasz dużą różnicę pomiędzy Polakami z obu części Bukowiny?

Jeżeli chodzi o stopień zachowania języka – to nie widzę dużej różnicy. Jeżeli chodzi o strukturę społeczną, demograficzną, zawodową, wykształcenie – różnice są ogromne.

Jakie miejscowości badałeś na południu?

Na Bukowinie rumuńskiej odwiedziłem Nowy Soloniec, Pojanę Mikuli, Plesze, Rakowiec, Bukowiec, Bulaj i Wikszany przy granicy z Ukrainą – osiem skupisk mniejszości polskiej w Rumunii.

Jak byś opisał te miejscowości?

Ludność w tych miejscowościach różni się od siebie, bo są to ludzie, którzy mieszkają na terenach podmiejskich. W Bulaju, przedmieściu Suczawy, jest duży ruch budowlany,

duży napływ Rumunów. Miejscowość w ostatnim okresie przeszła ogromne przekształcenia i stała się praktycznie wsią typowo rumuńską. Wieszany są wsią o charakterze rolniczym. Kiedyś była to ważna stacja kolejowa przy granicy z Ukrainą. Jest to wieś polsko-rumuńska, mniej więcej 50 na 50. Oddalenie tej wsi sprawia, że jest ona najluźniej powiązana z innymi skupiskami Polaków. Nawet z Suczawą, takim polskim centrum w Rumunii, ma luźne kontakty.

Bukowiec też jest przysiółkiem wsi rumuńskiej, która ma właściwie charakter małego miasteczka. Jedynie 5% ludności trudni się rolnictwem. Z pozostałych miejscowości to Kaczyka posiada charakter górniczego miasteczka. Tak było do lat 60. XX wieku. Po stopniowej redukcji kopalni soli Polacy stracili tam pracę. Wielu z Kaczyki emigrowało do Polski, jeszcze w okresie międzywojennym. Większa część mieszkańców tej miejscowości była związana z górnictwem.

Reszta wsi to są typowo wsie górskie o charakterze rolniczo-pasterskim. Plesza jest najwyższą wsią położoną na grzbiecie górskim i ma surowy klimat. Rolnictwo tam się nie rozwinęło i ludność głównie zajmowała się bednarstwem.

Czy w czasie swoich badań natknąłeś się na coś, co można określić jako polsko-słowacką wojnę o dusze Górali Czadeckich?

Ten problem skończył się wraz z końcem II wojny światowej. Chociaż nadal mieszkańcy np. Pojany Mikuli uważają, że mają pochodzenie polsko-słowackie, a niektórzy twierdzą, że mają pochodzenie słowackie, o czym świadcząby ich nazwiska.

Niektórzy mają rodziny na Słowacji i tam wyemigrowali po wojnie?

Zaproponowano im migrację do Słowacji lub do Polski. Słowacja była o wiele mniej zniszczona od Polski. Kierunek słowacki wybierano nie ze względu na patriotyzm słowacki, a z powodów ekonomicznych. Różnice w tamtych latach były znaczne. Emigranci otrzymywali głównie domy niemieckie na terenie całej Czechosłowacji. Tam się szybko asymilowali. Górale czadeccy używali tylko kilku słów ze słownictwa słowackiego. Tereny, które zamieszkiwali od wieku XVII leżą obecnie po stronie słowackiej, a emigrowali tam z terenów obecnej Małopolski, Żywiecczyzny. Tam schronili się w górach przed prawami panującymi w Polsce.

Jak będzie się rozwijała sytuacja Polaków z północnej i południowej Bukowiny?

Myszę, że będzie to zależało od rozwoju sytuacji w Rumunii i na Ukrainie. Społeczność jest zagrożona kompletną depopulacją: jeżeli w Rumunii nie nastąpi wyraźna poprawa sytuacji gospodarczej i jakości życia, to ta ludność będzie nadal migrowała. Za kilkadziesiąt lat w tych warunkach nawet Pojana Mikuli i Nowy Soloniec będą poważnie zagrożone depopulacją.

Na Ukrainie sytuacja wygląda podobnie. Ukraina nie jest zdolna zapewnić godnych warunków życiowych i ta społeczność też jest zagrożona migracją. Wszystko zależy od sytuacji ekonomicznej i politycznej.

100-lecie walk Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich

Obchody jubileuszu 100-lecia walk Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich Rafajłowa – Nadwórna 2014 organizowane przez Towarzystwo Karpackie pod honorowym patronatem Konsula Generalnego RP we Lwowie, we współpracy z Wiejską Radą w Bystryci (Rafajłowej), Parafią Rzymskokatolicką w Nadwórnej i Studentckim Kołem Przewodników Beskidzkich z Warszawy.



PROGRAM OBCHODÓW

Wtorek 30 września

Odwiedzenie cmentarzy i pomników legionowych w Bohorodczanach, Solotwinie, Mołotkowie, Pasiecznej i Zielonej, złożenie wiązanek, zapalenie zniczy.

Środa 1 października – Rafajłowa

godz. 10.00 – msza św. w cerkwi greckokatolickiej (dawnej kaplicy rzymskokatolickiej) celebrowana przez księży dwóch obrządków;
godz. 11.00 – spotkanie przy pomniku legionistów, złożenie, wspólnie z przedstawicielem miejscowych władz, wiązanek i zapalenie zniczy przy pomniku Legionistów oraz przy kurhanie ofiar sowieckich represji na Ukrainie; odsłonięcie krzyża ufundowanego przez Towarzystwo Karpackie na grobie legionisty plut. Rudolfa Nardellego (cmentarz przy pomniku legionistów); planowany występ zespołu „Surmy Hałyczyny”;
godz. 12.30 – otwarcie wystawy historycznej w Domu Kultury przygotowanej przez Jana Skłodowskiego, zrealizowanej ze środków Konsulatu Generalnego RP we Lwowie jako dar dla mieszkańców Rafajłowej;
godz. 13.00 – rozpoczęcie I części Sesji Historycznej w Domu Kultury, 5 referatów po ok. 30 min. z półgodzienną przerwą;
godz. 16.30 – program artystyczny, m.in. młodzieży harcerskiej i szkolnej ze Lwowa, Kołomyi lub Stanisławowa;

Czwartek 2 października – Rafajłowa

godz. 9.00 – II część Sesji Historycznej w Domu Kultury, 4 referaty po ok. 30 min.,
godz. 12.00 – spacer historyczny po Rafajłowej;
godz. 17.00 – inauguracja uroczystego spotkania na Przełęczy Legionów, ześrodkowanie grup rajdowych przybawających szlakami walk Legionów, gawęda historyczna, złożenie wiązanek, zapalenie zniczy, rozpoczęcie ogniska;

Sobota 4 października – Nadwórna

godz. 11.00 – msza św. w kościele parafialnym w Nadwórnej w intencji legionistów poległych w bojach w Karpatach Wschodnich;
godz. 12.00 – uroczyste odsłonięcie w kościele parafialnym tablicy upamiętniającej powstanie Rzeczypospolitej Rafajłowskiej i walki Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich ufundowanej staraniem Towarzystwa Karpackiego; planowany występ chóru archikatedry lwowskiej; spotkanie z Polakami z Nadwórnej oraz otwarcie wystawy historycznej przedstawiającej walki Legionów Polskich w dolinach Bystrzyc Nadwórniańskiej i Solotwińskiej przygotowanej przez Jana Skłodowskiego, zrealizowanej przy wsparciu finansowym Konsulatu Generalnego RP we Lwowie jako dar dla parafian w Nadwórnej;
godz. 13.30 – złożenie wiązanek i zapalenie zniczy pod pomnikiem legionistów na cmentarzu w Nadwórnej;
Udział w Sesji, w uroczystościach i w spotkaniu na Przełęczy Legionów jest otwarty. Zapraszamy na nie serdecznie wszystkich, którzy znajdują się w tym czasie w Rafajłowej i Nadwórnej. Szczególnie mile widziani na uroczystościach rocznicowych będą Rodacy z Ukrainy. Goście przybawający indywidualnie winni zapewnić sobie we własnym zakresie przejazd, zakwaterowanie i wyżywienie.

Przewodniczący Komitetu Obchodów
Jan Skłodowski

DZIEDZICTWO KOŚCIOŁA LWOWSKIEGO

Z okazji 600-lecia przybycia do Lwowa pierwszego katolickiego arcybiskupa metropolity bł. Jakuba Strzemie – pod patronatem arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego odbyła się międzynarodowa konferencja: „Ecclesia Leopoliensis: Kościoły Lwowa i archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego: historia, tradycja i dzień dzisiejszy”. Wśród organizatorów konferencji byli: Ośrodek Badań nad Historią i Tradycją metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego, Centrum Ucrainicum Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Instytut Teologiczny im. św. Józefa Bilczewskiego i Muzeum Historii Religii we Lwowie oraz Stowarzyszenie „Wspólne Korzenie” w Lublinie.

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

W sobotę 6 września uczestnicy forum uczestniczyli w uroczystej procesji z kościoła św. Antoniego do archikatedry Wniebowzięcia NMP z relikwiami bł. Jakuba Strzemie – patrona archidiecezji lwowskiej. Duchowni i świeccy naukowcy z Polski i Ukrainy odwiedzili świątynie na terenie archidiecezji lwowskiej, w tym także nie zwrócone katolikom – kościół Matki Bożej Gromnicznej i kościół św. Marii Magdaleny we Lwowie, parafialny kościół w Komarnie i letnią rezydencję arcybiskupów lwowskich w Obroszynie. Metropolita Lwowa wyraził wdzięczność za „wielkie dziedzictwo, które przyjęliśmy po naszych przodkach, arcybiskupach”.

Badania oparte na źródłach

ks. prof. Józef Marecki z Krakowa:

„Ta konferencja jest cenna. Przybyli do Lwowa naukowcy z Polski, naukowcy z Ukrainy, którzy od wielu lat publikują liczne materiały dotyczące dziejów poszczególnych kościołów, klasztorów, życia społecznego kościoła, życia gospodarczego, życia dewocyjnego, w tym znaczeniu pobożnościowym. Są to osoby, które przez wiele lat badały dane problemy, zajmowały się najstarszymi fundacjami lwowskich kościołów i klasztorów. Zajmowały się działalnością duszpasterską, społeczną a także na przykład symboliką wystroju świątyni, historią poszczególnych zabytków od czasów Średniowiecza aż po czasy współczesne. Są tu przedstawiciele środowisk naukowych Lwowa, a także ci, którzy przybyli z Polski – z Uniwersytetu Warszawskiego, Polskiej Akademii Nauk, KUL-u, z Uniwersytetu Jana Pawła II z Krakowa, z Legnicy, z Uniwersytetu Olsztyńsko-Mazurskiego w Olsztynie. Liczne grono, ponad 40 osób, które ma wiele do powiedzenia w sprawie, jak to ongiś było we Lwowie. Jak odczytujemy ową historię nie na zasadzie plotek, legend, bo też o tym tutaj mówiliśmy, ale na podstawie źródeł”.

Otwierając się na prawdę

wiceprzewodniczący Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Marek Koryciński:

„Trzeba odkryć to dziedzictwo tak, żeby umieć rozmawiać z innymi, pokazywać głęboki sens wiary, która była takim motorem na tych ziemiach. „Civitas Christiana” poprzez różne projekty przygotowuje w Polsce katolików świeckich do działalności publicznej poprzez formację i poprzez różnego rodzaju projekty i inicjatywy. Jedną z takich inicjatyw jest tzw. „Brama Wschodnia”. Chcemy pokazać braciom katolikom i chrześcijanom jak w państwie demokratycznym budować wspólnoty po to, żeby ta wspólnota miała udział także w budowaniu społeczeństwa otwartego,



prof. Włodzimierz Osadczy i abp Mieczysław Mokrzycki

społeczeństwa obywatelskiego, społeczeństwa wolnego”.

Obawy naukowców

prof. nadzw. dr hab. Mieczysław Ryba z KULu:

„Mówimy tu o wielorakim wymiarze sztuki sakralnej: architektonicznym, artystycznym, duszpasterskim, jak i militarno-politycznym (upamiętnianie w świątyniach wielkich wydarzeń z życia narodu polskiego). Spojrzenie na łacińskie świątynie w tym wielowymiarowym ujęciu daje z

nie są oddawane w prawowite ręce. Wystarczy przywołać na pamięć sytuację kościoła w Komarnie. Taki stan rzeczy jest najprawdopodobniej wynikiem obawy miejscowych władz, by nie dopuścić do repolonizacji ziem dawnej Małopolski Wschodniej. Lepsza staje się sytuacja, gdy dana stara świątynia niszczy się (zawala się), niż miałyby przechodzić w łacińskie (polskie) ręce. Owe nadmierne obawy i niesprawiedliwe decyzje rodzą jednak wielkie poczucie krzywdy wśród miejscowych katolików. Uregulowanie tej kwestii ma zatem fundamentalny wymiar dla zaprowa-



jednej strony pogłębioną wiedzę o tym niezwykle ważnym w wymiarze kulturowym mieście, rodzi także refleksje nad dniem dzisiejszym. Smutkiem musi napawać fakt, że przez dwadzieścia kilka lat od upadku Związku Sowieckiego nie oddano Kościołowi rzymskokatolickiemu we Lwowie żadnej świątyni. W rękach katolików pozostaje tylko katedra i kościół św. Antoniego, a więc te świątynie, które i w czasach sowieckich katolicy posiadali. Jednym z bardzo bolesnych wydarzeń jest bezprawne przejęcie kościoła seminaryjnego przez grekokatolików. Ciężko przeżywają miejscowi Polacy brak kościoła św. Marii Magdaleny, który wciąż spełnia funkcje sali koncertowej, a katolicy mogą tylko „gościnnie” spełniać tutaj posługę liturgiczną. Nie inaczej wygląda sytuacja w wielu miejscowościach województwa lwowskiego, gdzie niszczące świątynie łacińskie

dzenia sprawiedliwego ładu w życiu społecznym współczesnego Lwowa oraz współczesnej Ukrainy”.

Kościół zabrane

prof. Włodzimierz Osadczy, dyrektor Centrum UCRAINICUM KUL i dyrektor Ośrodka Badań nad Historią i Tradycją metropolii lwowskiej obrzeźdu łacińskiego:

Po upadku Związku Sowieckiego stanowienie demokracji na Ukrainie szło w parze z odrodzeniem religijnym. Wychodziły z podziemia Kościoły represjonowane przez ateistyczne rządy za powiązanie z działalnością narodową. Jednak, gdy chodzi o odzyskanie zabranych świątyni, to katolicy obrządku łacińskiego nie zawsze mogli powrócić do swych kościołów. Szczególnie dotyczyło to świątyni

miejskich. Uczestnicy konferencji mogli zobaczyć niszczący piękny kościół w Komarnie odebrany przez grekokatolików, którzy i tak posiadali już w mieście dwie cerkwie. Wspólnota rzymskokatolicka została wyrzucona na cmentarz, gdzie gromadzi się na nabożeństwa przy małej kapliczce. Uzupełnieniem do tego obrazu było odwiedzenie wsi Obroszyn, w której mieściła się zamieszczona rezydencja lwowskich arcybiskupów z pięknym niegdyś pałacem, o zwrot którego również bez skutku starał się prawowity właściciel. Za pięknie odnowioną elewacją zewnętrzną, wprowadzającą w błąd gości, krył się rozsypujący się obiekt z tylnej części budynku.

Obrady konferencji odbywały się w zwróconym na żądanie papieża Jana Pawła II gmachu Kurii Metropolitalnej – dawnym pałacu łacińskich arcybiskupów. Dysonans do pięknie odrestaurowanego, po sowieckich dewastacjach, budynku Kurii stanowi przylegający do niego dawny kościół seminaryjny Matki Boskiej Gromnicznej dziś cerkiew grekokatolicka. Widok ten ma wymowę metafory obrazującej relacje między lwowskimi chrześcijanami – katolikami. Katolikom obrządku łacińskiego zabrano świątynię tworzącą wraz z pałacem arcybiskupów połączony zespół architektoniczny, i niby na przekór erygowano w niej parafię grekokatolicką. Żeby było wiadomo, kto jest gospodarzem w prezbiterium postawiono cerkiewny ikonostas uniemoż-

nych opartych na Dekalogu. Przykazania wyraźnie i bezkompromisowo mówią: „Nie kradnij”, „Nie pożądaj żadnej rzeczy, która jego [bliźniego] jest”. Natomiast chęć bezprawnego posiadania cudzej własności sprowadza na etyczne manowce chrześcijan, zmusza do łamania fundamentalnych zasad, sprzeniewierzać się własnej wierze. W zdumienie wprowadza nauczenie władzy grekokatolickiego zachęcającego do przejęcia kościoła rzymskokatolickiego w ramach zaślubienia za krzywdy „wielowiekowej okupacji”: „Nasi dziadkowie i pradziadkowie ciężko pracowali na ziemiach latyfundystów, prawie za darmo, niech teraz ich następcy pomodlą się w cerkwiach, które często były budowane kosztem ich praociców, ich ciężką pracą”. Brzmi prawie w duchu leninowskiego „grabieże za grabione”!

Jakże inne doświadczenia pokazywały niektóre referaty wygłoszone w ramach konferencji lwowskiej. Na przykład w diecezji warmińskiej, gdzie katolicy przejmowali budowle poprotestanckie, nie patrząc na „hojność” władz komunistycznych oddających dawne zbory, zgodnie z duchem ewangelii i uczciwością były prowadzone przez Kościół katolicki zbiórki dla wykupu świątyni. Takie kwesty trwały jeszcze nie tak dawno, choć po spustoszeniach wojennych można było wystawiać Niemcom najwyższe rachunki.

W dniu obrad konferencji kwestia świątyni lwowskich zabrzmiła także z ust abp Mieczysława Mokrzyckiego, lwowskiego metropolity w mowie do biskupów grekokatolickich zgromadzonych na synodzie. Przypomniał on, że kilkakrotnie była poruszana kwestia „dziesiątków świątyni, generalnie na Ukrainie zachodniej, które są własnością Kościoła łacińskiego. Po ogłoszeniu niepodległości przez Ukrainę, przy pomocy władz, ale bez zgody historycznych właścicieli – Kościoła rzymskokatolickiego – bądź też wbrew naszej woli te świątynie przejął Kościół katolicki obrządku bizantyjskiego. Sprawa ta nadal jest otwarta i nie rozstrzygnięta z Waszej strony”. Arcybiskup Lwowa przypomniał, że wbrew ustaleniom nie zostały poczynione żadne kroki by zwrócić kościół Matki Boskiej Gromnicznej we Lwowie i kościół w Komarnie. „Jest mi bardzo przykro, że sprawy te, a także inne sytuacje dyskryminacji wiernych obrządku łacińskiego przez greko-katolickie duchowieństwo są obecne w naszych relacjach. Mimo, iż przeciąga się rozwiązanie tych spraw, wciąż czekam na konkretne kroki z Waszej strony. Mam nadzieję, że nie będzie potrzeby przedstawiać niezakończonych sprawy Ojcu Świętemu w czasie wizyty ad limina apostolorum”.

Reprezentujące różne środowiska naukowe oraz organizacje społeczne z Polski i Ukrainy uczestnicy konferencji podjęli rezolucję popierającą uczciwe uregulowanie kwestii kościołów w archidiecezji lwowskiej i zwrotu ich właściwym gospodarzom.

liwiający sprawowanie w głównym ołtarzu nabożeństw łacińskich.

Bez skutku od lat domagają się lwowscy katolicy zwrotu kościoła św. Marii Magdaleny zamienionego przez Sowietów na salę organową i pełniącego tę funkcję do dnia dzisiejszego. Nie usłyszane pozostają żądania franciszkanów z parafii św. Antoniego o zwrot plebanii. Wszystko to się dzieje w mieście, które uchodzi za kolebkę demokracji i zawieszona na ratuszu flagę Unii Europejskiej. Stając do walki o wartości demokratyczne i europejskie wóldarze miasta nie przejmują się rażącym pogwałceniem sprawiedliwości opartej na poszanowaniu prawa własności jako fundamentalnej wartości cywilizacji europejskiej.

Krzywdą wyrządzana Kościołowi rzymskokatolickiemu pociąga za sobą ogólną demoralizację i relatywizację podstawowych zasad etycz-

OPERACJA „WRENCH”

Wkrótce po zakończeniu działań wojennych w Polsce, 25 października 1939 roku odbyła się w Paryżu konferencja przedstawicieli lotnictwa wojskowego Francji, Wielkiej Brytanii i Polski. W tym czasie we Francji gromadziły się wielkie ilości polskich lotników i lotniczego personelu pomocniczego, uciekinierów z obozów internowania w Rumunii i na Węgrzech. Pod koniec roku 1939 ich liczba zbliżała się do 8 tysięcy. Podczas rozmów ustalono, że na terenie Wielkiej Brytanii tworzyć się będzie polskie lotnictwo myśliwskie i bombowe. Dodatkowo przyjęto ogólną zasadę ochotniczego zaciągu polskich pilotów do RAF (Royal Air Force – Królewskie Siły Lotnicze – brytyjskie lotnictwo wojskowe), do którego polscy lotnicy nie mający przydziału w jednostkach polskich, będą mogli się zaciągać na zasadzie dobrowolności.



SZYMON KAZIMIERSKI

Anglia szkoli pierwszych polskich lotników

Dla tworzenia całkowicie polskich oddziałów lotnictwa bombowego, Brytyjczycy zobowiązali się przyjąć 300 żołnierzy personelu latającego i około 2000 żołnierzy personelu technicznego. Postanowiono sformować dwa polskie dywizjony bombowe wyposażone w samoloty typu Fairey Battle i w tym celu w Eastchurch, podlondyńskiej bazie RAF, powstało Centrum Lotnictwa Polskiego. Pierwsi polscy lotnicy pojawili się w Anglii na początku grudnia 1939 roku. Zaczęli od intensywnego kursu języka angielskiego. Przed wojną był to język w Polsce właściwie nieznaany. W Polsce uczone głównie francuskiego i niemieckiego. Angielski był traktowany raczej jako hobby, któremu poświęcało czas nieliczne grono entuzjastów. Teraz nagle angielski stał się dla Polaków językiem najważniejszym. Kłopoty językowe nie były jedynymi problemami, jakie w Wielkiej Brytanii czekały na polskich lotników. Nie wiem czy nie większym problemem stał się dla nich zupełnie inny system miar, jakie stosowano w Anglii. W polskim lotnictwie wysokość określano w metrach. Anglicy mieli jednostkę bardzo zbliżoną do metra i był to tak zwany jard (po angielsku yard). Ale jard tak naprawdę nie był metrem, tylko stanowił 0,9144 metra. Zresztą jard wcale nie był lotnikom tak bardzo potrzebny, bo w Anglii wysokość obliczano w stopach, a stopa, czyli po angielsku foot, to 30,48 centymetra. Obliczanie wysokości w systemie angielskim Polakom wydawało się szaleństwem. Obliczaniem jej w centymetrach! Chryste Panie, jeśli samolot znajduje się na wysokości 5000 metrów, to ile to będzie centymetrów, żeby dzieląc je przez 30,48 można było się dowiedzieć, ile to z kolei wyniesie stóp?

Wszystkie te obliczenia trzeba było wykonać w pamięci, piorunem, bo samolot leci szybko, a na wojnie nie wolno się zagapić. Była jeszcze jedna okropność, którą trzeba było w sobie przełamać, a najtrudniejsze zadanie czekało pilotów najbardziej doświadczonych. W Polsce manetka

gazu działała odwrotnie niż angielska. Trzeba było wciąż o tym pamiętać! Inaczej można było spowodować paskudny wypadek lotniczy, włącznie ze śmiercią całej załogi samolotu. Proszę sobie wyobrazić, co się stanie, kiedy pilot podczas lądowania zamiast zamknąć gaz, nagle otworzy go na cały regulator! Po takim incydencie pilot nie zawsze ma czas, by się poprawić. To jest nabyty latami odruch, który zwłaszcza starsi piloci noszą w sobie, jak coś wrośniętego. Nie lada siły trzeba, żeby się takiego odruchu pozbyć.

W marcu 1940 w Hucknall utworzono Polską Jednostkę Szkolną i polskie załogi rozpoczęły treningi na samolotach Fairey Battle. Pod koniec czerwca 1940 Polaków przeniesiono do Bramcote, nowo wybudowanej stacji RAF. Tam 1 lipca 1940 powstał pierwszy dywizjon polski, 300 Dywizjon Bombowy „Ziemi Mazowieckiej”, a 22 lipca 1940 drugi dywizjon, 301 Dywizjon Bombowy „Ziemi Pomorskiej”.

Pod koniec lipca 1940 roku w Londynie, przy ulicy Baker Street 64 otworzyła swe podwoje firma Union Tradind Company. Ta firma stanowiła przykrywkę PRAWDZIWEJ FIRMY, jaką było tak zwane SOE, czyli Special Operations Executive (Kierownictwo Akcji Specjalnych). SOE utworzono 17 lipca 1940 roku na

Bomby postanowiono rzucić na lotnisko Okęcie, będące wojskowym lotniskiem niemieckim. I tu Polacy dali się nabrać na starą sztuczkę. Niemcy początkowo oświetlili lotnisko jak do lądowania, a potem, jakby w panice, że zapalili światła wrogowi, wyłączyli wszystkie światła. To było lotnisko pozorowane. Oddalone od prawdziwego o 3 kilometry. Miało właśnie osłaniać prawdziwe lotnisko przed bombardowaniem. Pokazując przez sekundę oświetlenie takie samo jak na prawdziwych pasach startowych, zachęcało przeciwnika do ataku. Polskie bomby wybuchły więc w szczerym polu...

osobisty rozkaz Winstona Churchilla. Była to organizacja tajna, której zadaniem było dokonywanie dywersji i wspomaganie ruchów wyzwolenczych na terenach okupowanych przez Niemców oraz prowadzenie wszelkiego rodzaju antyniemieckich akcji politycznych i propagandowych. Dla SOE pracowała Royal Navy (bry-



Ladowanie Halifaxa. Widać szeroko otwarte komory bombowe pełne kontenerów z bronią, amunicją i materiałami wybuchowymi

tyjska Marynarka Wojenna), wydzielając na jej potrzeby odpowiednią ilość kutrów i okrętów podwodnych, zaś RAF na potrzeby SOE przeznaczył samoloty z dwóch dywizjonów bombowych o numerach 138 i 161.

SOE miała więc środki trans-

gdzieś na terenach okupowanych przez Niemców. Czego ich tam uczono, tego lepiej w szczegółach nie opisywać. Dość gdy powiem, że agenci po przejściu takiego przeszkolenia potrafili dokonywać wyczynów wręcz akrobatycznych, zabijać jednym uderzeniem dłoni lub zgoła w kilka sekund udusić kogoś wyjętym z buta sznurowadłem. Pojawiali się jakby znikąd, zdawało się, że jak duchy przenikali przez ściany, a na koniec rozwiali się niczym dym. Polacy nazywali ich cichociemnymi.

W sierpniu 1941 zadania specjalne SOE zostały powierzone 138 dywizjonowi RAF, a we wrześniu tego roku, na zasadzie zaciągu ochotniczego przydzielono do tego dywizjonu trzy załogi polskie. Również we wrześniu 1941 RAF otrzymał nowy, ogromny, czteromotorowy bombowiec o nazwie Halifax. Jego załogę musiało stanowić aż siedmiu ludzi. Dwóch pilotów (pierwszy i drugi), nawigator będący jednocześnie bombardierem, mechanik pokładowy będący jednocześnie dyspozytorem lotu, radiotelegrafista i dwóch strzelców pokładowych. Samolot napędzały cztery potężne silniki Roll-Royce Merlin. Maksymalna masa startowa wynosiła 27 340 kilogramów. Prędkość maksymalna 451 kilometrów na godzinę. Samolot mógł się wzniesić na wysokość 7 315 metrów. Posiadał zasięg maksymalny 5 470 kilometrów i udźwig bomb 5 900 kilogra-

mów. Największa komora bombowa znajdowała się w kadłubie maszyny i wynosiła prawie 7 metrów długości. Dodatkowo, w przykadłubowych częściach skrzydeł znajdowało się dalszych 12 komór bombowych. Dla obrony własnej samolot posiadał 10 karabinów maszynowych.

SOE otrzymywała nieco zmodyfikowane Halifaxy, których komory bombowe przystosowano do przewozu sprzętu i zaopatrzenia dla dywersji i oddziałów partyzanckich. Jako, że komory były zaprojektowane z myślą o walcowatym kształcie bomb, zasobniki ze sprzętem dla ruchu oporu miały podobny, walcowaty kształt wielkiej, blaszanej rury, w której układany był ładunek. Halifaxy mogły dodatkowo zabierać do 6 skoczaków spadochronowych, którymi najczęściej byli właśnie owi cichociemni, zrzucający na tereny okupowane jako dywersanci lub dowódcy oddziałów partyzanckich.

Pierwsze polskie załogi rozpoczęły loty

Trzy załogi polskie przydzielone do 138 dywizjonu RAF zostały przeszkolone na Halifaxach i już w nocy z 7 na 8 listopada 1941 roku pierwszy Halifax z polską załogą udał się do Polski, otwierając tak zwaną trasę północną; z Wielkiej Brytanii poprzez Morze Północne, Danię i Bałtyk. Była to trasa na tyle długa, że lot odbywał się na granicy zasięgu samolotu. ▷

▷ Trzeba było mistrzowsko posługiwać się gazem, trzeba było uważać na wiatr. Każde zniesienie z kursu, każde zmaganie silników z przeciwnym wiatrem mogło spowodować przedwczesne zużycie paliwa, a tym samym upadek samolotu przed osiągnięciem w drodze powrotnej brzegu Anglii. Lot do Polski i z powrotem był bardzo długi. Padł kiedyś rekord 14 godzin i 15 minut!

Na tak długich dystansach Halifaxom nie mogły towarzyszyć samoloty myśliwskie. Halifax samotnie udawał się w tę skrajnie niebezpieczną wyprawę ponad morzami i terenem zajęty przez nieprzyjaciela, a jego jedyną osłoną była noc. Samoloty mogły więc startować do Polski najwcześniej pod koniec października, a „polski sezon” kończył się nieodwołalnie w połowie marca. Tylko w tym okresie noc bywa wystarczająco długa.

Jak już powiedziałem, pierwsza polska załoga rozpoczęła loty do Polski nocą z 7 na 8 listopada 1941. Był to Halifax dowodzony przez nawigatora Stanisława Króla, noszącego brytyjski stopień F/O (Flying Officer), odpowiednik polskiego porucznika. Następny polski Halifax pod dowództwem F/O Mariusza Wodzickiego wyleciał do Polski 27 grudnia 1941 roku. Od końca grudnia 1941 do polskich załóg Halifaxów SOE dołączyła załoga F/O Antoniego Voellnagela.

Te trzy załogi dały początek, bo gdy na skutek ogromnych strat 301 Dywizjon Bombowy w końcu marca 1943 został rozwiązany, dużą jego część przydzielono do 138 dywizjonu, który uzyskał w ten sposób trzecią, polską eskadrę składającą się z 7 załóg, oznaczoną literą C. Pod koniec kwietnia 1943 eskadra uzyskała nazwę 301 Polska Eskadra Specjalnego Przeznaczenia. To 301 było wspomnieniem po rozwiązaniu 301 Dywizjonie Bombowym.

Eskadra miała swoją długą i burzliwą historię, ale ja chciałbym się wrócić do roku 1942, kiedy to eskadry jeszcze nie było, a polskie załogi latały w składzie 138 brytyjskiego dywizjonu RAF.

Początkowo chciałem przedstawić tylko jedną akcję, wykonaną przez polską załogę z brytyjskiego dywizjonu, akcję naprawdę niesamowitą, ale po jakimś czasie doszedłem do wniosku, że tak nie można. To były trzy polskie Halifaxy, które wystartowały tej samej nocy z polowego lotniska RAF Tempsford w Anglii. Każdy z nich leciał niby na inną akcję, ale wszystkie trzy były przecież prowadzone przez polskie załogi, których lotnicy byli ze sobą zaprzyjaźnieni. Jakiś pech spowodował, że żadna polska załoga nie wykonała tej nocy postawionego im zadania. Jeden z polskich Halifaxów nie wrócił...

Wieczorem 29 października 1942 roku z lotniska Tempsford wystartowały do Polski trzy Halifaxy.

Pierwszy wyleciał o godzinie 17.45 i był pilotowany przez F/Sgt. (starszy sierżant) Stanisława Jensa. Wiózł 6 skoczków na partyzancką placówkę „Bartek”, położoną niedaleko Warszawy, 7 kilometrów na wschód od Radzyna. Operacja nosiła kryptonim „Brace”, czyli klamra.

O godzinie 17.55 wystartował do operacji o kryptonimie „Pliers” (szczypce), Halifax pilotowany przez F/Sgt. Franciszka Sobkowiaka. Jego

celem była placówka „Kur 407”, położona 13 kilometrów na północ od Opola Lubelskiego. Halifax wiózł zaopatrzenie dla placówki i trzech cichociemnych: porucznika Szpakowicza pseudonim „Pak”, porucznika Hencla pseudonim „Pik” i podporucznika Bichniewicza pseudonim „Błękitny”. Cichociemni mieli na sobie pasy z pieniędzmi na potrzeby Armii Krajowej. 156 000 dolarów i 70 000 reichsmarek. Równo o 18.00 wystartował trzeci Halifax do operacji „Wrench” (klucz nasadkowy). To była ta niesamowita operacja, która mnie zafascynowała od samego początku. Samolot nie przewoził sprzętu, ani cichociemnych. Miał załadowane tylko 6 bomb. Dwie 500 funtowe i cztery 250 funtowe. Zapalniki bomb miały włączone opóźnienia. Samolot leciał do Warszawy w celu zbombardowania... warszawskiego Gestapo!

Polskie bomby wybuchły w szczerym polu

Po zajęciu Warszawy Niemcy w gmachu byłego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (Warszawa, Aleja Szucha 25), umieścili Urząd Komendanta Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa Dystryktu Warszawskiego. To do tego gmachu przywożono z więzień aresztowanych Polaków na okrutne przesłuchania i tortury. Gmach został wzniesiony w latach 1925 – 1930 i swoją architekturą różnił się dość wyraźnie od gmachów stojących w pobliżu. Jak na Warszawę, trochę dziwny, bo zbudowany w stylu art déco. Co

jętym przez Niemców, podczas lotu tuż nad dachami domów, w dodatku przy prędkości około 200 kilometrów na godzinę. Mógł tego dokonać tylko porucznik Kazimierz Szrajter, który właśnie pilotował Halifaxa w drodze do Warszawy. Porucznik Szrajter był warszawiakiem urodzonym i wychowanym w tym mieście. Gmach Ministerstwa Wyznań znał bardzo dobrze i był pewien, że znajdzie go i rozpozna nawet w zaciemnionej Warszawie.

Zaciemnienie, po niemiecku Verdunkelung, było obowiązkiem nałożonym w tej wojnie na każdego. W całej walczącej Europie, czy to Polak, Niemiec, Francuz, czy Anglik musieli stosować zaciemnienie. W ciemnościach nocy jakiegokolwiek światła z dołu było dobrze widoczne przez pilotów i pomagało im w lokalizacji celu dla bomb. Wieczorem należało zasłonić wszystkie okna grubym, czarnym papierem nie przepuszczającym światła. Latarnie na ulicach były pogaszone. Specjalne patrole sprawdzały czy skądś nie sączy się światło. Za nieprzestrzeganie zaciemnienia można było wylądować w obozie, albo nawet od razu pójść pod ścianę. W nocy Warszawa była ciemna i pusta. Na ulicach nie było nikogo, bo zabraniała tego godzina policyjna...

Halifax pojawił się nad Warszawą około dwunastej w nocy. Wykonano próbę nalotu z kierunku Wilanowa. Prawie dotykając dachów, porucznik Szrajter ruszył w kierunku alei Szucha. Ku rozczarowaniu załogi, Halifax minął gmach Gestapo chybając



Szkocja. Trening polskich spadochroniarzy

ciekawe, nad paradnym wejściem do gmachu, ponad kolumnami zdołającymi to wejście, znajdowała się płaskorzeźba polskiego orła, ale wykonana w takim stylu, że tylko z największym trudem widziało się w niej naszego orła. Opowiadają, że Niemcy, gdy zajęli gmach, nawet nie próbowali płaskorzeźby niszczyć. Orzeł został, bo Niemcy byli przekonani, że to jest ich, hitlerowski orzeł. Mniejsza o to. Mnie chodziło tylko o to, żeby Czytelnikowi przedstawić gmach zajęty przez Gestapo. Pokazać, że gmach był dziwny i odstający od reszty, a przez to łatwy do rozpoznania. A trzeba go było rozpoznać w nocy, w zaciemnionym mieście za-

go o kilkaset metrów. Wszyscy piloci widzieli charakterystyczną budowlę jak mignęła obok nich, ale przy tej szybkości niemożliwy był manewr zbliżenia do celu. Zaraz uaktywnili się Niemcy. Do samolotu zaczęła strzelać bateria przeciwlotnicza od strony Pragi. Halifax okazał się za ciężki, zbyt powolny w reakcjach. Nie potrafił wykonać szybkich manewrów korekcyjnych. Można go było ustawić na jakimś kierunku, ale jeśli kierunek okazał się nietrafny, nie można było skorygować go w locie. Trzeba było powtarzać manewr z nadzieją, że tym razem kierunek okaże się prawidłowy, czyli z dystansu kilku kilometrów wybrać kurs na gmach,

którego stamtąd się nie widziało. Porucznik Szrajter powtarzał próby nalotu jeszcze kilka razy. Za każdym razem samolot nie trafiał na gmach baterii i dłużej nie można było latać nad Warszawą. Trzeba było zrezygnować z bombardowania. Bomby postanowiono rzucić na lotnisko Okęcie, będące teraz wojskowym lotniskiem niemieckim. I tu Polacy dali się nabrać na starą sztuczkę. Niemcy początkowo oświetlili lotnisko jak do

ła się więc niejako pomyślnie, choć zadanie nie zostało wykonane.

Niepowodzeniem skończyła się też operacja „Brace”. Halifax wiozący skoczków na placówkę „Bartek” koło Radzyna, po przylocie na umówione miejsce nie mógł nawiązać łączności z oddziałem odbierającym zrzut. Z jakichś powodów nie zapalono również umówionych znaków. Wydawało się, że na ziemi nikt samolotu nie oczekuje. Postanowiono więc wracać do Anglii. Le-



Halifax w powietrzu

lądowania, a potem, jakby w panice, że zapalili światła wrogowi, wyłączyli wszystkie światła. To było lotnisko pozorowane. Oddalone od prawdziwego o 3 kilometry. Miało właśnie osłaniać prawdziwe lotnisko przed bombardowaniem. Pokazując przez sekundę oświetlenie takie samo jak na prawdziwych pasach startowych, zachęcało przeciwnika do ataku. Polskie bomby wybuchły więc w szczerym polu...

Tragiczny błąd brytyjskiego dowództwa

Rozpoczął się mozolny lot powrotny. Było wściekle ciemno i wściekle zimno. Stery przejął drugi pilot starszy sierżant Stanisław Kłosowski. Gdy byli nad Danią, gwałtownie

Halifax, wykonujący operację „Pliers”, czyli lot na placówkę „Kur 407”, nie powrócił! Już po wojnie uzyskano dużo więcej informacji o losie zaginionego wtedy samolotu, a wszystkie wzbudzały sensację. Znalaziono miejsce, gdzie samolot się rozbił, pełne do dziś szczątków zniszczonej maszyny, a miejsce to znajduje się w... Norwegii.

zaatakował ich nocny myśliwiec. Ostrzelany Halifax zaczął spadać. Stery zostały uszkodzone, unieruchomiło lewy wewnętrzny silnik, przerwane zostały przewody do dwóch zbiorników paliwa. Na wysokości 1800 metrów stanął drugi lewy silnik, ale mechanikowi, sierżantowi Sołtysiakowi udało się go jednak uruchomić. Samolot zakończył opadanie na wysokości 600 metrów nad ziemią. Dał się prowadzić i jakoś leciał! Wciąż na kursie powrotnym, bardzo powoli nabierając wysokości. Tuż przed brzegiem Anglii skończyła się benzyna. Pilot mistrzowsko posadził samolot na wodzie tak, że Halifax nie rozbił się przy tym i nie zatonał. Była godzina 6.40. Za półtorej godziny przyplłynęła łódź ratunkowa. Samolot też uratowano. Został odholowany do portu. Akcja zakończy-

tyjskiego dowództwa choć formalnie poprawne, było co najmniej nieeleganckie. Już po wojnie uzyskano dużo więcej informacji o losie zaginionego wtedy samolotu, a wszystkie wzbudzały sensację. Znalaziono miejsce, gdzie samolot się rozbił, pełne do dziś szczątków zniszczonej maszyny, a miejsce to znajduje się w... Norwegii.

Czemu w Norwegii? Przecież trasa przelotu Halifaxów znajdowała się nad Danią! Co mógł robić polski Halifax nad Norwegią? Może wcale nie leciał do Polski, tylko do Norwegii? Stawiano mnóstwo podobnych pytań, wciąż spodziewając się jakichś tajemnic i sensacji.

Znalazł się norweski farmer Tollef Hellereen, który był bezpośrednim świadkiem katastrofy. Opowiadał, że obudził go ryk potężnych moto-

row. Wyskoczył z domu. Widział jak ogromny samolot nisko, coraz niżej, leci wprost na pionową skałę urwiska. Przy szybkości zbliżonej do 300 kilometrów na godzinę, samolot trzasnął w kamienną ścianę. Nastąpiła eksplozja i gwałtowny pożar. Samolot, jak twierdzi farmer, lecąc nie palił się, nie dymił, nie próbował manewrem ominąć samotnego urwiska. Zachowywał się tak, jakby jego załoga nie żyła. Nikt nie próbował ratować się skokiem ze spadochronem. Zresztą na skok było wtedy już stanowczo za nisko.

Znaleziono raport niemieckich wojsk okupacyjnych, konkretnie 280 Dywizji Piechoty, której żołnierze należący do III Batalionu 355 Pułku Grenadierów przeprowadzili dochodzenie w sprawie katastrofy oraz zajmowali się likwidowaniem jej skutków. Są też relacje polskich jeńców wojennych wziętych przez Niemców z obozu do pracy przy zbieraniu szczątków zabitych pilotów. Z ich relacji wiemy, że Niemcy nie mieli pojęcia, że zabici byli Polakami. Wiedzieli o tym tylko jeńcy, bo przy jednym z zabitych znaleźli list pisany po polsku. Powoli wyłaniał się prawdziwy obraz wydarzeń. Prawdziwa tragedia polskich lot-

przebywania samolotu około 9 i pół godziny w powietrzu zanim doszło do katastrofy w Norwegii. Tuż przed katastrofą samolot nie leciał więc do Norwegii, czy może przez Norwegię jeszcze gdzieś dalej, tylko wracał do



Niemiecki plakat z czasów wojny „Zaciemnić! Wróg widzi twoje światło!”

Anglii przez Norwegię. Można się spytać dlaczego przez Norwegię, a nie przez Danię, jak wszyscy? Moim zdaniem musiał tak wracać właśnie przez tych „wszystkich”. Brytyjskie dowództwo chyba popełniło błąd wysyłając jeden po drugim trzy ogromne

przy tym mocno postrzelany. Taka to by była tajemnica.

Niemcy oglądający miejsce katastrofy, znajdujące się 10 kilometrów od miasteczka Egersund, znaleźli wśród szczątków samolotu dziesięć zmasakrowanych ciał. Zgadzało się! To było siedmiu lotników załogi Halifaxa i trzech cichociemnych. Żaden nie opuścił w Polsce samolotu. Podobnie było z zaopatrzeniem dla oddziału partyzanckiego. Na miejscu katastrofy leżała angielska i amerykańska broń i amunicja, wiatr rozwiewał pęki banknotów. Amerykańskich dolarów i niemieckich marek. Przez długie godziny, raz po raz, szczątki samolotu wstrząsane były przez eksplozje, gdy rwały się paczki materiałów wybuchowych przeznaczone dla polskiej partyzantki.

Niemcy piszą jeszcze coś ciekawego. Mianowicie około godziny 9.40 nadleciał najpierw jeden, a potem drugi samolot brytyjski, które krążyły nad okolicą najwyraźniej chcąc znaleźć rozbitego Halifaxa. Chyba go nie zauważyły i dlatego Brytyjczycy potraktowali samolot jako missing, zaginiony. Poszukiwania prowadzone we właściwym miejscu świadczą jednak o tym, że Halifax miał łączność z macie-



Gmach Ministerstwa Wyznań Religijnych. Zdjęcie przedwojenne. Proszę zwrócić uwagę na osobliwego orła nad wejściem do gmachu

ników, w której nie było ani żdźbła sensacji.

Więc przede wszystkim Halifax wykonujący operację „Pliers” na pewno musiał być w Polsce i prawdopodobnie tak jak Halifax z operacji „Brace”, nie nawiązał kontaktu z placówką nazistowską. Tylko takim przebiegiem wydarzeń da się wytłumaczyć fakt

samoloty lecące do jednego celu po jednej drodze. Myślicie Państwo, że Niemcy w Danii tego nie zauważyli? Przecież wiedzieli, że te samoloty będą wracać. W drodze powrotnej pierwszemu Halifaxowi się udało, drugi mocno oberwał, a na trzeciego już się czaili. Trzeci mógł być zmuszony ominąć Danię i może został

rzystym lotniskiem i przekazał tam swoją ostatnią pozycję.

Ciała lotników, zebrane przez polskich jeńców, Niemcy kazali pochować w nieoznakowanym grobie, zwyczajnym dole wykopany na bezludziu, niedaleko miejscowości Brusand. Po wojnie Norwegowie przemieścili je na cmentarz w Egersund, a stamtąd w roku 1953 na cmentarz Vestre Gravlund w Oslo. Są tam pochowani członkowie załogi Halifaxa: dowódca i nawigator porucznik Mariusz Wodzicki, I pilot starszy sierżant Franciszek Sobkowiak, II pilot chorąży Franciszek Zaremba, radiooperator porucznik Franciszek Pantkowski, mechanik pokładowy sierżant Czesław Kozłowski oraz dwaj strzelcy, starszy sierżant Tadeusz Madejski i sierżant Waclaw Żuk.

Razem z nimi leżą pochowani cichociemni: porucznik Wiesław Szpakowicz – „Pak”, porucznik Stanisław Hencel – „Pik” i podporucznik Jerzy Bichniewicz – „Błękitny”. Nie zapominajmy o nich.

Brytyjskie dowództwo popełniło błąd, wysyłając jeden po drugim trzy ogromne samoloty, lecące do jednego celu po jednej drodze. Myślicie Państwo, że Niemcy w Danii tego nie zauważyli? Przecież wiedzieli, że te samoloty będą wracać. W drodze powrotnej pierwszemu Halifaxowi się udało, drugi mocno oberwał, a na trzeciego już się czaili. Trzeci mógł być zmuszony ominąć Danię i może został przy tym mocno postrzelany. Taka to by była tajemnica.

List do redakcji

Odpoczynek tarnopolskich i łuckich dzieci w Polsce

W dniach od 8 do 21 sierpnia dzieci i młodzież ze stowarzyszeń polskich, działających w Tarnopolu i Łucku, wypoczywały w ośrodku kolonijnym „Fiord” nad Morzem Bałtyckim. W czasie dwutygodniowego pobytu w Polsce uczestnicy wyjazdu mogli nie tylko zwiedzić polskie wybrzeże, ale przede wszystkim aktyw- nie spędzić czas na piaszczystych plażach i cieszyć się słonecznymi kąpielami. Wszystkim z pewnością na długo pozostanie w pamięci wycieczka do Łeby, gdzie zwiedzony został tamtejszy park dinozaurów. Niezapomnianych wrażeń dostarczył również rejs statkiem „Drakon” w czasie pobytu w Ustce.

Jak przystało na kolonie nad morzem jednym z najważniejszych wydarzeń było „Święto Neptuna”, które dostarczyło dzieciom i młodzieży wiele zabawy oraz śmiechu. Zorganizowane zostały rozgrywki sporto-

we, zabawa w podchody, nie zabrakło ogniska z pieczeniem kiełbasek. Swe muzyczne talenty każdy mógł zaprezentować w czasie koncertu polskich i ukraińskich piosenek śpiewanych wspólnie z przebywającą w ośrodku grupą polskiej młodzieży.

Wyjazd do Polski możliwy był dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Łucku, który uprościł i przyspieszył procedury wizowe oraz zapewnił dofinansowanie obozu kolonijnego. Wszyscy uczestnicy wyjazdu wraz z prezesem Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego w Tarnopolu panem Piotrem Fryzem pragną złożyć serdeczne podziękowania na ręce pani konsul Beaty Brzywczy, pana prezesa Walentego Wakoluka oraz pana Aleksandra Świcy za wspaniałe wakacje nad Bałtykiem.

Lidia Bilecka
opiekun dzieci z Tarnopola

Poszukujemy pielęgniarek, fizjoterapeutów i lekarzy do pracy w Unii Europejskiej

Poszukujemy pielęgniarek, fizjoterapeutów i lekarzy do pracy w Unii Europejskiej. Prosimy o przysłanie CV na nasz adres mailowy (w języku polskim, ukraińskim, rosyjskim lub angielskim).

Poszukujemy właścicieli i dzierżawców dużych arealów ziemi pod uprawę rolną.

info@bcj-konsalting.eu BCJ – Konsalting Spółka z o.o., al. Wiśniowa 36 a/ 007, 53-137 Wrocław, tel.: + 48 71 78 79 815/816 www.bcj-konsalting.eu

Wspomóżmy Aleksandra Kowsza

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dr Mosinga, zwraca się z serdeczną prośbą do Czytelników KG, o pomoc dla 36-letniego Aleksandra Kowsza z Melitopola [Zaporozie].

Aleksander od dziecka choruje na hemofilię. Każdy kolejny wylew krwi do organizmu [rodzice Aleksandra nie mieli możliwości finansowych na stałe zabezpieczenie syna lekami-faktorami] powodował uszkodzenie stawów. Dziś Aleksander porusza się z wielkim trudem, grozi mu wózek inwalidzki. Aby tego uniknąć, potrzebuje wymiany stawów kolonowych. Koszt wymiany 1 stawu w Polsce, to ok. 20 tys. zł. Aleksander



nie ma żadnych możliwości, by samemu pokryć nierealne dla niego koszty. Ewentualne wpłaty prosimy kierować na konto fundacji: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem – „Aleksander Kowsz”.

Monika Michalak
Fundacja dr Mosinga

Lotnik skrzydlaty władca świata bez granic

Jerzy Bajan – w 80. rocznicę zwycięstwa Challenge'u

Wrzesień 1934 roku przyniósł Polsce wyjątkowo radosną wiadomość – IV Międzynarodowe Zawody Samolotów Turystycznych *Challenge* zakończyły się zwycięstwem ekipy polskiej, reprezentowanej przez Jerzego Bajana i Gustawa Pokrzywkę. Zawody *Challenge* (*Challenge International de Tourisme*) powołane zostały przez Międzynarodową Federację Lotniczą (*Fédération Aéronautique Internationale*) i do wybuchu II wojny światowej odbyły się czterokrotnie (1929, 1930, 1932, 1934). Do stałego punktu zawodów należał m.in. lot dookoła Europy. W pozostałych etapach próbom poddawano sprawność lotników, a także samych samolotów. W 1934 r. zorganizowane zostały w Warszawie, odbywając się w dniach 28 lipca – 16 września. Obchodzimy więc aktualnie okrągłą, 80. rocznicę polskiego zwycięstwa.

MICHAŁ PIEKARSKI
zdjęcia ze zbiorów autora

W 1934 r. nazwisko kolejnego lwowianina znane się stało na całym świecie. Jerzy Bajan urodził się we Lwowie w 1901 r. Pochodził z polskiej, od pokoleń zasymilowanej, rodziny o korzeniach tatarskich. Jego ojciec Felicjan Bajan (1865-1914) był architektem, autorem m.in. dawnego kościoła św. Józefa w Stanisławowie. Tam też Jerzy Bajan rozpoczął edukację szkolną. W Stanisławowie wychowywał się wraz z dwojgiem rodzeństwa – Marianem i Małgorzatą. Po przedwczesnej śmierci ojca w 1914 r. trzynastoletni Jerzy Bajan wraz z matką Zofią zamieszkał w Przemyślu w domu Marii z Bajanów (siostry Felicjana) i Józefa Kędzierskich. Nad Sanem wzrastał wśród liczego rodzeństwa (Maria i Józef Kędzierscy posiadali 10 własnych dzieci), wychowywanego w patriotycznej atmosferze.

Podczas I wojny światowej jako uczeń gimnazjum Jerzy Bajan wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej. Cała zresztą rodzina Kędzierskich mocno była zaangażowana w działalność na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości. W 1918 r. Jerzy Bajan brał udział w wojnie o polskość Galicji Wschodniej. Zginęli wówczas w obronie Przemyśla przed oddziałami Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej jego dwaj ciocietni bracia (i niemal rówieśnicy) – Józef i Tadeusz Kędzierscy. Dla Jerzego Bajana trwające od czasów I wojny światowej związki z wojskiem okazały się trwałe. Od 20 stycznia 1919 r. służył w regularnej armii w 2 pułku szwoleżerów.

Ze śmierci drwi i w twarz się życiu głośno śmieje

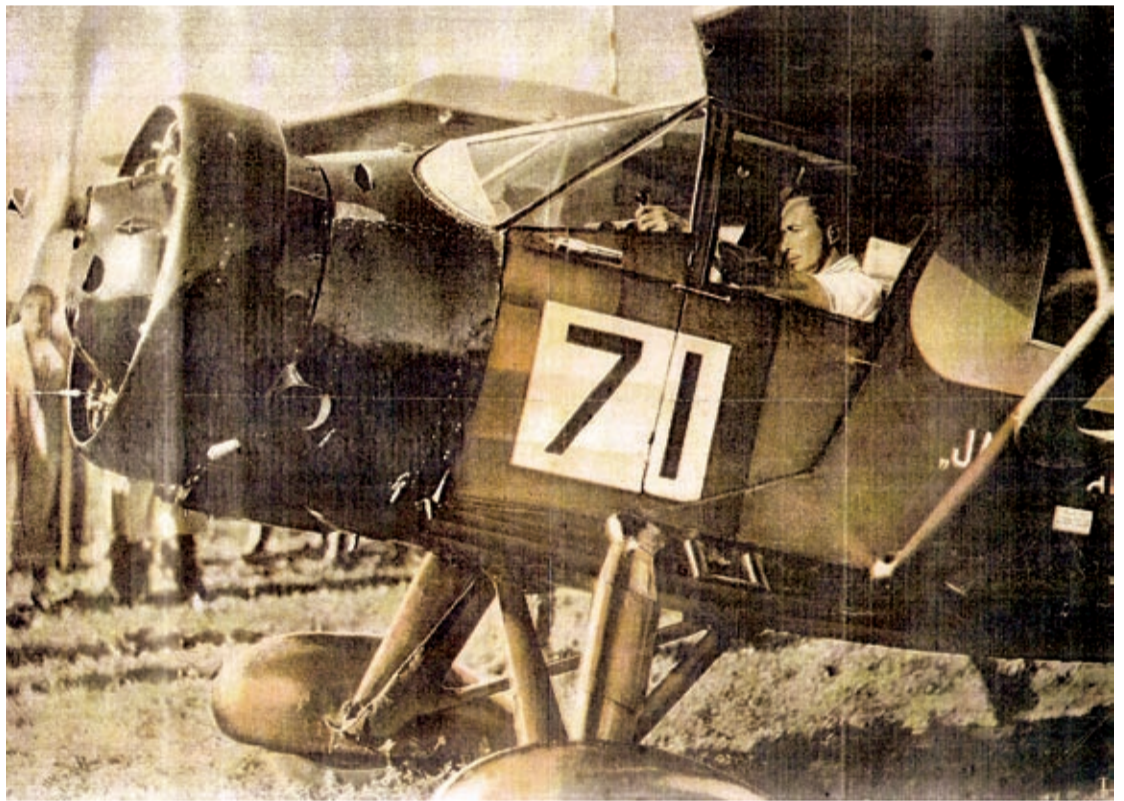
W 1920 r. po zdaniu matury w gimnazjum we Lwowie powrócił do wojska, rozpoczynając kurs w Szkole Podchorążych Piechoty. Wkrótce jako podchorąży w 1921 r. rozpoczął naukę

w zorganizowanej w tym samym roku Wyższej Szkole Pilotów w Grudziądzu, stając się początkowo pilotem obserwatorem, a następnie pilotem myśliwskim. W kolejnych latach otrzymywał skierowania do różnych miast w Polsce – 1. Pułku Lotniczego w Warszawie, od 1926 r. przeniesiony do 11. Pułku Myśliwskiego w Lidzie. W 1928 r. 122 eskadra porucznika pilota Bajana weszła w skład krakowskiego 2. Pułku Lotniczego.

Od czasu przeniesienia do Krakowa datuje się zainteresowanie Bajana akrobacją lotniczą. Jak pisał Zygmunt Prószyński (mąż Małgorzaty z Bajanów) – w trudnych warunkach początków lotnictwa (samolotom nieraz wówczas odpadały skrzydła) Bajan nie tylko wytrwał, ale został mistrzem lotniczej akrobacji. Wykonywane przez niego tzw. „beczki” były z niedościgną precyzją, a tzw. „padanie liścien” budziło powszechny podziw. O wielkich zwycięstwach Bajana zadecydowało nie tylko doskonale opanowanie prowadzenia samolotu, ale także wytrzymałość



Medal od miasta Lwowa



Jerzy Bajan za sterami RWD-9

psychiczna i fizyczna oraz przede wszystkim niebywała brawura.

Jerzy Bajan cenił także akrobacje zespołowe. Z jego inicjatywy powstała tzw. „Krakowska Trójka Akrobacyjna” – zespół pilotów na trzech samolotach powiązanych wstążkami (łatwymi przecież do zerwania). Bajan oprócz brawury posiadał bowiem także zmysł estetyczny, któremu szczególnie wyraz dawał zasiadając w kabinie pilota.

Wielokrotnie brał udział w pokazach i zawodach lotniczych. W 1929 r. uczestniczył w III Locie Małej Ententy i Polski (nagroda za najlepsze przygotowanie wojskowe), w 1931 r. na zawodach w Zagrzebiu zajął pierwsze miejsce w akrobacji lotniczej, w 1932 r. – drugą lokatę w wyścigu alpejskim w Zurychu. W 1933 r. Bajan wslawił się przelotem na wyjątkowo długiej trasie: Warszawa – Charków – Leningrad – Lwów – Wiedeń.

W zawodach *Challenge'u* startował już w latach 1930 i 1932 (wygra-

ła je wtedy polska ekipa Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury). Już od tego czasu datuje się współpraca Bajana z sierżantem Gustawem Pokrzywką, szefem mechaników 122 eskadry, z którym po 4 latach osiągnął zwycięstwo. Lecił wówczas na samolocie polskiej konstrukcji RWD-9 noszącym imię Jana Śniadeckiego, ufundowanym przez miasto Kraków.

W 1934 r. w zawodach wzięło udział ok. 100 samolotów, pilotowanych przez załogi z kilkunastu krajów. Jak relacjonowano w prasie: „Ciepłego, słonecznego dnia 16 września 1934 roku, dnia rozstrzygającego wyścigu challenge'owskiego lotnisko mokotowskie przedstawia widok niezwykle, bogato udekorowane i otoczone obręczą falujących tłumów o niewidzianej tu jeszcze mnogości... Opodal trybun grupa samolotów, wśród których białoczerwony samolot RWD-9 z napisem na kadłubie «Jan Śniadecki». To samolot kapitana Bajana, najlepsze-

go w punktacji spośród wszystkich zawodników”.

Jerzy Bajan wraz z Gustawem Pokrzywką wygrali wówczas – pokonując ekipę niemiecką – w konkurencjach takich jak: minimalna prędkość (54 km/h), start na bramkę oraz złożenie i rozłożenie skrzydeł, najmniejsze zużycie paliwa i najlepsza prędkość w przelocie zwyciężyli w generalnej klasyfikacji zawodów.

Do wyjątkowo trudnej kategorii należał lot na minimalną prędkość. W 1934 r. pisano: „Zna maszynę i jej możliwości, jak nikt inny, czuje i wie doskonale, kiedy jej dodać gazu, a kiedy go zmniejszyć. Ręką tą kieruje mózg i wola, trzymając nerwy na wodzy”.

Zwycięstwo Bajana stało się głośne w całej Polsce i poza jej granicami. Za swój wyczyn otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski i awans na stopień majora. W związku z zawodami *Challenge'u* odbyło się także pierwsze nagranie hymnu

„Marsz lotników” (rozpoczynającego się od słów „Lotnik skrzydlaty”), publicznie wówczas odegranego przez Polskie Radio. W następnych latach Bajan odbywał staż w Wielkiej Brytanii, a w latach 1936-1937 kształcił się w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie.

Niedługo przed wybuchem wojny w 1939 r. Jerzy Bajan jako podpułkownik objął dowództwo Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie (szkołę tę utworzono w 1927 r. po przeniesieniu jej z Grudziądza). Wielu polskich lotników walczących kilka lat później w wojnie o Wielką Brytanię należało do jego uczniów.

**Drogę do nieba skraca,
przestrzeń ma za nic
Smutki mu z czoła
pęd zwieje**

Mieszkając w Warszawie, Jerzy Bajan miał okazję często odwiedzać

wódcy polskiego lotnictwa myśliwskiego na Zachodzie.

W 1943 r. W związku z tragiczną śmiercią gen. Władysława Sikorskiego, Jerzy Bajan wszedł w skład polskiej komisji badającej przyczyny tej katastrofy. Po wojnie przewodniczył komisji w sprawie ustalania zwyczajów polskich pilotów, tworząc tzw. „Listę Bajana”.

Po zakończeniu wojny Jerzy Bajan pozostał na emigracji w Londynie. Od rządu brytyjskiego otrzymał jednak bardzo niską rentę inwalidzką (najniższą z możliwych), z której ledwo udawało się mu się wraz z żoną Marią utrzymać. Działał jako prezes Stowarzyszenia Lotników Polskich w Londynie. Zmarł w 1967 r. Pochowany został w Northwood Cemetery. Na jego nagrobku widnieje dumnie dla kolejnych pokoleń nazwa miasta jego urodzenia z adnotacją: „Lwów Poland”.



Nagrodek

swoją liczną rodziną. W okresie międzywojennym przeprowadziły się tam z Galicji jego dwie cioteczne siostry – Janina z Kędzierskich Dobrucka oraz Maria z Kędzierskich Wowkonowiczowa. Często odwiedzał także pozostałe siostry – mieszkającą w Piotrkowie Jadwigę Kędzierską oraz zamieszkałą w Lesku Wandę Dworzackową. Nieraz wyprawiał się także na narty do Krynicy.

W 1939 r. Jerzy Bajan widział się ze swoją liczną rodziną po raz ostatni. Już w dniu 2 września podczas bombardowania Dębłina przez oddziały niemieckie został ranny w lewą rękę. Przetransportowany do Warszawy, następnie znalazł się we Lwowie, gdzie Maria Wowkonowiczowa szukała dla niego ratunku u przebywającego wówczas w mieście doktora Felicjana Locha. Jeszcze w tym samym roku ze Lwowa Bajan przedostał się przez Rumunię na Zachód.

Mimo trwałego kalectwa Jerzy Bajan nie poddał się załamaniu. W latach 1940-1945 służył w Polskich Siłach Powietrznych Wielkiej Brytanii, jednak przestrzelona ręka nie pozwalała na swobodne prowadzenie samolotu. W związku z tym w 1942 r. skonstruowano urządzenie. Był to stalowy hak, który przytwierdzony do przegubu lewej ręki zastąpił bezwładną dłoń. Dzięki temu podczas II wojny światowej Jerzy Bajan dokonał szeregu lotów bojowych. W 1943 r. już jako pułkownik objął funkcję oficera łącznikowego w dowództwie lotnictwa myśliwskiego RAF-u (Royal Air Force – Królewskie Siły Lotnicze), co de facto było równoznaczne ze stanowiskiem do-

W 1967 r. w związku ze śmiercią Jerzego Bajana pisano: „Nazwisko tego znakomitego lotnika znane jest doskonale ludziom jego pokolenia, znajduje też trwałe miejsce w historii polskiego lotnictwa”. Dodawano też: „Z nazwiskiem tym wiążą się osiągnięcia, które stały się niemal legendą lotniczą. Bajan był prawdziwym arcy mistrzem sztuki latania, a jego powietrzne sukcesy emocjonowały w okresie międzywojennym ludzi tak, jak dzisiejsze olimpiady. Może nawet i bardziej”.

**Jak równo silnik gra,
Jak śmiało śmigło tnie,
Już ginie wśród chmur
najśmielszych orłów
niebotyczny ślad.**

Na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci Jerzego Bajana upamiętniono nazwami ulic w największych polskich miastach – w Warszawie, Krakowie (równoległa do ul. Żwirki i Wigury), Poznaniu, Wrocławiu, Gdańsku i Szczecinie.

W 2004 r., w związku z 70. rocznicą wygranej w Challenge’u, wspomnienie o Jerzym Bajanie zatytułowane „Pilot i artysta” zamieściła Janina z Wowkonowiczów Piekarska, w którym jak się wydaje najtrafniej określiła jego najważniejszą cechę: „Bajan był jednym z niewielu pilotów, dla których latanie było sztuką, wymagającą nie tylko silnej ręki i precyzji, ale również poczucia piękna. Mój wuj był artystą, po prostu”.

**Nie straszny mrok i mgła,
Nie straszny wiatr, co dmie,
Jesteśmy od lkara mędrsi
o tysiące lat.**

Jak zginął Tadeusz Dołęga-Mostowicz?

Był najbardziej znanym i najpoczytniejszym polskim pisarzem dwudziestolecia międzywojennego. Młody, przystojny i bogaty. Kochała się w nim cała Warszawa – od kuchareczek i pokojówek począwszy, a na damach z towarzystwa skończywszy. Ponieważ nienawidził piłsudczyków, mógł się wykić z wojennej awantury i wyjechać z kraju. Ale on zachował się przyzwoicie i poszedł na front. Zginął 20 września 1939 roku w Kutach, zastrzelony przez Sowietów nad Czeremoszem przy rumuńskiej granicy. Do ostatniego mostu II Rzeczypospolitej zabrakło mu jedynie kilkuset metrów.

ANDRZEJ SZNAJDER

Przyszedł na świat 10 sierpnia 1898 roku w Okuniewie koło Głębokiego na Białorusi, w majątku Stefana Mostowicza i Stanisławy Popowicz, herbu Dołęga, który stał się potem jego przydomkiem literackim. Po kilku latach rodzina przeniosła się do Głębokiego, gdzie ojciec był znanym prawnikiem, a matka zajmowała się domem i wychowaniem dzieci, bo oprócz Tadeusza była jeszcze siostra Janina i brat Władysław. W Głębokiem na miejscowym cmentarzu do dziś jest grób jego rodziców, a naprzeciwko kościoła wisi tablica pamiątkowa w języku polskim i białoruskim, poświęcona pisarzowi.

Rodzice zadbali o wychowanie i wykształcenie młodego Tadeusza. W 1915 roku ukończył wileńskie gimnazjum i rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Kijowskim. Tam zetknął się z działalnością niepodległościową i wstąpił do POW. Dwa lata później przerwał studia i dziwną okrężną drogą przez Finlandię i Szwecję przedostał się do Warszawy, by wstąpić do polskiego wojska. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej jako kawalerzysta.

Ponieważ po wojnie majątek Okuniewo został po stronie sowieckiej, Mostowicz bez środków do życia znalazł się z powrotem w Warszawie. W roku 1925 otrzymał posadę zecera w redakcji narodowej „Rzeczypospolitej”. Praca w drukarni spowodowała, że przypadkiem został pisarzem. Tam właśnie pojawiły się jego pierwsze nieśmiałe próby; najpierw dziennikarskie, a potem pisarskie. Swoimi ciętymi artykułami naraził się piłsudczykom, którzy wydali na niego wyrok. Porwany przez „nieznanych sprawców” został przez nich wywieziony z Warszawy do pobliskich Janek, dotkliwie pobity i wrzucony do glinianki, w której miał utonąć. Od niechybnej śmierci uratował go przypadkowy rolnik, który wczesnym rankiem przyjechał na łąkę grabić siano i usłyszał jęki pobitego Mostowicza.

Po tym wydarzeniu stroniąc nieco od bieżącej polityki, zajął się na dobre pisaniem. Pierwszym jego wielkim sukcesem literackim była wydana w 1932 roku powieść *Kariera Nikodema Dyzmy* obnażająca słabość władzy i ówczesnych elit Rzeczypospolitej. Specjaliści twierdzą, że napisał ją w odwecie za to, co go spotkało od sanacji.

W sumie stworzył 16 poczytnych powieści. Są to m.in. „Ostatnia brygada”, „Doktor Murek zredukowany”, „Drugie życie doktora Murka”, „Trzy serca”, dylogia „Znachor” i „Profesor



Tadeusz Dołęga-Mostowicz

Wilczur”, oraz napisany tuż przed wojną „Pamiętnik Pani Hanki”. Doroślił się na książkach wielkiego majątku i był jednym z niewielu polskich pisarzy, którzy żyli dostatnio utrzymując się jedynie z pisania.

Osiem z tych utworów sfilmowano w Polsce jeszcze przed wojną. Grały w nich wielkie gwiazdy polskiego kina; Jadwiga Smosarska, Kazimierz Junosza-Stępski, czy Józef Węgrzyn. Nawet amerykańskie wytwórnie filmowe starały się o prawo do ekranizacji jego dzieł.

Jednocześnie był bardzo niepopularny przez krytyków i tzw. „twórców pierwszorzędnych”, gdyż – jak mówili o nim – pisał dla „kuchareczek i pokojówek”.

Miał piękny apartament w Warszawie w secesyjnej kamienicy na rogu Pięknej i Alej Ujazdowskich i jeździł buickiem, luksusową amerykańską limuzyną. Był zawsze dobrze ubrany, elegancki i szarmancki. Ponieważ nienawidził piłsudczyków, mógł przez swoje szerokie znajomości wykupić się bez żadnego problemu z wojennej awantury i wyjechać z kraju. Hollywood na niego czekał.

Ale on zachował się przyzwoicie – w mundurze podoficera Wojska Polskiego ruszył na front. Zginął 20 września 1939 roku w Kutach, zastrzelony przez Sowietów nad Czeremoszem, przy rumuńskiej granicy. Do ostatniego mostu II Rzeczypospolitej zabrakło mu jedynie kilkuset metrów! Stali na nim żołnierze rumuńscy i gdyby Mostowicz zdążył wjechać na most, to Sowietom nie odważyliby się strzelać.

Niestety do dziś nie wiadomo na sto procent, jak zginął. Z biegiem czasu powstało kilkanaście wzajemnie się wykluczających wersji tego wydarzenia. Mówiono, że zginął podczas negocjacji z sowieckimi oficerami, gdyż zwlekał z oddaniem pistoletu, że zabił go tuż przed wejściem Sowietów ukraińscy nacjonalisci, a nawet, że popełnił samobójstwo,

podobnie jak dwa dni wcześniej Stanisław Ignacy Witkiewicz. Jeszcze inna wersja głosiła, że zabił go polski żołnierz, który został za to później osądzony i rozstrzelany. Pojawiły się dziesiątki różnych relacji niby naocznych świadków.

Według naukowych badań wielu historyków najbardziej prawdopodobna dziś wersja śmierci pisarza wygląda tak: Mostowicz przejechał woskowym samochodem przez most na Czeremoszu na polską stronę w Kutach, by zdobyć chleb dla głodujących po rumuńskiej stronie polskich uciekinierów. Namówił jakiegoś Żyda do upieczenia kilkunastu chlebów i kilkadziesiątu bułek i gdy rankiem ładował pieczywo przed piekarnią, sowiecki czołg, który właśnie wjechał do miasta, zwrócił uwagę na stojący polski samochód wojskowy i ruszył w jego stronę. Mostowicz widząc to wskoczył do auta i począł uciekać w kierunku rumuńskiej granicy. Z czołgu oddano serię z broni maszynowej, a ta trafiła auto, które przekoziolkowało i wpadło do rowu, a



z otwartych drzwi szoferki wysunęły się na ziemię zwłoki pisarza. Naoczni świadkowie twierdzili, że leżał na ziemi wśród porzucanych wokół bochenków chleba. Czyż to nie groteskowa śmierć?

Jego ciało złożono w kościele w Kutach, a Sowietom nawet nie przeszkadzali w pogrzebie, na który przybyły setki ludzi. Pochowany został na miejscowym cmentarzu w grobowcu rodzinnym Chanowiczów dnia 24 września.

Władcy PRL-u długo nie kwapili się ekshumacją Mostowicza do kraju, choć Sowietom zaraz po wojnie na nią zezwolili. Był dla nich niewygodny, a większość jego powieści znalazła się wtedy na indeksie. Dopiero gierkowska odwilż lat siedemdziesiątych i skuteczne starania kard. Stefana Wyszyńskiego i Jarosława Iwaszkiewicza doprowadziły do ekshumacji i sprowadzenia prochów pisarza do Polski. Przywieziono je 24 listopada 1978 roku i złożono w katakumbach na warszawskich Powązkach.

(Nie) złoty wrzesień 1914

Co się działo we Lwowie przed 100 laty, gdy armia rosyjska wkroczyła do miasta? Odpowiedzi znajdziemy w relacjach Józefa Białyni Chołodeckiego i notatkach z ówczesnej prasy.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Józef Białynia Chołodecki tak wspomina niektóre wydarzenia z tamtego okresu. Autorowi wspomnień dr Rutowski polecił wznowić pracę sieci telefonicznej we Lwowie, zniszczonej 2 września przez opuszczających miasto Austriaków. Dr. Rutowski wezwał też dawnych mechaników i funkcjonariuszy centrali do objęcia służby w dniu 5 września, a autorowi niniejszych pamiętników oddał w ręce misję zorganizowania i sterowania „Miejskim zakładem telefonicznym”.

Nie bez licznych trudności, zostało to zadanie spełnione, gdy oto zjawił się niespodzianie w gmachu pocztowym oddział rosyjskiej piechoty z oficerem na czele i pozaciągał strażę.

Następnie po trzech dniach Józef Chołodecki został wezwany do komendy 8 armii do biura kapitana Skłodowskiego, aby dać wyjaśnienia o „*istnieniu podziemnego przewodu pomiędzy Lwowem a Przemyślem i Wiedniem*” w obawie przekazywania wiadomości bezpośrednio do wrogości sztabu.

W celu poszukiwania takowego rozpoczęła się wędrówka samochodem po mieście. Zaczęto od głównego gmachu pocztowego, udano się na dworzec kolejowy, a następnie do gmachu elektrowni miejskiej. Wszędzie przeprowadzał rosyjski personel, oficer, żołnierze i elektrotechnicy szczegółowe badania budynków i piwnic, wszystko nadaremnie. Nie ograniczono się na tych krótkich badaniach, trwały one parę tygodni. W samym budynku pocztowym miał w tym kierunku specjalne instrukcje kapitan Stadler, przydzielony do nadzoru rosyjskiego biura telegraficznego. Ponadto kopano jamy w pocztowych piwnicach, przekopywano drogę, wiodącą na Wysoki Zamek, zniszczono lokalny przewód wzdłuż ulicy Teatryńskiej, przeprowadzono ścisłe rewizje w klasztorze SS. Miłosierdzia, w Muzeum miejskim przy ulicy Ossolińskich 3, gdzie inkomodowano po kilkakroć dyrektora Archiwum Dr. Aleksandra Czołowskiego, niemniej Edwarda Webersfelda, nie pominięto gmachu Strzelnicy miejskiej, gmachu Sokola, zagłębiano się nawet na dno stawu Pelczyńskiego, a wszędzie bez rezultatu.

Sprawa podziemnego kabla była jedną z najbardziej piekących, a nie rozwiązanych kwestii rosyjskiego sztabu generalnego.

Kuryer Lwowski, 15 września.

W sprawie telefonów. Onegdaj odbyła się w biurze prezydium magistratu w obecności reprezentantów wojskowości konferencja w sprawie uruchomienia telefonów. P. Chołodecki przedstawił preliminarz i zakres czynności, na razie tylko co



Rosyjski patrol konny pod Teatrem Opery

do telefonów. Decyzja w tej sprawie jeszcze nie zapadła.

Dnia 9 września kazano z niewiadomych powodów pozamykać bramy i sklepy już o godzinie 6 wieczorem; zdaje się dlatego, iż walka przeniosła się w pobliże Lwowa. W tym czasie okazywały się codziennie, wysoko w chmurach, aeroplany austriackie i rzucały pocieszające mieszkańców kartki. Pewnego dnia była ludność świadkiem walki w przestworzu powietrznym pomiędzy aeroplanem austriackim a rosyjskim, którym kierował słynny lotnik wojskowy kapitan sztabu Nestorow. Atak jego nie udał się, latawiec rosyjski spadł spiralnie na ziemię, a Nestorow poniósł śmierć na miejscu.

Słowo Polskie, 10 września.

Aeroplan austriacki ukazał się wczoraj rano dość nisko nad peryferiami miasta i znikł w dali nad lasami.

W czasie piekielnej kanonady, jaka od świtu 11 września budziła i wypędziła ludność Lwowa z łóżek, rzucił lotnik austriacki z aeroplanu kilka jablek, z wetkniętymi kartkami maszynowego pisma i wiadomością o rzekomych sukcesach bojowych, na rzecz państw centralnych, tej treści: „Bóg z Wami! Francja prosiła o zawieszenie broni. Włochy i Bułgarzy zajęły Serbię. Turcja wypowiedziała wojnę Rosji. Lewe skrzydło rosyjskie przelamane, zajęte w Sygniówce i idą na powrót (sic). Czekaj cierpliwie kilka dni!”

Trwający od trzydziestu przeszło godzin huk dział pod Lwowem, zamilkł nagle w nocy, a tylko głuche odgłosy dolatywały zdala, a później zabłyśły na zachodzie płomienie i białe dymy i pożegnały na długo bolejących Lwowian.

Z pola walki. Otrzymałmiśmy oficjalną wiadomość, że miasto Tomaszów zostało zajęte przez wojska

rosyjskie, a Rawę Ruską wojska rosyjskie oblegają. (dalej cenzurowane) Lwowa toczą się boje zacięte, których terenem stały się miasteczka sąsiednie, jak (cenzurowane). Według pogłosek notowanych przez dzienniki, ruinie ulec miały zwłaszcza Janów i Żółkiew.

Naturalną rzeczą było, iż nie dopuszczono do umieszczenia w



Patrol kozacki

dziennikach wiadomości o przebiegu bojów, o organizacjach wojskowych, o przemarszach oddziałów, o składach i magazynach, o robotach fortecznych, o budowach przewodów telegraficznych itp., lecz Zawadowski zabraniał pisać nawet o współczuciu i dobrem sercu okazywane m przez Lwowian jeńcom i rannym, o porządkowaniu grobów, o doręczaniu listów prywatnej publiczności itp.

Słowo Polskie, 10 września.

Cenzorem pism lwowskich ustanowiony został przez władze rosyjskie pensjonowany profesor gimnazjalny p. Filip Świstun.

Kuryer Lwowski, 12 września.

Zarządzenie. Winni wydrukowania w wydawanych pismach wiadomości lub rysunków bez zezwolenia cenzury wojennej karani

stępnie administrację i gospodarkę tak w stolicy, jak i w całej wschodniej Galicji.

Kuryer Lwowski, 14 września.

Z walk około Lwowa.

Podług wiadomości otrzymanych z oficjalnych źródeł: pięciodniowe żarte bitwy od 26-30 sierpnia (st. st.) toczono na zachód od Lwowa, skończyły się całkowitym rozbięciem armii austriackiej. Nieprzyjacieli nie wytrzymał ciężkiego naporu rosyjskiej cesarskiej armii i 30 sierpnia rozpoczął szybki odwrót za rzekę Wereszycę. (–) W niektórych miejscach Austriacy uciekając pozostawiają armaty, mienie i rannych. Jeńcy, których liczba przewyższa kilka tysięcy, wciąż przybywają. Rosjanie energicznie ścigają rozproszonego nieprzyjaciela i zdobywają coraz to nowe triumfy.

Birżewyje Wiedomosti donoszą o śmierci Włodzimierza Tetmajera. Znany malarz, poeta i działacz społeczny zmarł śmiercią samobójczą w Jędrzejowie koło Kielc. Wobec braku autentycznych wiadomości niemożliwą jest rzeczą zdać sobie na razie sprawę z motywów psychicznych tego czynu. W każdym razie odeszła od nas dusza skalista, która ugiąć się nie mogła, pękła...

Słowo Polskie, 11 września.

Przygody Kornela Makuszyńskiego.

Znany pisarz a miły nasz kolega redakcyjny, Kornel Makuszyński, w pierwszych dniach lipca wyjechał na wyuczasy letnie na Litwę do rodziny żony. Tam zaskoczyła go wojna. P. Makuszyński jest obywatelem austriackim, co prawda uwolnionym od służby wojskowej. Ale o wyjeździe jakimkolwiek z głębokich kniei litewskich mowy być nie mogło. We Lwowie w sferach teatralnych przypuszczano, że Makuszyński powrócił. Podczas wznowienia przedstawień teatralnych kilkakrotnie te sfery zapytywały nas o niego. Nie można ich było przekonać, że Makuszyński nawet nie mógł wrócić. Zaręczano nawet, że są osoby, które z nim rozmawiały! A tymczasem pp. Makuszyński podzielił los wszystkich poddanych austriackich w Rosji. Wiadomo, że zostali oni przeniesieni w głąb cesarstwa. Podobnie i pp. Makuszyński wybrali pobyt we wsi Krasnoje w gub. Kostromskiej. Przebywali tam trzy tygodnie, aż dzięki interwencji i poręce dyrektora banku wileńskiego Wład. Meyszowicza i ziemianina Michała Bażeńskiego p. gubernator kowieński zezwolił im powrócić do domu na Litwie i tam w kowieńskiej gubernji zamieszkać do końca wojny.

Już w połowie września 1914, okazał się brak środków żywności, i musiała być powzięta akcja dowozu wiktualii z okolic dalekich, nie zniszczonych pożogą wojenną. Chwylił ją w swoje dłonie dyrektor ziemskiego banku kredytowego Dr. Maksymiljan

Opuszczenie przez wojska austriackie linii Wereszycy, było przelomowym wypadkiem dla okupowanego Lwowa. Z ustaniem gry armat, uznali Rosjanie Lwów, za swoją własność i stosownie do tego organizowali na-

Liptay, sprosił konferencję kupców, ekonomistów i innych odpowiednich czynników i stworzył komisję w celu nawiązania stosunków z Kijowem i Odessą i wysłania w tym celu na miejsce delegatów.

Słowo Polskie, 15 września.

O aprowizację miasta. Akcja celem aprowizacji miasta posuwa się w szybkim tempie naprzód. Wczoraj popołudniu u wiceprezydenta dr. Rutowskiego odbyło się posiedzenie. Jak dotychczas sprawa stoi, zapewnione są już glejty dla wysłanników tutejszych kół kupieckich do Kijowa. Import będzie się ograniczał do artykułów chwilowo koniecznie niezbędnych. Zarazem postawiono żądanie co do rewizji taryfy maksymalnej i dziś w tej sprawie reprezentanci kupców mają być na audjencji u p. gubernatora. Wysłannicy tutejszych kupców, mający nawiązać stosunki z Kijowem celem sprowadzenia z tamtąd towarów, wyjeżdżają jutro ze Lwowa. Wszyscy kupcy, którzy zamierzają korzystać z tego pośrednictwa, mają niezwłocznie zgłosić się w Izbie handlowej, gdzie urzęduje wybrana komisja i mają tam podać ilość towarów, oraz gotówkę, jaką rozporządzają.

Kuryer Lwowski, 15 września.

Tania kuchnia. Otrzymałmy następujący komunikat: Jak wiadomo, miasto chcąc ulżyć najbiedniejszym sferom pozbawionym środków do życia zainicjowało bezpłatne kuchnie i herbaciarnie, w których najuboższym rozdaje się gorącą zupę, chleb i herbatę.

Z obecnych warunków wyłania się potrzeba tworzenia kuchni taniej, w których by za niską opłatę mogła by inteligencja różnych zawodów znaleźć pożywny i zdrowy obiad. Wszakże tyle spośród mieszkańców Lwowa zostało z tak skromnymi środkami, że śmiało można tu zastosować wyrazy: „Za dużo by umrzeć, za mało by żyć”.

Przemówienie 23 września general-gubernatora hr. Bobrinskiego, wręcz przynębiającem echem odbijało się wśród polskiego społeczeństwa. Odsłonił szczerze tendencje, zapowiedź rusyfikacji Lwowa i całego kraju, zranił ciężko uczucia narodowe, uczucia patriotyczne, polskiej ludności.

Kuryer Lwowski, 26 września.

Depesza General-Gubernatora hr. Bobrinskiego do Carskiego Siola: Jestem szczęśliwy donieść

Waszej Cesarskiej Mości, że była dziś u mnie delegacja 19 kulturalnych, oświatowych i ekonomicznych russkich organizacji Galicji i poprosiła mnie w imieniu galicyjskiego russkiego narodu złożyć u Cesarskich stóp uczucia oddania, synowskiej miłości i wdzięczności dla ich rodzimego Russkiego Białego Cara, który Czerwoną Ruś wyzwolił od kilkuwiekowej niewoli i zjednoczył ją z Matką Rosją.

Odpowiedź cara Mikołaja II: Proszę zakomunikować deputacjom russkich organizacji galicyjskich, które będąc u Pana złożyły wyrazy miłości i oddania, Moje serdeczne podziękowania i Moje pozdrowienia wiele cierpiącemu russkiemu ludowi. Wraz



Rosyjscy żołnierze na placu Krakowskim we Lwowie

ze Mną cała Rosyja cieszy się z obywatelstwa się obecnie połączenia drogiej każdemu Rosjaninowi, dawnej Rusi Czerwonej. Panu osobiście życząc zupełnego powodzenia.

Podpisano – Mikołaj.

O przebiegu pogromu, jaki miał tutaj miejsce w dniu 27 września r. 1914. Dowiedziano się wedle skonfiskowanej notatki Kurjera Lwowskiego, między godziną 2-3 popołudniu usiłowało jakieś indywiduum, ukraść żołnierzowi, w czasie zakupów, na placu Krakowskim, pugilares z pieniędzmi. Ścigany przez żołnierza złodziej, skrył się w jednym z domów, z kądem oddał do ścigającego kilka strzałów z rewolweru. Zarekwirowano wojsko i rozpoczął się pogrom żydów, obwinionych o ban-

dytyzm i strzelanie do żołnierzy. O dalszym przebiegu tej afery krążyły po mieście następujące opowieści: Strzelanie do kamienic żydowskiej części miasta, trwało od godz. 3 do 6:30 popoł. i objęło połać od ulicy Grodeckiej przez Krakowskie i Żółkiewskie z jednej, a Zarwanicę, po ulicę im. Asnyka drugiej strony. Strzelanina przeniosła się dalej na górą część Łyczakowa, aż poza rogatkę na Jałowiec, gdzie podobnie, jak na Żółkiewskim i na Wałowej ulicy, poległo kilku żydów. Kule ugrzęzły w murach ratusza, w fabryce J. Wczelaka na Łyczakowie, w gmachu pocztowym przy ulicy Słowackiego i in. Po domach robiono rewizje za bronią. Mnóstwo pojmanych żydów

okna otwarte, zamykano przy pomocy straży pożarnej. Wydano surowe polecenie właścicielom restauracji, piwnic, winiarni, sklepów spożywczych, złożenia w ciągu dni trzech, wszystkich zapasów napojów spirytusowych w odrębnych lokalach.

Kuryer Lwowski 28 września.

Rozporządzenie. Z powodu wynikłej strzelaniny z okien ogłaszam wszystkim mieszkańcom Lwowa co następuje:

1) Zabrania się wychodzić na ulice bez specjalnego zezwolenia właściwej władzy od 9 godziny wieczorem do wschodu słońca;

2) Zabrania się przechowywać i nosić przy sobie broń palną i sieczną. Posiadający takową złożyć po-

Humor żydowski

Sławny talmudysta, Cwi Chajes, rabin z Żółkwi, przysłuchiwał się kazaniu młodego rabina z Brna. Gdy kaznodzieja skończył swą przydługą orację, rabbi Chajes uściśnawszy mu serdecznie dłoń powiedział:

- Najbardziej błyskotliwym punktem pańskiego kazania był bez wątpienia pański cylinder.

Według wierzeń żydowskich, bogobojni i sprawiedliwi mężowie umierają w okresie świąt wielkanocnych, w miesiącu Nisan. Cztery tygodnie przed Paschą Żydzi obchodzą hucznie radosne święto Purim, upamiętniające klęskę perskiego satrapy – Hamana.

Otóż w miasteczku Monasterzyska, gdy bóżnica rozbrzmiewała muzyką i tańcami, wdrapał się na ambonę wariat Szapse. Uderzywszy dłonią trzy razy w stolik, obwieścił wszem wobec:

- Rabojsaj! Kto z was pragnie dostąpić szacunku i umrzeć w miesiącu Nisan, powinien już dziś położyć się do łóżka!

Dopalają się świece. Wieczera szabasowa ma się ku końcowi. Siedzący wokół stołu rozprawiają na temat wychowania dzieci. Wspominają z rozrzewnieniem dawne lata, mówią ze zgrozą o obecnym zepsuciu młodzieży. Jedynie osiemdziesięcioletnia matrona Pesel jest odmiennego zdania:

- Aj, czego wy właściwie od nich chcecie? Ta dzisiejsza młodzież jest dużo grzeczniejsza i ma lepsze maniere. Ja pamiętam, jak za dawnych czasów młodzi ludzie nie dawali mi przejść ulicę. Jakie to oni słowa plełi idąc za mną, do czego to mnie namawiali!... A terazniejsi młodzi ludzie wcale mnie nie zaczepiają.

Ojzer, znany bogacz, w dniu postu Tyszebów zasiadł do stołu i pałaszował pieczonego kurczaka. Przy tej uczcie zastał go przyjaciel i zdziwił się:

- Jakże? Ty w dniu dzisiejszym jeż, i to takie smakołyki?

- Zaraz ci to wytłumaczę – odpowiedział bogacz. – Zrozum, w ten sposób wyrażam swój żal i smutek z powodu zburzenia Jerozolimy. Czy wiesz, jak cierpi skąpiec, wydając pieniądze na pieczonego kurczaka?!

- Jeśli tak – zdziwił się przyjaciel – to dlaczego dla wzmocnienia cierpienia nie zafundujesz sobie i butelki wina?

- Sza! Do takiego poświęcenia to ja już nie jestem zdolny!

Chaskiel, notoryczny złodziej, odsiedział dwuletnią karę więzienia. Po powrocie do domu stwierdza nie bez zdziwienia, że w tym czasie urodził mu się syn. Złodziej dla świętego spokoju nie porusza tego drastycznego tematu. Dziecko po trzech miesiącach umiera.

Zgodnie z rytuałem, rodzice po powrocie z cmentarza zdejmują obuwie i siadają na pokucie. Do izby wchodzi sąsiadzi, aby nieść żalobnikom słowa pociechy. Chaskiel wita ich słowami:

- Aj, moi kochani sąsiadzi! Ja już tyle razy w życiu siedziałem, ale tak niewinnie to ja jeszcze nigdy nie siedziałem!

Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach



Armia rosyjska

Polsko-rosyjska rezydencja w Talnem

Zamierzam pisać artykuł o pałacu na Ukrainie, zbudowanym za pieniądze rosyjskich arystokratów i przy tym oglądam wiadomości o wkroczeniu wojsk rosyjskich na południe obwodu donieckiego – nie mogę więc nie rozpocząć artykułu słowami Iwana Bunina, które wypowiedział po przejęciu przez bolszewików władzy w Rosji: „Ze strachem myślę, kogo urodzi to pijane krwawe bydło, które przejęło władzę w Rosji i co będzie z moim krajem za 2–3 pokolenia. Ale, o czym tu myśleć. Wszystko jest bardziej niż jasne”. Uważam, że warto przypominać postaci Rosjan odznaczających się światłym rozumem, gustem i gestem oraz zacięciem mecenasów. Są tacy w Rosji i dziś. Ale podobnie jak po 1917 roku – tych wartościowych trudno jest dostrzec.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Mowa będzie o miejscowości Talne na Ziemi Czerkaskiej i pałacyku myśliwskim, który zbudowała rodzina hrabiów Szuwałowych. Jednak, gdy zagłębimy się w historię, to ujrzemy również polskie korzenie rezydencji. Jeszcze w 1790 roku „król tulczyński” Stanisław Szczęsny Potocki założył na brzegach wartkiej rzeki Talianki wielki ogród w angielskim stylu. Prawdopodobnie już wtedy powstał tu drewniany piętrowy pałacyk. Przetwał on do pożaru w 1895 roku. Ówczesne Talne już od kilku lat należało do Rosjan, do których trafiło przez koligacje małżeńskie. Pierwszy ślub – w 1823 roku, gdy jedna z córek Szczęsnego Potockiego – Olga wyszła za mąż za bohatera wojny napoleońskiej Lwa Naryszki. Olga kojarzona jest z awanturczym wybiegiem, na który wpadła i zorganizowała po śmierci swej matki – Zofii Potockiej. Zofia zakończyła swój żywot na jednym z niemieckich kurortów, a władze kategorycznie zabroniły wywozić ciało za granicę. Olga Potocka ubrała zwłoki matki we wspaniałą suknię, dodała obficie pudru oraz perfum, posadziła ciało w karecie i tak dojechała do granicy. Tam poprosiła oficerów straży, aby „nie budzić matki, bo śpi”.

Nowy właściciel Talnego, po zakończonej wojnie z Francuzami i demobilizacji, czas spędzał poważnie na rozrywkach. Był miłośnikiem koni. Jego poddany, niejaki Skałozubow, kilka razy wygrał w Odessie dla swego pana wyścigi, zdobywając na nich srebrne puchary. Te trofea, obszerna biblioteka, emalie limuzyjskie, obrazy i militaria zaginęły podczas pożaru drewnianego pałacyku. Są też dane, że posiadłość jako wiano przyniosła w 1846 roku Piotrowi Szuwałowowi kolejna Olga Naryszki – wnuczka Stanisława Szczęsnego Potockiego.

Szuwałow na służbie zaszedł wysoko i był jednym z autorów reformy, która uwłaszczała chłopów. Dalsze życie wiódł wypoczywając za granicą. Zmarł w Talnem. Jego syn, generał-major Paweł Szuwałow, który wyróżnił się podczas walk o Chanat Chiwański, zmarł krótko po nim w 1902 roku. Krążyły opowieści, że jego zdrowiu zaszkodził romans jego żony Elżbiety Bariatyńskiej z Gustawem Mannerheimem – przyszłym prezydentem Finlandii. Jednak zanim oddał Bogu ducha Szuwałow zdażył zamówić eklektyczny projekt pałacyku myśliwskie-



go w Talnem, który wykonał duński architekt Klemensen.

Na jego budowie pracowało do stu robotników. Kierował nimi odeski kupiec Achram Kelmann. Nie za bardzo przejmował się warunkami pracy, bo w sierpniu 1903 roku na budowie

z Odessy, a dach pałacu pokryto duńską dachówką z czarną emalią. Sam budynek dzielił się na dwie części: mieszkalną w stylu francuskiego renesansu i gospodarczą, wykonaną z elementami fachwerku. Nad wejściem umieszczono herb Szuwało-



wybuchł strajk. Robotnicy wymagali podwyżki płac i 12-godzinnego dnia pracy. Po tym, jak zarządca wydał im „12 rubli na czaj” konflikt ucichł i niebawem pałac dobudowano. Ma trzy zróżnicowane architektonicznie wieże pokryte blachą, sprowadzoną

wych z dewizą „Providentia Duce” (przewidywalność przywódcy).

W okresie ukończenia pałacu jedyną jego właścicielką była wdowa po Pawle Szuwałowie – Elżbieta Bariatyńska (zwana też Betsy), znana jako organizatorka okoliczno-

ściowych uczt i wspaniałych bali w swoim pałacu w Petersburgu. Była też hojną, znaną z dobroczynności osobą, w okresie wojny rosyjsko-japońskiej pojechała nawet na front, gdzie zorganizowała szpital polowy i leczyła rannych na własny koszt. Po rewolucji bolszewickiej wyemigrowała do Francji, gdzie zmarła w wieku 91 lat.

Dalsze losy domu w Talnem były następujące: na szczęście ominął go udział tysięcy podobnych rezydencji szlacheckich, dom ocalał i umieszczono tu szkołę techniczną, która działała do 1987 roku (z przerwą podczas wojny, gdy mieścił się tu szpital Luftwaffe). Potem założono tu muzeum chleba, ale istniało krótko. Brak funduszy spowodował likwidację muzeum i pałac zamienił się w pustostan. Za czasów prezydentury Wiktora Juszczenki zabytek został włączony do tzw. „złotej podkowy Ziemi Czerkaskiej”, w planach była organizacja muzeum kultury trypińskiej i hotelik dla turystów.

Rozpoczęto „rekonstrukcję”: zdołano ustawić kilka urządzeń klimatyzacyjnych i zdjęto wspaniałą, dobrze zachowaną duńską dachówkę, której nic nie brakowało i zamieniono ją na blacho dachówkę. Prawdopodobnie, wedle niesławnej tradycji urzędników ukraińskich, nie obeszło się tu bez korupcji. Ekipa kolejnego prezydenta – Janukowicza – miała większe zmartwienia i bardziej łakome kąski.

Rezydencja coraz bardziej pustoszała, wydarto wszystkie cenniejsze elementy z wyposażenia wnętrza: klimatyzację, zabytkowe drzwi, a nawet stare sowieckie kaloryfery. Aż wresz-

cie lokalna społeczność urządziła tu wielkie sprzątanie wnętrza i terenu parku. Do zamku znów przystawiono ochronę, która dziś chętnie wpuszcza wszystkich zwiedzających. Zwiedzającym pokazują groby Piotra, Pawła i Olgi Szuwałowych, przeniesionych tu z innego miejsca obok dzisiejszej cukrowni. Prawdopodobnie to właśnie tam był grób legendarnej Zofii Potockiej, ciało której sprowadziła z Niemiec jej córka i pochowała ją w Talnem. Jej grobowiec został splądrowany przez „miłośników staroci” – komsomolców.

Co będzie dalej z jednym z najwspanialszych zabytków Ziemi Czerkaskiej na razie nie wiadomo...

Pałac Szuwałowych nie jest jedynym zabytkiem w mieście wartym uwagi. Nieopodal znajduje się tzw. „fanowski dom” – gmach gdzie mieszkał zarządca majątku Konstanty Czoczulin. Został wybudowany jednocześnie z pałacykiem w 1903 roku.

Obecnie urzęduje tu redakcja gazety „Kolos” (Kłos) i mieszczą się, jak się wydaje niepotrzebne nikomu, ekspozycje z zamkniętego muzeum chleba. Nieco dalej – kościół św. Anny. Nad jego portalem widnieje data „1702”. Jednak, sądząc z architektury, w żaden sposób nie może to być zabytek z początku XVIII wieku, jest to raczej data erygowania rzymskokatolickiej parafii w Talnem. Najpewniej kościół jest rówieśnikiem pałacu.

Jest w centrum miasta imponująca świątynia p.w. św. Piotra i Pawła, wystawiona w 2009 roku z funduszy lokalnego mecenasza Pawła Mowczana. Przed jej wystawieniem zlikwidowano stojący tu pomnik Lenina, a ulicę przemianowano na Soborną. Świątynia jest obecnie w gestii Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Kijowskiego Patriarchatu. Kilkakrotnie próbowali przejąć ją wierni Moskiewskiego Patriarchatu, szczególnie w czasie prezydentury Janukowicza. Jednak nic z tego nie wyszło.

Nie sposób nie wspomnieć tu o licznych Żydach aszkenazyjskich, którzy przed rewolucją stanowili w Talnem większość mieszkańców (56,7 % według spisu z 1897 roku). Na początku XX wieku osiedlił się tu jeden ze znanych rabinów – rabbi Dawid Twerski, znany też jako cadyk (święty). Jego mogiła, którą licznie odwiedzają chasydzi, jest na cmentarzu żydowskim na spadzistym brzegu rzeki Górny Tykicz koło pieszej kładki. Z ziemi wystaje jeszcze kilka ciekawych kamiennych macew. Powiadają, że w Talnem jest synagoga działająca w niewielkim domu prywatnym. Żydów w mieście pozostało niewiele.

Największy europejski festiwal folklorystyczny gościł w Turčiańskich Teplicach

W dniach 22-24 sierpnia w Turčiańskich Teplicach na Słowacji odbył się kolejny etap 25. Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego „Bukowińskie Spotkania”. Jest to jeden z największych i najcenniejszych festiwali w Europie. Największy nie tylko liczebnie, ale także ze względu na bogactwo rytmów muzyki, układanek etnograficznych i językowych oraz kolorów. Festiwal, który wędruje z kraju do kraju, aby widzom zanieść radość płynącą z serc, różnorodność kulturową oraz tolerancję.

HELENA KRASOWSKA
tekst i zdjęcia

Warto wspomnieć, że podczas każdej edycji festiwal gości w kilku krajach. W tym roku, podczas 25 edycji, odbywał się w Polsce – w czerwcu Jastrowiu i Pile uczestniczyły 32 zespoły; w lipcu w Mołdawii uczestniczyło 28 zespołów folklorystycznych (Kiszyniów od 2014 roku jest kolejnym partnerem i miastem współorganizującym „Bukowińskie Spotkania”). Kolejną areną festiwalu, również w lipcu, było miasto Cămpulung Moldovenesc w Rumunii – udział wzięło 57 zespołów folklorystycznych. Następnie festiwal przeniósł się do Bonyhád na Węgrzech, gdzie na scenie zaprezentowało się 27 grup tanecznych i śpiewających. Ze względu na sytuację polityczną na Ukrainie festiwal w Czerniowcach został przełożony z lipca na październik.

A w Turčiańskich Teplicach zaprezentowało się 16 zespołów folklorystycznych. W sumie, w 2014 roku, obejrzelśmy i obejrzymy 206 zespołów folklorystycznych gotowych do śpiewu, tańca i pokazania swojej kultury ludowej; uczestniczyli przedstawiciele Polski, Rumunii, Mołdawii, Ukrainy, Słowacji, Węgier, Serbii, Bośni i Hercegowiny.

Jeden z najciekawszych festiwali w Europie nie narzuca, ale uczy życia obok siebie Rumunów, Ukraińców, Węgrów, Polaków, Mołdawian, Serbów, Słowaków, Żydów przy zachowaniu swojej odrębności kulturowej, językowej, a zatem historycznej. Jestem stałym uczestnikiem „Bukowińskich Spotkań”, za każdym razem wracam z coraz większymi wrażeniami, za każdym razem uczę się czegoś nowego, za każdym razem pozostaje niedosyt bytowania z artystami, organizatorami, uczestnikami.

Od 2008 r. Słowacja – a konkretnie Turčiańskie Teplice na czele z Radą Miasta – jest pełnoprawnym i oficjalnym współorganizatorem festiwalu „Bukowińskie Spotkania”.

W piątek, 22 sierpnia, gospodarze Teplic witali wszystkich uczestników festiwalu, którzy z różnych zakątków Europy zjeżdżali do miasteczka. Spotykali się starzy znajomi, a do ich grona dołączali nowi przybysze. Ktoś zanosił swoje rzeczy szybko do pokoju, aby jak najszybciej wyjść i zagadnąć znajomych lub zawrzeć nowe znajomości, inni zostawiali bagaże pod ścianą i długo ze wszystkimi się witali. Na schodach, korytarzach, na stolówce, czy na



Otwarcie Festiwalu. Przemawia Zbigniew Kowalski, obok Michał Sygút

deptaku przy kuflu słowackiego piwa. Zmęczeni podróżą, ale uśmiechnięci, radośni, napełnieni energią. Po zakwaterowaniu, aby ułatwić porozumienie między artystami gospodarze zaproponowali wspólną kolację oraz wspólny wieczór wszystkim uczestnikom Festiwalu. Smakowało! A potem były tańce i zabawa – w duecie i w kółku, w pojedynkę i gromadą, starsi, młodzi i w średnim wieku, bez względu na płeć, wiek i przynależność na-

mistrz Turčiańskich Teplic Michał Sygút smażył i częstował gości jajecznicą, potrawę tradycyjnie przygotowuje w dniu uroczystości dożynkowych oraz w dniu otwarcia festiwalu.

Festiwal „Bukowińskie Spotkania” rozpoczął się barwnym korowodem ulicami miasta Turčiańskie Teplice. Uroczystości festiwalowej towarzyszyły dożynki. W Turčiańskich Teplicach w tych dniach gościli także przedstawiciele miast partnerskich,



Ulicami Turčiańskich Teplic

rodową czy religijną – wszyscy tańczyli, śpiewali, bawili się. Bawili się gospodarze, artyści zaproszeni na festiwal, goście honorowi, goście hotelu Wyszehrad. Próbowali różnych napojów regionalnych z różnych krajów, o różnych smakach: słodkich, gorzkich, cierpkich, za to wszystkie były bardzo smaczne. Próbowalam, było pyszne.

Od samego rana w sobotę 23 sierpnia przed Urzędem Miasta bur-

m.in.: Paweł Kolasa – zastępca burmistrza miasta i gminy Skawina z delegacją. Wśród zaproszonych na uroczystości dożynkowe i festiwalowe znaleźli się również przedstawiciele serbskiego miasta Arandelovac. Oryginalne wieńce, pieczone kołaczki, plony roczne: które są symbolami całorocznego trudu rolników, przedstawiciele delegacji miast partnerskich oraz reprezentanci zespołów uczestniczących w festiwalu

wręczyli burmistrzowi Turčiańskich Teplic. Księża pobłogosławili dary.

Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Bukowińskie Spotkania” otworzył jego dyrektor Zbigniew Kowalski oraz burmistrz Turčiańskich Teplic Michał Sygút. „Bukowińskie Spotkania” rozpoczynają się hymnem Bukowińczyków „Buki, moje buki”. Wykonali go zespoły ze Słowacji: „Mikul’anka”, „Lúčik”, „Slnovrat”, „Prameň”. A dalej popłynęły pieśni rumuńskie w wykonaniu „Piatra Șoimului” z Cămpulung Moldovenesc, za nimi goździny z Nowogrodu Bobrzańskiego z zespołu „Rosa”, a potem zagrali artyści z zespołu „Plajul Herceji” oraz „Trembita” z Ukrainy. Z Rumunii nie zabrakło także zespołów „Bukovina”, „Doina Muncelului”, „Brăduțul” oraz polskiego zespołu z Pojany Mikuli „Mica Pojana”. Z zespoły „Izvoras”, „Ilincuța” z Mołdawii zaprezentowały się na scenie i bawiły widzów przed sceną i na scenie. Nie zabrakło Seklerów w reprezentacji zespołu „Bátaszéki Székelyek Baráti Köre”. Wraz z przedstawicielami partnerskiego serbskiego miasta Arandelovac na słowackiej scenie zaprezentował się duży młodzieżowy zespół „Šamot”. Najpierw krótkie występy, później dłuższe, tańce, śpiewy,

Słoneczną niedzielę 24 sierpnia rozpoczęła msza święta w rzymskokatolickim kościele w Turčiańskich Teplicach sprawowana za pokój na Ukrainie i świecie. W tym dniu na Ukrainie obchodzone Dzień Niepodległości. Mszę uświetnił zespół „Mała Pojana” z Pojany Mikuli w Rumunii. I tak nastąpił ostatni dzień festiwalowy, w którym odbył się koncert galowy. Wzięły w nim udział wszystkie grupy folklorystyczne zaproszone do udziału w Festiwalu. Tańczyli, śpiewali po kolei zespoły z Rumunii, Polski, Węgier, Ukrainy, Mołdawii i Serbii. Po każdym występie burmistrz Turčiańskich Teplic Michał Sygút wręczał upominki dla członków zespołów. A kierownicy zespołów dziękowali za zaproszenia wręczając upominki ze swoich krajów.

Podsumowując festiwal, dyrektor Zbigniew Kowalski dziękował wszystkim uczestnikom, artystom i widzom za udział w tym barwnym widowisku, a Michał Sygút zaprosił za kolejny festiwal, który odbędzie się w 2015 roku. Oficjalna część XXV Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego „Bukowińskie Spotkania” zakończyła się w Kotlinie Turczańskiej.

A w Hornej Štubnie zespół „Mikul’anka”, potomkowie których pochodzą z Pojany Mikuli, szykował się do wielkiej gościnności. Przygotowali namioty, gulasz, dobre humory i świetną muzykę. Gościli u siebie Rumunów z zespołu „Piatra Șoimului” z Cămpulung Moldovenesc, którzy przyjechali ze swoimi smakołykami. Były smażone kielbaski, ciepły gulasz, zimne przekąski. A tuż obok w sali szkolnej grała muzyka i porywała do tańca.

Rozmowy Rumunów z Ukraińcami i Polakami, przeplatane się z głosami Mołdawian i Węgrów. Jak się okazuje nie było bariery językowej, kulturowej czy religijnej. Wszyscy stanowili jedną wielką rodzinę, wszyscy cieszyli się ze spotkania. Prywatnie, aby się spotkać ze swoimi przyjechał także zespół „Pojana” z Piławy Dolnej. I tak na Słowacji spotkały się trzy zespoły, których korzenie wywodzą się z Bukowiny, a rodzinie związane są z krewnymi z Pojany Mikuli. Były łyzy radości ze spotkania i łyzy smutku przy pożegnaniu.

Ćwierć wieku „Bukowińskich Spotkań”. Festiwal odgrywa znaczącą rolę w Europie. Jestem przekonana, że te spotkania są jak ziarno posiane w ziemi, wydają korzystne plony, które już są widoczne. Im więcej takich spotkań w różnych krajach, tym większe szanse na pokojową współpracę.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:30; 11:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:00

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 18:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Przemysław, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowiec, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja lwowska

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Diecezja kamieniecko-podol. Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferopolska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ wrzesień 2014

3 września, środa, **P. Czajkowski**, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

4 września, czwartek, **C. W. Gluck**, opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, początek o godz. 18:00

5 września, piątek, **C. Pugni**, balet „ESMERALDA”, początek o godz. 18:00

6 września, sobota, **S. Moniuszko**, opera „STRASZNY DWÓR”, początek o godz. 18:00

7 września, niedziela, **B. Pawłowski**, balet „KRÓLEWNA ŚNIEŻKA”, początek o godz. 12:00

P. Mascagni, opera „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA”, początek o godz. 18:00

11 września, czwartek, **A. Pietrow**, balet „STWORZENIE ŚWIATA”, początek o godz. 18:00

12 września, piątek, **F. Lehár**, operetka „WESOŁA WDÓWKA”, początek o godz. 18:00

13 września, sobota, **G. Donizetti**, opera komiczna „NAPÓJ MIŁOŚNY”, początek o godz. 18:00

14 września, niedziela, **P. Hertel**, balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, początek o godz. 12:00

S. Ludkiewicz, program koncertowy „KAUKAZ”, początek o godz. 18:00

18 września, czwartek, **J. Strauss**, operetka „BARON CYGAŃSKI”, początek o godz. 18:00

19 września, piątek, **C. Gounod**, balet „NOC WALPURGII”, **P. Czajkowski**, balet „HAMLET”, **L. Minkus**, balet „PACHITA”, początek o godz. 18:00

20 września, sobota, **W. A. Mozart**, opera „CZARODZIEJSKI FLET”, początek o godz. 18:00

21 września, niedziela, **E. Dosenko**, **M. Silwestrow**, **I. Striłecki**, opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWÓ”, początek o godz. 12:00

L. Minkus, balet „DON KICHOT”, początek o godz. 18:00

24 września, środa, program koncertowy „VIVAT OPERETKA!”, początek o godz. 18:00

25 września, czwartek, **G. Puccini**, opera „MADAM BUTTERFLY”, początek o godz. 18:00

26 września, piątek, **G. Puccini**, **M. Skoryk**, balet „POWRÓT BUTTERFLY”, początek o godz. 18:00

27 września, sobota, **G. Verdi**, opera „AIDA”, początek o godz. 18:00

28 września, niedziela, **L. Delibes**, balet „COPPELIA”, początek o godz. 12:00

S. Gułak-Artemowski, opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie
Kuriera Galicyjskiego
w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843,
0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007,
0-380509494445, 0-380987175971

Prywatne kwatery w samym centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Wdowiec pozna atrakcyjną panią

Wdowiec z południowo-wschodniej Polski, niezależny finansowo pozna atrakcyjną panią w celu towarzysko-matrymonialnym w wieku 35–45 lat.

Oferety proszę przysyłać na adres e-mail: amadeusz1t@gmail.com

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE

(czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależnist)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

PIERWSZA STRONA ПЕРША СТОРІНКА

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

STRONA OSTATNIA ОСТАННЯ СТОРІНКА

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

Apel konsulatu

Konsulat Generalny zwraca się do Państwa z prośbą o pomoc w skompletowaniu naszych zbiorów bibliotecznych, w szczególności numerów „Gazety Lwowskiej”. Brakuje nam numerów nr 16 z 1992 r., 18 z 1994 r., nr 16 z 1999 r. Będziemy bardzo wdzięczni tym z Państwa, którzy zgodzą się przekazać ze swoich zbiorów wspomniane brakujące numery gazety do naszej biblioteki. Z góry dziękujemy.

Konsulat Generalny RP we Lwowie

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 15.09. 2014, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
12,80	1 USD	12,90
17,50	1 EUR	18,60
4,10	1 PLN	4,40
21,60	1 GBR	23,10
3,45	10 RUR	3,75

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,

ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

faks: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax.: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 718 24 84

+38 048 718 24 80

fax: +38 048 718 24 80

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537

Lwów 79005,

абонентська скринька № 537

skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiwska 76018

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwska 76002

ul. Iwasiuksa 60,

Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 54-34-61

tel. redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

+38 (032) 253-15-20

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600001244414 в Івано-

Франківськвському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстра-

цію Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Zasnovnik i видавець

M. M. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:

redaktor naczelny

e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,

e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost

zastępca red. naczelnego

bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

Eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

e-mail: alina_wozijan@op.pl

Jurij Smirnow

Iwona Boruszkowska

Agnieszka Sawicz

Szymon Kazimierski

Michał Piekarski

Wojciech Jankowski

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska,

Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak,

Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Magda Arsenicz, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro Wesołowski, Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza, Aleksander Niewiński i inni.

Prenumerata

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Projekt współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polską i Polakami za granicą” za pośrednictwem fundacji „Wolność i Demokracja”



ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».


Indeks na prenumeratę 98780

Indeks przedpłaty 98780


Gazeta wychodzi 2 razy na miesiąc

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY na ROK 2015!

Wkrótce ukaże się kolejna, ósma już,
edycja „Kalendarza Kresowego”
Kuriera Galicyjskiego na rok 2015!



Kalendarz Kresowy 2015



Kurier Galicyjski **TV** **RADIO** **Polak Mały**

Kupując Kalendarz Kresowy, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Zamówienia prosimy składać pod adresem
naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

telefon: 0-0380 (342) 543461

Cena: na Ukrainie 15 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 17 PLN
razem z wysyłką (przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – 15 PLN)

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

www.kuriergalicyjski.com

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w
naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową:

kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie
prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:
kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery
i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Krakowie** w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel.:
+48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w **Przemyslu** – w **Połu-**
dniowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej
3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w **Warszawie**, w
Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul.
Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-
16:00 oraz w księgarni **Radia WNET** pod adresem: Warszawa, ul.:
Koszykowa 8.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpocz-
ty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Sam-
borze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Plus, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwo-
wie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,
3 miesiące – 10,50 hrywien,
6 miesięcy – 21,00 hrywien,
12 miesięcy – 42,00 hrywien.



Partnerzy medialni

